Problem złego.

(Dokończenie.)

B. Zkąd złe moralne?

Indeterminizm, do którego się przyznajemy, źródło zła moralnego upatruje zazwyczaj w wolnéj woli stworzenia. Prawda; ale to tłomaczenie nauce nie wystarcza.

Jużcić wola najbliższą jest przyczyną złego (causa efficiens), boć grzech, — to przewrotny, odwrotny kierunek woli, innemi słowy grzech, to niezgoda aktu wolnéj woli z zakonem moralnym; wszelako nauka nie zadowalnia się najbliższą przyczyną, sięga głębiéj i głębiéj szuka korzeni zła.

Wpierw atoli trzeba się uporać z innem pytaniem: Zło — ma-że ono w ogóle przyczynę działającą, skuteczną? Boć od Augustyna św. aż po dziś dzień uczono, iż zło nie ma causam *efficientem*, lecz c. *deficientem*.

Augustyn św. rozróżnia trzy rodzaje przyczyn: najpierw Bóg, *qui facit, nec fit;* potem duch stworzony, *qui facit, et fit;* po trzecie stworzenia nierozumne, *qui magis fit, quam facit.* Owoż Bóg jest przyczyną absolutnie działającą; duch stworzony również przyczyną działającą, ale warunkowo; stworzenie nierozumne nie jest przyczyną działającą, lecz zdziałaną. Ztąd, że według Augustyna św. causa efficiens, odpowiednio do stopnia swego bytu, musi być ponad skutkiem (omne efficiens maius est, quam id, quod efficitur) wynika, że przyczyną działającą ducha stworzonego, a więc i woli stworzenia może być tylko Bóg, boć tylko sam Bóg wyższy ponad ducha stworzonego. A więc Augustyn św. mówiąc, że nie ma causa efficiens złego, zła, chce tyle tylko powiedzieć, że nie ma principu złego, zła; ponieważ bowiem sam tylko Bóg jest sprawcą woli stworzenia, więc ta wola z natury swéj musi być dobra, boć z dobrego drzewa nie mogą być złe owoce. Gdy więc wola działa według swéj natury, dobre tylko działać może; a jeżeli coś

złego od niéj pochodzi, tedy ta wola nie działała według swéj natury, lecz od niéj odwróciła się, odpadła: — causa *deficiens* (Nec opera mala voluntas bona, nec opera bona facit voluntas mala).

W tem tedy rozumieniu ścisłem Augustyn św. ma racyą. Zło, choć nie jest czemś rzeczywistem, realnem, ale akcydensem idealnym, musi mieć swą przyczynę, kiedyć jest skutkiem, boć bez przyczyny nie ma skutku. Owoż zła wola jest najbliższą przyczyną złego: „*Anima* est subiectum et causa efficiens peccati.‘ Bellarmin.

Ale zkądże zła wola? Nie od Boga, bo Bóg dobro najwyższe, więc wszystko, co z Boga, dobre; a więc i wola — dobra.

Zkądże tedy jednak zła wola? To pytanie zasadnicze.

Augustyn św. odpowiada: Ponieważ zrazu wszystko było dobre, złe zaś późniejsze jest, więc złe tylko z dobrego, z dobra może pochodzić. Ale jakże istota dobra może złą wolą zrodzić? W ten tylko sposób, iż istota, lubo dobra, ale zmienna (natura mutabilis), zanim złą wolą będzie miala, wpierw coś złego uczyni, to jest wolą swą uczyni złą.

Dobrze; ale jakże to stać się może? Tak — odpowiada Augustyn św. — wola dobra staje się złą przeto, iż się odwraca od Istoty najwyższéj (qui summe est), a zwraca się ku temu, co niższe.

Ależ znowu pytanie: „Zkądże to pochodzi, gdzie jest ona przyczyna, iż wola dobra odwraca się, odpada od tego, co dobro najwyższe? Na to Augustyn św. zrzeka się wyraźnie odpowiedzi.*) A i Tomasz św. nie bada daléj, nie szuka już téj przyczyny, ogólnie tylko potrąca, iż akt (motus) złéj woli jest w stworzeniu rozumnem, które jest dobre, a tak jest ono stworzenie rozumne sprawcą złego. Oba więc ostatnią czyli raczéj najpierwszą przyczynę złego, zła upatrują poza wolą, upatrują w ogóle w stworzeniu rozumnem. Pytanie: jakże ze stworzenia rozumnego może powstać on zły akt, on ruch woli, da się chyba za pomocą psychologii, psychologicznéj analizy rozwiązać.

* * *

Dusza jest jakoby skomplikowanym organizmem, w którym siły i funkcye z sobą spojone, od siebie nawzajem zależne. Intellekt, czyli

---

*) Nemo quaerat efficientem causam malae voluntatis: non enim est efficiens, sed deficiens; quia nec illa effectio est, sed defectio. Deficere namque ab eo quod summe est, ad id quod minus est, hoc est incipere habere voluntatem malam. Causas porro defectionum istarum, cum efficientes non sint, ut dixi, sed deficientes, velle invenire, tale est, ac si quisquam velit videre tenebras vel audire silentium.

rozum jest w zależności od wrażeń zmysłów, które mu podają niejako materyał na jego warsztat; na odwrót i wrażenia zmysłowe zależne od intellektu, bo gdy ten nieprzytomny, wrażenia one nie bywają chwytane dokładnie. Ale i intellekt i wrażenia zmysłów są w związku z uczuciem, boć wyobrażenia i myśli wywołują miłe lub przykre uczucie; a znowu te uczucia oddziaływają na intellekt i na zmysły.

Podobnież z wolą. Akt woli zdaje się być na pierwsze wejrzenie czemś pojedyńczem, a owóż zależny jest od skomplikowanych warunków. Wola sama z siebie ślepa; światło swe bierze od intellektu, rozumu, boć gdzie nie ma wyobrażenia jakiego, choć ciemnego, tam nie może być aktu woli: „Ignoti nulla cupido.“ — Quantum ad determinationem actus, *intellectus movet voluntatem.* S. Thomas.

Ale intellekt nie działa bezpośrednio na wolą, lecz przez uczucia. „Voluntas ipsa, nisi aliquid occurrerit, quod *delectet* atque invitet animum, moveri nullo modo potest.“ S. Aug. Samo wyobrażenie gołe *in abstracto* nie poruszy woli, dopiero gdy się w uczuciu jakiem sadowi, wolą porusza. Ztąd ona potęga uczuć w życiu zwyczajnem, a osobliwie w życiu moralnem. Formuły moralności in abstracto, choć najwyborniejsze, same z siebie nie wywierają dostatecznego wpływu. Uczucie — serce — ono dopiero nakłania wolą. Samże Chrystus P. (Mat. 15, 18, 19) wskazuje źródło złego: „Z serca pochodzą złe myśli, mężobójstwa itd.“ Nie tyle z woli, ile z serca, które jest siedzibą uczuć. Wola z natury swéj ku dobru zmierza, więc człowiek nie kocha zła jako zła, dla tego, że zło, ale dla tego, że mu się czemś dobrem być widzi, że je subjektywnie, dla siebie i ze siebie, za dobre uważa.*)

Owóż, — aby już teraz przedstawić psychologiczny proces powstania złego — w intellekcie, w umie, w rozumie tworzy się wyobrażenie dobra, dobrego, t. j. czegoś takiego, którego posiadanie przedstawia się jako rzecz pożądana. To wyobrażenie powstaje albo samo z siebie, czyli z poruszeniem, biegiem, przesuwaniem się myśli skutkiem assocyacyi ideji albo przez refleksyą; albo też powstaje przez działanie z zewnątrz za pomocą zmysłów. A że ono wyobrażenie rzeczy jakiejś przedstawia się jako dobre, jako pożądane, więc rodzi osobne uczucie, uczucie upodobania, uciechy. To uczucie jest mimowolne, boć mimowoli powstaje wyobrażenie, że rzecz ta dobra,

*) Voluntas nunquam ad malum fertur, nisi aliquo errore in ratione existente, ad minus in particulari eligibil; quum enim voluntatis objectum sit bonum apprehensum, non potest voluntas ferri in malum, nisi aliquo modo proponatur sibi ut bonum. S. Thomas.

i dla tego właśnie to prymitywnie uczucie miłe, uczucie upodobania nie jest złe, grzeszne, boć jeszcze wola nie przystąpiła; dopiero to drugie uczucie miłe, upodobania, które pochodzi ze zaspokojenia złéj woli, jest grzeszne.

Stopień onego prymitywnego uczucia upodobania, uczucia miłego zależy od większego lub mniejszego stopnia żywości wyobrażenia, a także od wielkości dobra onego przedmiotu. Co do jakości, to jest ono albo czysto duchowe, jeżeli przedmiot czysto duchowy; albo zmysłowe i duchowe razem, gdy przedmiot zmysłowy. Tak n. p. wyobrażenie godności, zaszczytu itp., które się komuś przedstawia jako rzecz pożądana rodzi uciechę duchową; wyobrażenie uciechy cielesnéj rodzi zmysłowe upodobanie.

To uczucie jest osobne, osobnikowe. Człowiek posiada dwojakie uczucie ogólne, powszechne: cielesne, o ile organizm ciała prawidłowo (lub nieprawidłowo) funkcyonuje; duchowe, o ile stan duszy jego w zgodzie (lub w niezgodzie) z prawami logicznymi i etycznymi, które tkwią w duszy.

Tych dwojga uczuć ogólnych człowiek sobie zawsze świadom; bez nich być nie może. Owoż one nowe, osobne uczucia w tem ogólnem uczuciu moralnem wywołują reakcyą: jeżeli zgodne są z tem uczuciem moralnem, tedy assymilują się z niem, i to powszechne ogólne uczucie moralne legitymuje je niejako, uprawnia, co więcéj, potęguje, zaczym rodzi się niejakie ciepło duchowe, — zapał szlachetny, święty ku onéj rzeczy. Gdy zaś nie zgadza się, tedy ono dobro co w wyobraźni stanęło, jest nieprawdziwe, jest dobrem pozornem tylko. Boć intellekt, umysł, poznawanie może się mylić, może coś za dobre uważać, co dobrem nie jest. Dopiero reakcya poczucia moralnego, moralnéj samowiedzy, czyli sumienie, daje mu kamień probierczy moralności lub niemoralności, podobnie jak poznanie teoretyczne, do pewnego przypadku jakiego stósując ogólne prawa logiki, odkrywa prawdę lub nieprawdę w tymże danym przypadku.

Skoro on przedmiot stawający w wyobrażeniu, w wyobraźni skutkiem reakcyi moralnéj świadomości okaże się dobrem pozornem, tedy człowiek albo to wyobrażenie odrzuci od siebie, poniecha go, zwracając się ku innym myślom, albo też przy niem zabawiać się będzie. W pierwszym razie ustąpi też i uczucie miłe, upodobanie, nieodłączne od przedmiotu, i aktu woli nie będzie żadnego. Ale gdy się przy wyobrażeniu onem zatrzyma, tedy i ono uczucie trwa, i on przedmiot wydaje się wciąż czemś dobrem, choć je poczucie moralne potępia, odpycha. Tak powstaje antagonizm, walka pomiędzy uczuciem poje-

dynkowym, poszczególnym uciechy, upodobania, a poczuciem o g ó l n e m, powszechnem moralności. Oba te uczucia czynne są, działają, p o b u d z a j ą w o l ą, domagają się od niéj aktu, czynu. Zrazu wola wacha się między jednem a drugiem. Z jednéj strony wola o g ó l n e, powszechne poczucie obowiązku, moralności; z drugiéj o s o b n a ona uciecha, upodobanie. Wola może się na tę lub owę stronę przechylić. Co uczyni? Doświadczenie uczy, że wola z a z w y c z a j, niemal z reguły — choć nie zawsze — idzie za m o c n i e j s z y m motywem, za s i l n i e j s z ą pobudką. Jeżeli więc poczucie moralne żywsze, silniejsze, niżeli ono uczucie uciechy, pożądania, pożądliwości, toć ono zwycięży, i wolą ku dobremu skłoni. Jeśli uciecha mocniejsza, tedy wola z a z w y c z a j za nią pójdzie — i oto złe, grzech.

Tak też należy rozumieć słynne zdanie św. Augustyna *Quod amplius nos delectat, secundum id operemur, necesse est* (Cnfr. S i m a r, *Dogmatik*, str. 489).

Tę teoryą, iż wola idzie zazwyczaj za silniejszą pobudką, potwierdza — doświadczenie. Ale ona nie sprzeciwia się bynajmniéj w o l n o ś c i woli; wolność bowiem w temci jest, iż wola z natury swéj zdolność posiada przechylenia się na jednę lub na drugą stronę, lub też decyzyą swą w danym razie zawiesić. Człowiek jest sobie świadom w o l n o ś c i swéj woli: to fakt powszechny u wszystkich ludów.*)

Krom tego za w o l n o ś c i ą woli przemawia powszechne p o c z u c i e o b o w i ą z k u i o d p o w i e d z i a l n o ś c i; człowiek jest ś w i a d o m w sobie zakonu, prawa, które woli jego przepisy daje, ale go nie niewoli. A kiedyć nie m u s z ę, jenom p o w i n i e n, tedym w o l n y w obec prawa. Z tego też rodzą się dwa powszechne fakta: poczucie w i n y i poczucie ż a l u; których bez przyjęcia w o l n é j woli, niepodobno zgoła inaczéj wytłomaczyć. Jeżelim bowiem do czynu złego z n i e w o l o n wewnętrznie lub z zewnątrz, tedym ja nie winien, tedy winna ona p r z y c z y n a niewoląca mnie, tedy też ja nie potrzebuję żałować.

Powiedziało się, że wola, jak uczy doświadczenie, bardzo często a nawet najczęściéj idzie za pobudką mocniejszą. Z tego nie wynika, żeby wola m u s i a ł a iść za tąże mocniejszą pobudką. Gdyby tak było, tedyby ani razu inaczéj czynić nie mogła. W tem błądził L e i b n i t z, boć faktem jest, że człowiek, mimo najsilniejszych pobu-

*) Nic nie znaczy zarzut, że kiedy w przyrodzeniu panuje żelazne prawo k o n i e c z n o ś c i, tedyć toż prawo i w świecie ducha panować musi, a więc o wolności woli mówić nie można. Wniosek fałszywy, gdyż świat ducha, świat wewnętrzny z i n n y c h pierwiastków złożon, ukształtowan, a więc w niem inne prawa rządzą.

dek, pokus nie zezwala na złe, choć oczywiście bez przyczyny jakiéj tego nie czyni, choćby téj, aby cnoty dochować.

Porównajmy ze sobą te dwie przyczyny, te dwa motywa. Motyw moralności sam w sobie uważany jest gołem jeno wyobrażeniem dobra moralnego. A chociaż i to wyobrażenie u téj lub owéj osoby połączone z żywem poczuciem moralnem, to jednakowoż nie sprosta ono co do natężenia i siły motywowi tamtemu, wyobrażeniu uciechy, dobra, ponęcie wywołanéj przez pokusę. Jeżeli mimo to wola nie pójdzie za pokusą, za tem drugiem dobrem, stawającem w wyobraźni, tedyć przyczyny tego nie szukać w ogólnem poczuciu moralności, ani w wyobrażeniu dobra moralnego (powiedziało się co dopiero, że one słabsze są); tedyć przyczyna znajduje się w sile samejże woli. Człowiek może się oprzeć i najsilniejszéj pobudce n. p. pragnieniu, może jedynie dla tego, iż tak chce, że chce moc swéj woli okazać.

A więc wola może oprzeć się i najsilniejszym uczuciom, i najjaśniejszym argumentom, motywom rozumu. Insza rzecz, czy tak czyni zawsze. I owszem, wola zazwyczaj idzie faktycznie za najsilniejszą pobudką; a więc, jeżeli uczucie uciechy, wywołane przez wyobrażenie jakiego dobra poszczególnego, choć urojonego, silniejsze, — wola zazwyczaj pójdzie za tem uczuciem, stanie się złą; przeciwnie wykona czyn dobry.

Ale dla czegoż tak się dzieje, że wola idzie za silniejszą pobudką choć do złego? Dla tego, bo oczywiście dla woli łatwiéj przychodzi dać się porwać, unieść potokowi wyobrażeń i potokowi rodzących się z tych wyobrażeń uczuć, niżeli moc swą własną wytężać i opierać się onemu prądowi. To stósuje się i do woli pierwotnéj, nietkniętéj, nieskażonéj, a daleko więcéj do woli już nadpsutéj. Intellekt, poznanie i wola nadwerężone przez grzech pierworodny, jeszcze więcéj przez grzechy osobiste, i tylko łaska boża ratuje moc woli.

A któraż to pobudka, który motyw — uczucie moralności, czy uczucie uciechy, będzie człowiekowi silniejszą pobudką? Dla człowieka upadłego, skutkiem pożądliwości, konkupiscencyi, jasna rzecz, że ono osobnikowe, poszczególne uczucie uciechy zazwyczaj będzie silniejszą pobudką. Ale jakże z wolą przed upadkiem? Dla czegoż to uczucie poszczególne, osobnikowe uciechy było faktycznie silniejszą pobudką, niżeli prawo moralne? Czemu wola poszła za tamtą?

Zastanówmy się bliżéj nad upadkiem w Raju.

Pierwszym momentem — powiedzieliśmy — w procesie psychologicznym jest wyobrażenie dobra, przedmiotu jakiego godnego pożądania, a to wyobrażenie może pochodzić albo z zewnątrz, albo z wewnątrz.

U Aniołów upadłych przyszło ono wyobrażenie z wewnątrz; u pierwszego człowieka z poduszczenia zewnętrznego, od węża, który był narzędziem szatana (*Sap.* 2, 4; *Apoc.* 12, 9).

Szatan chciał człowieka przywieść do upadku. W tym celu nie zwrócił się wprost do woli jego, chociaż od przyzwolenia woli wszystko zależało; ale ubocznie, przez inne pobudki. Nasamprzód próbował rozum, intellekt w błąd wprowadzić: „wąż był chytrzejszy nad inne zwierzęta." Zwraca się do niewiasty, i w temci „chytrość", bo niewiasta — słabsza, ale wpływowa strona bardzo. Pyta się: „Więc-że z żadnego drzewa pożywać nie macie?" W tem pytaniu przewrotność, przewrócenie przykazania boskiego. Udaje, jakoby z żadnego drzewa jeść nie mieli. Chciał niewiastę w błąd wprowadzić co do związania przykazaniem, bo gdybyć tak było, toby było prawo — nierozumne, a więc nieobowięzujące. Niewiasta odpiera zwycięzko pierwsze natarcie: przykazanie boże jasno stawia.

Wąż próbuje po raz drugi — przyczynę przykazania podając w wątpliwość: „Nie umrzecie — będziecie jako bogowie, wiedzący dobre i złe." Wąż używanie owocu zakazanego otacza nimbusem najwyższego dobra: nad podobieństwo, równość z Bogiem nie ma większego dobra.

Łatwo mogli pierwsi rodzice poznać marne złudzenie, gdyby się byli zastanowili. Ależ oni tę illuzyą, to złudzenie przyjęli bez refleksyi, bez zastanowienia, — a w temci, w téj nierozwadze tkwi pierwszy błąd zabójczy.[1])

Wyobrażenie tak wielkiego dobra, zrównanie się z Bogiem, wywiera na nich potężne wrażenie, rodzi czarowne uczucie uciechy, pożądania. W tem drugi moment psychologicznego procesu. To uczucie uciechy poprzedziło więc akt woli i pożywania owocu — nie było jeszcze grzechem. Było co do rodzaju swego uczucie duchowe, lecz oraz i zmysłowe: „Drzewo było rozkoszne ku wejrzeniu." A to uczucie nader potężne, co się ze słów Pisma pokazuje, które powtarza wciąż: „dobre ku jedzeniu, piękne ku wejrzeniu, uciechą było na nie spoglądać."[2])

---

[1]) Nie sprzeciwia się to „doskonałéj wiadomości" pierwszych rodziców, in statu perfecto quantum ad animam, bo ta była *virtualiter;* mieli doskonałą moc poznawania, nie pochopni byli do błądzenia; ale *explicite*, nie znali wszystkiego, i nie byli nieomylni. Nie sprzeciwia się to zdaniu św. Augustyna, że obudziła się pycha.

[2]) Nie sprzeciwia się to, iż byli wolni od pożądliwości, concupiscentia. Ta wolność była w tem, iż niższe siły duszy, osobliwie zmysłowe popędy podlegały rozumowi, woli. Tu ono uczucie nie wyprzedziło rozumu, nie było dlań przeszkodą żadną; ono było następstwem działalności rozumu.

Naprzeciw temu uczuciu pożądania, reagowało, musiało reagować u c z u c i e m o r a l n e. Że tego uczucia byli sobie świadomi, to pokazują słowa: „Z drzewa, które jest pośrodku ogrodu, Bóg nam zakazał, żebyśmy nie jedli.“ Teraz walczą z sobą dwa te uczucia: po jednéj stronie uciecha duchowo-zmysłowa, po drugiéj poczucie, świadomość moralności. W tem już zbłądzili, że nie odsunęli od siebie tego, co tę walkę wywołało: pokusy. A tak zwyciężyła uciecha, pożądliwość, wola poszła za nią.

Ale dla czegoż wola poszła za oną uciechą, za onym pożądanem dobrem, a nie za samowiedzą moralności? Poszła, bo ona uciecha, ono dobro było s i l n i e j s z ą pobudką, bo między jednem a drugiem uczuciem nie było ekwiwalentu, bo świadomość moralna nie miała przewagi.

I znowu: Dla czegoż ona uciecha była m o c n i e j s z ą pobudką? To najtrudniejsze pytanie.

Uciecha ona była w pierwszym rzędzie uczuciem duchowem; siła zaś każdego duchowego uczucia mierzy się wielkością i ceną dobra, które się stawia w wyobrażeniu. Dobro więc i uciecha, pożądanie tego dobra co do siły swéj stoją do siebie w prostym stósunku: im większe dobro, tym większa uciecha, większe pożądanie.

To uczucie uciechy, pożądania u pierwszych rodziców bylo nader silne, boć dobro ono, które wąż przedstawił, było n a j w y ż s z e: równość z Bogiem. Do tego przystapiła i z m y s ł o w a uciecha, zmysłowe pożądanie, a więc znowuż wzmagała się potęga uczucia, pożądania: dobro ono było tym pożądańsze, tym pożądliwsze.

Natomiast p o c z u c i e m o r a l n e, nic to innego jeno ś w i a d o m o ś ć, że się jest związanym prawem moralnem, prawem bożem, a więc jest czemś c z y s t o d u c h o w e m.

Daléj: to poczucie, p r z e d skłonieniem się woli na stronę jego, na stronę obowiązku, a więc przed czynem dobrym nie ma ku pomocy swojéj o s o b n e g o uczucia uciechy, pożądania. To właśnie — *punctum saliens* kwestyi niniejszéj. Dopiero po zdecydowaniu się woli na stronę dobra, dopiero po spełnionéj powinności, rodzi się i uczucie uciechy, przyjemności; ale nie wpierw. I w tem różnica moralności od innych dóbr. U tych samo już wyobrażenie ich posiadania, p r z e d czynem, rodzi uciechę, przyjemność; czego wyobrażenie mającéj się wykonać powinności nie czyni: ono nie rodzi uczucia przyjemnego, to uczucie przyjemne, słodkie jest dopiero n a g r o d ą czynu dobrego.*)

---

*) I w ł a s c e u p r z e d z a j ą c é j nie ma tego momentu uciechy, słodkości.

Daléj jeszcze: przed zdecydowaniem się swojem pierwsi rodzice nie posiadali jeszcze zupełnéj, doskonałéj samowiedzy dobrego i złego; wszakże żyli w niewinności, wszakże jeszcze nie byli wystawieni na pokusę, wszakże jeszcze nie odnieśli byli żadnego nad pokusą zwycięstwa. A wielka to przecie różnica między prostą wiedzą, znajomością tego co przykazane i co zakazane, a między faktyczną, konkretną wiedzą, znajomością dobrego i złego. Około tego, co dobre a co złe, dopiero po upadku otworzyły się im oczy. Gdyby przedtem już mieli byli doskonałą znajomość *in concreto* złego, pytanie, czyby byli upadli.

Ale czyż ona samowiedza moralności nie ma w sobie żadnego motywu pobudzającego wolą? I owszem, dwa są momenta. Najpierw jest w téj samowiedzy przestroga, ztąd mówimy o sumieniu ostrzegającem, które wolą chce od złego odciągnąć. Potem zaraz idzie wyobrażenie kary. To zagrożenie karą: „Którego dnia jeść będziecie, śmiercią umrzecie", jest silną dźwignią woli. A im większa kara, tym silniejsza pobudka.

Co się tyczy upadku w Raju, zważyć należy, iż pierwsi rodzice nie pojęli byli jeszcze, nie rozumieli wszystkiéj surowości i gorzkości onéj kary, którą im Bóg zagroził; nie pojmowali jeszcze doskonale śmierci dusznéj i śmierci ciała. Powtóre: szatan wprost téj kary zaprzeczył, a tak zachwiał ich wiarę w tę karę i odegnał bojaźń przed karą. Po trzecie: tak wielkie dobro stawił przed oczy wyobraźni, iż byli niem niejako oślepieni, i już na karę nie zważali.

Z tego łacno wyrozumieć, dla czego ich moralne uczucie nie miało tyle siły, co ona uciecha, i dla czego ta uciecha była mocniejszą dla woli pobudką. Ależ mimo to pobudka nie była taką, iżby koniecznie niewoliła; mimo to wola ich mogła była przechylić się na stronę przykazania boskiego. Jednakże teraz, w takiem położeniu rzeczy kiedy już wszystkie siły duszy stanęły po stronie onéj uciechy, ze strony woli potrzeba było nadzwyczajnego wytężenia, nadzwyczajnéj siły odpornéj. Byłać ta wola wsparta łaską bożą; ależ znowu trzeba uwzględnić, iż osobista siła moralna nie była wypróbowaną, boć i zdolność moralna, jak każda zdolność duszy, musi być rozwinięta i hartowana, a to dzieje się przez częste zwyciężanie partykularnéj uciechy. pożądliwości, przez częste przechylanie się na stronę moralności. A tutaj po raz pierwszy to się działo, a więc siła woli nie była wypróbowaną, nie była utwierdzoną.

Na téj drodze, zdaje się nam, odkryliśmy korzenie, z których złe wyrosło. W saméj woli nie leży przyczyna złego, choć ona naj-

bliższą przyczyną. Potrzeba było wskazać i na inne siły duszne, że i one przyłożyły się do porodu złego: prawdziwa to dynamika rozmaitych psychicznych czynników — one wszystkie razem rodzą dobre i złe.

V.

Bóg a złe. Theodicea.

Jakże pogodzić istnienie i istotę P. Boga ze złem? Jedno zdaje się znosić drugie koniecznie.

To właśnie, że nie umiano wytłomaczyć sobie jak obok Boga, Istoty najdoskonalszéj, złe istnieć może, było powodem do przeczenia Boga, albo, jak Kalwinowi i innym, do przypisywania Bogu wszystkiéj winy złego, coć ostatecznie jest zaprzeczeniem Boga.

Najpierw nasuwa się pytanie: Wiedział-że Bóg już przed stworzeniem świata, iż złe nastanie?

Jako Istota najdoskonalsza Bóg jest wszystkowiedzący: musi wiedzieć wszystko, musi wiedzieć wszystko jak najdoskonaléj; a więc musi wiedzieć wszystko i to, co dopiero ma być. Inaczéj nie byłby Istotą absolutną, najdoskonalszą, boć wiedza jego miałaby swoje granice. Tę prawdę stwierdza i Pismo pozytywnie. A więc jasna rzecz, że Bóg wiedział i złe, które miało przyjść. Ale jakże może wiedzieć złe ze siebie samego, ze swéj Istoty, kiedyć ta Istota absolutnie dobra? Złe, jak powiedzieliśmy, może być tylko tam, gdzie jest dobre, więc P. Bóg znając dobre, zna oraz i złe, jako defekt dobrego. „Per hoc ipsum, quod Deus cognoscit bona, cognoscit etiam mala, sicut per lucem cognoscuntur tenebrae.“ Thomas. To zaś teoretyczne poznawanie, wiedzenie złego, nie czyni zlym, dopóki się nie ma w złem upodobania. A że u Boga tego upodobania być nie może, przeto wiedza złego nie uchybia bynajmniéj jego świętości.

Ależ znowu trudniejsze pytanie: Jakże to podobno, iż Bóg wie naprzód o złem (moralnem), kiedyć ono z wolnego czynu woli pochodzi?

Około tego dwie mamy teorye: Thomistów i Molinistów.

Thomiści uczą: „Ostateczną przyczyną możebności stworzenia jest istota, ostateczną i najwyższą przyczyną rzeczywistości stworzenia, iż ono faktycznie jest, jest wola boża; a więc P. Bóg w istocie swojéj poznaje możebną istotę stworzenia, zaś w postanowieniach woli swojéj, czyli, w odwiecznych wyrokach woli swojéj poznaje rzeczywistość, rzeczywiste istnienie stworzenia. To rozumie się nie tylko co do rzeczy nierozumnych i ich skutków, lecz i o aktach wolnych stworzeń, warunkowych lub bezwarunkowych: i te Bóg zna,

widzi w swych wyrokach woli. Podobnież i złe: „peccata futura, quantum ad id, quod in illis privationis est et defectus seu malitia moralis, a Deo cognoscuntur *in decreto permissivo*.“

Szkoła Molinistów inaczéj uczy: Bóg akty wolne, przynajmniéj grzeszne, widzi, zna nie w swych odwiecznych wyrokach, lecz w odwiecznéj objektywnéj prawdzie tychże aktów; że jest prawdą objektywną, iż stworzenie w pewnym czasie obierze sobie złe raczéj, niżeli dobre, a tak na fundamencie téj prawdy odwiecznéj Bóg zna naprzód on akt zły. Żadna z tych teoryi nie może zupełnie zadowolnić: więcéj jeszcze teorya przyczynowości, że Bóg zna złe w przyczynach.

Pierwszą i działającą przyczyną złego jest wola stworzenia, ta zaś wola, acz wolna, nie jest bynajmniéj czemś obojętnem, lecz już z natury swéj ma pewne skłonności ku jednéj lub drugiéj stronie. Jako intellekt, poznawanie nie jest *tabula rasa*, tak i wola nie jest siłą zgoła indifferentną. Krom tego podlega wpływom, podnietom zewnętrznym, a więc wola decyduje się ostatecznie wskutek pewnych pobudek, motywów, argumentów, a zazwyczaj tamdotąd, gdzie większa siła onychże pobudek, wywodów. Z téj racyi już my, mimo tak wielce ograniczonéj wiedzy naszéj, możemy u znanych nam osób wnioskować, a więc przewidzieć ich kierunek woli. Ktoby zaś posiadał zupełną, doskonałą znajomość natury woli każdego człowieka z osobna, znajomość jego skłonności, zasad, jego usposobienia, jego uczuć, tudzież znajomość pobudek zewnętrznych, ten posiadałby też doskonałą wiedzę tego, dokąd się wola jego zwróci. To ma miejsce u Boga, zaczem Bóg zna doskonale dobre i złe czyny przyszłe stworzeń swoich. Bóg przenika istotę woli człowieka, boć jest jéj Stwórcą, zna wszystkie wpływy na wolą działające, przeto zna też cel i miarę decyzyi woli. Za tą teoryą ujmuje się silnie Bellarmin.

Bóg nie chce złego, boć nieskończenie święty. Doskonałość absolutna Istoty boskiéj — nieodłączna od pojęcia Istoty najwyższéj — wyklucza wszelkie chcenie złego, czy samego w sobie, czy jako środka do innych celów. Tego wymaga i natura woli, boć końcem i przedmiotem wszelkiego chcenia, pożądania, bądź popędu przyrodzonego, bądź rozumnéj istoty jest zawsze — dobre, dobro. Złego jako złego nie może chcieć, pożądać żadna wola, żaden popęd przyrodzony, bo ono jest przecie negacyą przedmiotu, którego chce wola. A jeżeli jednak wola ku złemu się skłania, to nie dla tego, iż złe jest, lecz dla dobra, jakie razem z nim jest, albo które chce przez ono zło osięgnąć. Wola z natury swéj daje się uwieść intellektowi, poznawaniu lub uczuciu,

może coś uważać za **większe dobro** od tego, które przez złe się psuje, niweczy, więc ku temu dobru, acz pozornemu skłania się, a tak staje się złą. To u Boga nie może mieć miejsca, bo u Boga nie może być mowy o omyłce, bo Bóg nie może chcieć większego dobra nad Siebie, a że Siebie samego, jako dobra najwyższego, chce, przeto nie może chcieć złego, zła, które jest prostem przeciwieństwem dobra. „Nunquam appeteretur malum, nec per accidens, nisi bonum, cui coniungitur malum, magis appeteretur, quam bonum, quod privatur per malum. Nullum autem bonum Deus magis vult, quam suam bonitatem; vult tamen aliquod bonum magis, quam aliud quoddam bonum. Unde malum culpae, quod privat ordinem ad bonum divinum, Deus nullo modo vult.“ S. **Thomas**.

Po trzecie: jest **powszechne** prawo moralne u istót rozumnych, które stawia ogólną zasadę: dobre czynić, a złego się chronić. Na to prawo jest zgoda powszechna, jak jest zgoda na powszechne prawo zasadnicze logiki: **tożsamości** (identitatis) i **przeciwieństwa** (contradictionis). A więc to prawo jest a priori, jest wrodzone duchowo, a więc pochodzi od Stwórcy tego ducha, a więc to prawo świadczy o świętości Boga, to znaczy, że Bóg może chcieć tylko dobre, a nie może chcieć złe. Objawienie wreszcie boże pozytywnie to stwierdza.

Zapyta się kto: „Jeżelić Bóg nie chce złego, i nie może chcieć złego, dla czegoż jednak złe na świecie? Wszakże może złego nie dopuścić, boć wszechmocny.“

Odpowiedź: Dla tego, że Bóg **dopuszcza** złe.

Naprzeciw temu wiele czyniono zarzutów. Jedni mówią, że to dopuszczanie przeciwi się absolutnéj woli bożéj; drudzy, że Bóg nie **może**, nie **powinien** nawet dopuszczać złego, bo to się przeciwi jego świętości, a przynajmniéj dobroci.

Dopuszczenie, dopust boży nie jest, jak chcą przeciwnicy, passywnością, indyfferentyzmem woli bożéj w obec złego. **Dopuszczenie** ma w sobie: 1) coś **pozytywnego**, boć Bóg utrzymuje przyrodzone siły stworzeń i dopomaga do ich użycia; 2) coś **negatywnego**, bo Bóg stworzeniu nadużywającemu swéj woli do złego nie daje już swéj dalszéj pomocy, jeno cierpi, toleruje to nadużycie wolności; 3) Bóg pozytywnie przeszkadza złemu przestrogą sumienia groźbą karania, łaską swoją. A kiedy mimo to, skutkiem wolności woli stworzenia swego, któréj to wolności nie niweczy, złe nastąpi, tedy 4) Bóg znowuż nie jest **biernym**, **obojętnym**, bo to złe w mądrości swojéj ku dobremu kieruje. A więc Bóg nie jest bynajmniéj obojętnym widzem złego. Ostatecznie trzeba przyjąć *decretum*

Dei, ale decretum *permissivum*, non positivum, to znaczy: Bóg przyszłe, naprzód przewidziane złe stworzeń swoich umieścił w odwiecznym swym planie świata, i tem złem posługuje się jakoby materyałem do wyższych swych planów, choć pozytywnie tego nie chciał. Ale też nie chciał absolutnie przeszkodzić, boćby wtedy złe nie istniało. A dla czego nie chciał, to niebawem się wyjaśni.

Inni utrzymują, że Bóg nie tylko nie mógł pozytywnie chcieć złego, lecz nadto nie mógł, nie powinien był go dopuszczać, boć gołe dopuszczenie przeciwi się jego świętości, a dopuszczenie ze strony Boga, jako wszechmocnego, jest tyle co czynienie. Należy się wpierw zastanowić nad tem: kiedy, pod jakimi warunkami jest moralnie dozwolone dopuszczenie złego.

1) Zły czyn czyjś nie powinien być przez nas zamierzany, bo skorobyśmy dla tego byli obojętni, bierni, ażeby ktoś złe czynił, tedy wola nasza z jego wolą spleciona, złączona, i samiśmy źli.

2) Zły czyn czyjś nie powinien być koniecznem następstwem naszych czynów wolnych, bo inaczéj, nie on drugi, lecz my odpowiadamy za złe.

3) Jeżeli zaś zły czyn czyjś jest następstwem, skutkiem naszych czynów koniecznym, albo jest od nas przewidziany, nie powinniśmy byli być obowiązani czynu naszego zaniechać z powodu onego czynu złego mającego nastąpić. Można czynić coś dobrego, chociaż się wie naprzód, że ktoś inny z własnéj winy tego czynu naszego nadużyje, bylebyśmy tego nadużycia nie chcieli pozytywnie, i bylebyśmy temu złemu czyjemuś czynem przeszkadzali, o ile podobno.

Podług tych kryteryi, toć: 1) Bóg bynajmniéj nie zamierza, nie chce złego na świecie; 2) z aktu stworzenia istót obdarzonych wolnością, opatrzonych wszelakimi środkami obrony i pomocy, złe nie jest koniecznem następstwem, nie jest, boć wolność nie tylko sama w sobie jest wielkiem dobrem, lecz nadto istotnym środkiem do dobra moralnego, a jeno *per accidens* może z tego dobra, z téj wolności i złe się wyrodzić; 3) Bóg nie jest obowiązany nie dać wolności lub ją zniweczyć przeto, iż przewiduje, że jéj stworzenia nie będą używały odpowiednio, że jéj nadużywać będą. Ta wolność z istoty swéj przeznaczona do dobrego, do uszczęśliwienia. Gdyby Bóg chciał był, powinien był złemu przeszkodzić, tedyby był musiał stworzeniom rozumnym nie dawać wolnéj woli, a gdyby był nie dał téj wolnéj woli, tedyby *a priori* był uniemożebnił wszelką moralność, cnotę, a pytanie jest, co lepsze, co więcéj świadczy o zamiłowaniu cnoty, czy uniemożebnienie zupełne złego razem z dobrem, czy też umożebnienie dobrego

i złego. To ostatnie przemawia za większą świętością Boga. A daléj: proste dopuszczenie złego czynu nie jestci przecież to samo, co czynienie, działanie tego czynu. I znowu: dopuszczenie złego czynu i wtedy nie jest jeszcze niemoralne, choć się ma moc, by mu przeszkodzić. Wreszcie: chociażby Bóg przeszkodził zewnętrznemu aktowi złemu, toby przeto samo nie było złe usunięte, boć złe tkwi we wewnętrznéj istocie, i wtedy tylko byłoby niepodobne, niemożebne, gdyby istotom rozumnym odebrał wolną wolą. Wtedyby też dobre moralne nie było zgoła podobne, możebne.

Dopuszczenie złego nie sprzeciwia się dobroci Boga. Nie jest prawdą, jakoby Bóg, świadcząc dobrodziejstwa stworzeniom swoim, zdolnym szczęśliwości, nic innego nie miał na celu, jeno ich szczęśliwość. Szczęśliwość wszystkich stworzeń rozumnych jest jednym z celów bożych, ale nie wyłącznym, i jedynym, i ostatecznym. A więc nieszczęśliwość niektórych stworzeń może być pobocznem następstwem i skutkiem innych dóbr wyższych. Bóg daje stworzeniom rozum, ten rozum jest wielkiem dobrem, a choć z niego obok i złe wyrasta, to ono złe jest pomniejsze, niżeli dobro ogólne, i jest złem tylko dla tych, co wielkiego dobra i daru rozumu nadużywają. Czy miał Bóg dać rozumnym stworzeniom środki tak silne, żeby wolności swéj nie inaczéj, jeno do dobrego używały? Gdybyć tak być miało, tedyby albo wolna wola stworzeń była zniweczona, alboby Bóg był niewolnikiem swych stworzeń, boćby Bóg musiał tym więcéj dawać łask, imby więcéj nadużywano wolnéj woli.

Powie kto: „Lepiéj nie mieć wolnéj woli, niżeli taką, która do nieszczęśliwości wiedzie.“

Niewątpliwie takci jest, że dla wielu stworzeń rozumnych byłoby lepiéj, gdyby im Bóg nie dał wcale wolności. Aleć należy mieć na uwadze nie pojedynkowy, poszczególny punkt widzenia, lecz powszechny.

Pytanie jest to: Byłożby lepiéj ze względu na Boga, gdyby stworzeniom nie był dał wolności? Nie, boć grzechy stworzeń nie naruszają zgoła istoty bożéj; przeciwnie przyczyniają się do objawienia tym wspanialszego doskonałości bożych: świętości, miłosierdzia, sprawiedliwości, cierpliwości, a osobliwie miłości. Ztąd Kościół śpiewa: *O felix culpa!*

Ale i ze względu na pierwszorzędny cel świata nie byłoby lepiéj. Nie byłoby, gdyż naczelny, zasadniczy cel świata, formalne zewnętrzne uwielbienie Boga, to jest, uznanie dobrowolne i świadome Stwórcy przez stworzenie, oddanie się jemu dobrowolne,

nie byłoby możebne, boć wtedy wszystkie stworzenia, i rozumne, *musiałyby koniecznie* składać hołd Stwórcy. Wreszcie, gdyby nie było wolnéj woli, byłaby próżnia w planie świata, w stopniowanem następstwie stworzeń. Na ostatku i ze względu *na rodzaj ludzki* w ogólności nie byłoby lepiéj, gdyż wtedy nie byłoby też cnoty, nie byłoby żadnego dobra moralnego, a więc najwyższa dostojność człowiecza byłaby niepodobną, niemożebną. I wtedy tylko możnaby mówić, że *faktycznie* dar wolnéj woli nie jest szczęściem dla człowieka, gdyby *większa część ludzi* była nieszczęśliwą i tutaj i na drugim świecie, — co tak nie jest.

Ale czyby nie było lepiéj, gdyby Bóg przynajmniéj tych nie stwarzał, o których wie, że nadużywają wolnéj woli, że więc będą zatraceni?

Zapewnieć, ależ trzeba najpierw pamiętać, że wstęp do bytu, do życia, urodzenie się człowieka zależne jest od rodziców, a Bóg tylko współdziała przy rodzeniu. Bóg mógłbyć temu przeszkodzić, lecz przyrodzeniu zostawia raz na zawsze unormowany bieg. Gdyby miał unicestwiać rodzenie się tych, o których wie, że będą źli, tedyby musiał albo w poszczególnych razach zawiesić wolność rodziców do aktu dobrego ze siebie, albo też musiałby zawiesić prawa przyrodzenia, uśmiercając ich wpierw, nim tego przyrodzony bieg życia wymaga. Takie zaś ustawiczne wkraczanie w bieg przyrodzenia groziłoby zamięszaniem porządku, przeciwiłoby się prawidłowości. Kiedy zaś Bóg zachowuje i wolność stworzeń rozumnych, i konieczne prawidła natury, przedstawia się nam w świetle przedziwnem. Kto ginie, ginie z własnéj winy, bo do złego nie ma przymusu żadnego, a pomocy do dobrego, i do powstania z upadku nigdy nie brak ze strony Boga. To więc właśnie przemawia *za dobrocią, nie przeciw* dobroci Boga, gdyż nieprzyjaciołom swoim daje łaski i pomoc.*)

Możnaby i to jeszcze zarzucić: „A jakże ma się rzecz z *współdziałaniem* Boga do złego? Boć nie tylko *toleruje* złe, ale i *czynny* jest, *przyczynia* się, iż złe powstaje. Jakże to pogodzić z najwyższą Doskonałością?“

Przy każdym złym akcie dają się odróżnić dwa żywioły: *formalny i materyalny. Formalną* stroną jest niezgoda, dys-

---

*) Interroga eum, cur Iudam elegerit proditorem? Cur loculos commisit, quem furem non ignoravit? Vis audire rationem? Deus praesentia iudicat, non futura. Non condemnat ex praescientia, quem noverit talem fore, qui sibi postea displiceat. Sed tantae bonitatis est et ineffabilis clementiae, ut eligat eum, quem interim bonum cernit, et scit malum futurum, dans ei potestatem conversionis et poenitentiae. S. *Hieron.*

harmonia aktu woli z zakonem moralnym; materyalną jest samże akt. Akt woli sam w sobie nie jest czemś złem, lecz dobrem; złe jest w przewrotnym kierunku, w niezgodzie z prawem moralnem. Ze stanowiska psychologicznego akt woli jest zawsze ten sam, czy on skierowany ku dobremu, czy ku złemu, innemi słowy: z natury swéj jest zawsze dobry. Złym jest, o ile nie zgadza się z prawem moralnem, i ta to niezgoda jest formalną czyli etyczną stroną, i ona sama stanowi istotę złego.

O ileż tedy przyczynia się Bóg do złego aktu woli? Czy do formalnéj, czy do materyalnéj jego strony?

Do formalnéj — oczywiście, że nie, boć prawo moralne to nic innego, jeno wola boża. Samaż wolna wola obiera sobie przewrotny kierunek, niezgodny z prawem moralnem.

Co do materyalnéj, toć niezawodnie, ale o tyle, że stworzenie utrzymuje przy życiu, a tak umożebnia mu czyn. Ten *concursus Dei*, który koniecznie jest potrzebny wszystkim stworzeniom dla ich bytu i do ich działalności, znachodzi się więc i przy akcie złym. boć bez niego nie mógłby w ogóle żaden akt ze strony stworzenia nastąpić. Ale ten *concursus Dei*, ten wpływ boży nie tyka aktu złego, jako złego, lecz jedynie fizyczną stronę aktu, a ta z siebie dobra. A więc i to współdziałanie Boga do złego aktu nie przeciwi się jego świętości, gdyż ono bierze udział tylko w tem, co fizycznie dobre.

Głównem pytaniem atoli jest i będzie zawsze to pytanie:

„Dla czego Bóg dopuszcza złe?“

Z tego, co się rzekło, podają się następujące przyczyny:

1. Aby człowieka wychować, dokształcić do moralności, a przeto nie gwałcić jego wolności.

Człowiek byłci od razu dobry, to znaczy: P. Bóg stworzył go bez makuły i bez niedostatku jakiegobądź, i owszem wyposażył go rozmaitemi zdolnościami i łaskami. Był tedy człowiek przedmiotowo, objektywnie dobry, a był takim — z łaski. Dla tego jednak nie był jeszcze zupełnie doskonały: człowiek miał i przez siebie, podmiotowo, subjektywnie stać się dobrym, aby się różnił od sworzeń nierozumnych, które wszystkę dobroć swą mają jedynie od Stwórcy. Ażeby człowiek zdolen był samodzielnie, osobiście wyrobić sobie dobroć swą, Bóg dał mu rozum i wolną wolą. Istoty rozumne mają być dobre nie tylko w sobie, lecz i przez siebie i dla siebie, innemi słowy: istoty rozumne mają z samowiedzą i dobrowolnie okazać, że są dobre; wtedy dopiero będą doskonałe odpowiednio do swego przeznaczenia. W tym celu było koniecznie potrzeba,

aby Bóg dopuścił p o k u s y, kuszenia do złego. Gdyby złe nie przedstawiło się w jakiejbądź postaci ponęty, pokusy, człowiek nie mógłby obierać między złem a dobrem. Gdy mimo pokusy, ponęty do złego obierze dobre, wtedy dopiero czyn jego moralny.

2. Bóg dopuścił złe, albowiem ono nie tylko że nie przeszkadza urzeczywistnieniu ostatecznego celu świata, ale nawet dało sposobność, iż ten cel w d a l e k o w y ż s z y m s t o p n i u urzeczywistnia się. Naczelny cel świata jest objawienie doskonałości bożych: owoż dopiero skutkiem złego n a j w s p a n i a l s z e doskonałości boże występują na jaw: miłosierdzie, przewłoczność, świętość, sprawiedliwość, a osobliwie niezgruntowana miłość boża, która jednorodzonego Syna dała na odkupienie świata. Bez tego nie znalibyśmy cudów miłości bożéj tak jawnie.

3. Grzech nie zniweczył i d r u g o r z ę d n e g o celu świata: szczęśliwości stworzeń rozumnych, bo chociaż nie wszystkie cel ten osięgną, to jednak w i ę k s z o ś ć osięgnie. Ale i ci, którzy szczęśliwości nie osięgną, muszą przyczyniać się do urzeczywistnienia pierwszorzędnego celu świata, albowiem, dopóki żyją, Bóg objawia na nich dobroć swa i cierpliwość, a na ostatku przez karanie, świętość swą i sprawiedliwość.

4. Bóg dopuścił złe, iż było okazyą (nie ś r o d k i e m!) do wiele dobrego. Bez tego nie byłoby aktów żalu, pokuty, wiele dobrych uczynków, co więcéj, cnót najheroiczniejszych: męczeństwa, miłości nieprzyjaciół itd. Gdyby pierwsi rodzice byli odegnali pokusę, wtedyć nie byłoby grzechu, ale też i cnoty; nie byłoby walki, ale też i zwycięztwa; nie byłoby dziejów świata z stroną ciemną, ale też i z stroną jasną; nie byłoby odkupienia, nie byłoby Kościoła, ofiary, nie byłoby śmierci, ale też i zmartwychwstania, słowem, gdyby Bóg nie był dopuścił złego, nie byłoby rozwoju rodzaju ludzkiego, rozwoju tak urozmaiconego i tak barwnego.

2.

Bóg a złe fizyczne.

Złe fizyczne, w ogólności mówiąc, jest skutkiem koniecznym mechaniki wszechświata. Każde stworzonko nie jest sobie samemu celem, lecz jako ogniwo nieprzejrzanego łańcucha jest ś r o d k i e m dla drugiego. Dla tego niższe twory muszą służyć wyższym; a dopóki które nie c z u j e boleści, ginąc dla pożytku drugiemu, o złem fizycznem nie można mówić. Kruszczowi obojętną jest, czy będzie pokruszon na ziarneczko najdrobniejsze, czy będzie stopion, czy też istnieć będzie w obecnym kształcie. I roślina nie czuje, gdy odłamiem jéj gałązkę,

gdy zwiędnieje i umrze: dla niéj śmierć nie jest złem. Dopiero u królestwa zwierząt poczyna się boleść, a więc — złe.

Jakże tedy pogodzić tę boleść z istnieniem Stwórcy wszechmądrego i wszechdobrotliwego?

Oto odpowiedź:

1. I zwierzęta podlegają powszechnemu prawu rozwoju; one zdolne są czuć, a więc odczuwać ból albo przyjemność. Ta zdolność czucia sama w sobie jest wielkim dobrem, bo ona jest ważnym, koniecznym szczeblem w drabinie rozwoju przyrodzenia. Wszechświat, na pierwszy rzut oka, przedstawia jeden ciąg nieprzerwany istót coraz wyższych, coraz doskonalszych, który się kończy u szczytu istotą duchową, wolną, rozumną. Jest to więc rzeczą odpowiednią, by życie w królestwie zwierząt uwydatniało się jako wyższe od życia niższego roślinności, a więc by było w niem czucie i działanie. Bez tego w planie rozwoju przyrody byłaby luka, próżnia. Ztąd zdolność czucia u zwierząt jest czemś dobrem, jest koniecznym nawet warunkiem. Ale jest dobrem dla samegoż królestwa zwierząt, bo nie tylko jest głównym czynnikiem specyficznego ich rozwoju, lecz oraz źródłem ich przyjemności, szczęśliwości. Przyroda podaje obficie środki, aby tę szczęśliwość, ten cel swój osięgły. *Per accidens* z tem uczuciem szczęśliwości łączy się i uczucie przeciwne: boleści. Dla zwierzęcia tego lub owego to uczucie jest chwilowo złem; ale nie jest dla rasy, ani nawet dla indywiduum w ogóle; dla tego ostatniego nie jest złem, bo zwierzę, będąc zdolne uczuwać ból, zaczym bojąc się instynktowo tego uczucia bólu, unika wszystkiego, coby mogło szkodzić lub zgoła śmierć sprowadzić. Bez tego czucia bólu, zwierzę byłoby daleko więcéj narażone na rozmaite uszkodzenia i zagładę. Strach przed bólem czyni je ostrożniejszem, a więc przyczynia się do jego istnienia, życia, rozwoju.

2. Skutkiem tego, że zwierzę broni się naprzeciw bólowi, życie jego fizyczne i psychiczne rozwija się. Aby uniknąć bólu, zwierzę potęguje w sobie działanie zmysłów i używa z energią właściwéj sobie broni, a przez to właśnie wykształcają się organa jego i zmysły. Ta boleść jest więc potężną dźwignią w walce o byt. Bez niéj nie byłoby onéj walki, a bez walki nie byłoby tyle podziwienia godnego rozwoju sił fizycznych i psychicznych u zwierząt. A więc boleść ma w przyrodzeniu swoje poważne teleologiczne znaczenie, a więc nie sprzeciwia się bynajmniéj ani mądrości, ani dobroci Boga. Wtedy jedynie możnaby robić Stwórcy zarzut, gdyby światu zwierzęcemu dał w posagu nic więcéj jeno zdolność uczuwania boleści, a to bez żadnéj rozumnéj przyczyny. A owoż celem téj zdolności czucia jest w pierwszym

rzędzie i głównie — przyjemność i szczęśliwość, i ten cel bywa w ogólności osiągnięty. Nie można bowiem twierdzić, jakoby królestwo zwierząt w przeważnéj części było nieszczęśliwe, oddane na pastwę boleści, cierpieniom.

Co się tyczy złego fizycznego u ludzi, to na pierwsze wejrzenie obaczym, iż wiele z tego zła, z tych cierpień pochodzi z własnéj winy człowieka. N. p. choroby, ubóstwo, bieda, utrata dobrego imienia, wolności; daléj kary cywilne, procesa, zemsty itd. Więcéj podobno takiego zła, które z własnéj winy człowieka pochodzi i tylko występkowi, grzechowi daje się we znaki, aniżeli tego, które wszystkich ludzi może spotkać bez względu na grzech i na cnotę. Tu tedy nie potrzeba występować w obronie Boga. Co człowiek sam zawini, na to żalić się nie ma żadnéj racyi, tym mniéj, gdy to złe, ta kara, która za winą idzie, częstokroć przyczynia się nawet do jego dobra.

Ale Bóg nie do każdéj winy człowieka, nie do każdego złego czynu przywiązał zaraz złe fizyczne jako konieczne następstwo, jako karę. Gdyby za każdą winą szło z nieodbitą koniecznością karanie, poprawa u wielu nie byłaby podobną. Wiele jest grzechów, np. bluźnierstwo, pycha, zazdrość itd., za którymi nie idzie zaraz i koniecznie złe fizyczne. Wszelako sprawiedliwość domaga się, by i te nieprawości były karane; więc Bóg czasu swego przepuszcza na nie inne złe fizyczne jako karę, oraz i jako środek poprawy, chociaż one nie zostają w bezpośrednim i koniecznym naturalnym związku z onymi występkami, ale zostają w związku moralnym. Z téj przyczyny nie można też źródła i powodu tego zła dostrzedz od razu i częstokroć mamy je sobie za niezasłużoną i niesprawiedliwą chłostę przeciwnych losów. Ktoś n. p. pracuje, oszczędza, a jednak w ubóstwie i w nędzy, choć przecie ubóstwo i nędza jest naturalnem następstwem lenistwa i marnotrawstwa. Ale nie zapominajmy, że ten ktoś w innym względzie dopuścił się win, które muszą być karane. On sam może widzi związek między obecną karą, a przestępstwem swojem, i ta kara będzie dlań pobudką do poprawy.

A więc i ten rodzaj złego, cierpienia ma swój dostateczny i rozumny cel: karanie i poprawę.

Z tem wszystkiem wiele jest złego, które nie stoi w żadnym związku z winą osobistą. To złe więc nie może być ani karą, ani nawet środkiem poprawy. Czymże jest? Zowiemy je doświadczeniem, nawiedzeniem bożem. Doświadczenie, nie w tem rozumieniu, jakoby Bóg miał się dopiero dowiadywać, przekonywać o mo-

ralnéj wartości człowieka; lecz, że człowiek ma okazać swą stateczność w dobrem i ma mieć sposobność do wykonywania wyższych cnót.

Tak jest: i złe, cierpienie jest wielkiéj pedagogicznéj wartości, co nawet znany filozof berliński, E. v. Hartmann, przyznaje, i o czem mówi z uniesieniem. Cierpienie daje sposobność do okazania zaparcia samego siebie, czyli do pozbywania się samolubstwa, w czem podwalina wszelkiéj moralności; z drugiéj strony pokazuje wartość tego, co się utraciło, lub co można utracić, a tak prowadzi do ścisłego wykonywania obowiązków. Cierpienie więc z etycznego punktu widzenia jest szkołą prawéj cnoty, a więc jest czemś opatrznościowem. Zły nie ma prawa do skarżenia się, jeżeli za własną winę musi cierpieć, zwłaszcza, że to cierpienie jest dlań oraz procesem oczyszczenia się. Ale i cnotliwy nie ma prawa żalić się, bo musi przyznać, że cierpienie, choć fizycznie jest złem, etycznie jest dobrem, i owszem moralną potrzebą.

Gdyby nie było żadnego fizycznego złego na świecie, toby od razu ustały wszystkie troski, wszystkie biédy, wszystkie cierpienia, i wszystkie walki; aleby też rodzaj ludzki gnił moralnie. Wszystkie wielkie czyny i dzieła jeno przez trud i walkę się rodzą: per crucem ad lucem. W ogniowéj próbie nieszczęścia serce oczyszcza się z ziemskich żużli i szlaków; hartuje się moralny charakter: w szkole cierpienia wychowują się — Święci.

I jeszcze nie koniec na tem: złe fizyczne jest podnietą kultury umysłowéj i materyalnéj. Człowiek idąc za swym przyrodzonym popędem, wszelkimi siły stara się bronić się naprzeciw cierpieniu, które się popędowi do szczęśliwości przeciwi. Więc wytęża siły ducha i ciała a następstwem tego jest — postęp, rozwój i w dziedzinie ducha i w dziedzinie materyi, na polu techniki, sztuki, rólnictwa, luksusu, słowem, złe fizyczne prowadzi do cywilizacyi. I tutaj widzimy cudowną opatrzność bożą, która złe kieruje ku dobremu, przekleństwo w błogosławieństwo obraca. *O felix culpa!*

Z tem wszystkiem nie można mówić, jakoby powyższe uwagi wszystkie ciemności dostateczuie rozjaśniły. Cierpienie mać teleologiczne znaczenie, ale jakże np. wytłomaczyć, że tyle chorób, jak paraliż, zapalenie mózgu, obłąkanie nie tylko pod względem cielesnym lecz i pod względem duchowym tak dalece osłabiają, że i moralua energia jego ustaje?

Takie choroby, cierpienia są niekiedy prostem następstwem mechanizmu przyrodzonego; aleź i wtedy, lubo dla człowieka pojedynkowego są złem, służą one powszechnym prawom przyrodzenia,

które w tem właśnie uwydatniają się, iż są konieczne, stałe, że regularnie działają. Ale i w tem ujawnia się mądrość, że takie poszczególne złe nie psują całości, i nieraz wyższym celom służą. Niekiedy i takie cierpienia mają etyczne znaczenie, raz, iż tego, którego dotknęły, chronią od ciężkich zboczeń moralnych (niejeden nadużywałby swych sił żywotnych w stanie zdrowia); powtóre, że dla innych są okazyą do cnót rozmaitych, do cierpliwości, do wytrwałości, do uwydatnienia miłości bliźniego.

Z drugiéj strony nie zapominajmy, że takie cierpienia częstokroć z własnéj winy pochodzą, a nie może nikt żądać, żeby Bóg dla takich właśnie ludzi odmieniał prawa natury. Wreszcie i tacy służą celom moralnym, bo przez cierpienia swe mogą za swe winy odpokutować, a dla innych dają przykład odstraszający. A więc i one świadczą o dobroci i o mądrości Stwórcy.

A jakże usprawiedliwić śmierć niemowlątek?

Odpowiedź ta: Cierpienia i śmierć dzieci z punktu widzenia przyrodzonego jest skutkiem powszechnych praw natury. Nieraz rodzice bywają najbliższą przyczyną. Bóg nie stwarza zewnętrznych, przypadkowych niejako warunków śmierci, ale dopuszcza je jako następstwa prawidłowego biegu rzeczy; a to czyni zawsze z rozumnéj i dobréj przyczyny; raz, aby nie tamować prawidłowego biegu i rozwoju rzeczy; powtóre, aby takimi wypadkami posługiwać się jako środkiem kary i poprawy za winy rodziców, wreszcie, by siły ich moralnéj doświadczyć.

Atoli i dla niemowląt cierpienia one nie są bez celu i bez pożytku. Najpierw spłacają trybut za wspólną rodu ludzkiego winę; powtóre, krótkie cierpienie i prędka śmierć jest łatwym ekwiwalentem za życie może długie, pełne utrapień i boleści, w któremby musiały pracować nad osiągnięciem ostatecznego celu — szczęśliwości. Wreszcie Bóg dopuszcza tak wczesną śmierć dla tego, iż wie, żeby one potem wpadły w moc złego, a więc i zatracenia. Tedyć śmierć wczesna jest nawet dla nich szczęściem, boć prędzéj późniéj musiałyby umierać.

Ale tu trudność około nieochrzconych dziatek.

Znane nam są zdania Ojców w téj kwestyi odmienne, których tu nie będziemy bliżéj rozbierali.

Że łaska chrztu absolutnie do zbawienia potrzebna, nie ulega wątpliwości; ale choć ta łaska udziela się w zwyczajnym rzeczy porządku przez chrzest, może się jednak udzielić i przez męczeństwo i przez pragnienie, a więc dziatki one mogą (bo tego Pismo nie urguje koniecznie) i drogą jaką nadzwyczajną dostąpić łaski oczyszczenia. W jaki to sposób dziać się może, rozmaite są hypotezy

Dosyć, że Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni; a więc nikt bez własnéj winy nie będzie potępion. A chociażby też dziatki nieochrzcone nie osięgły najwyższéj szczęśliwości, to i tak Bogu nie można czynić zarzutu, boć człowiek z natury swéj może żądać jedynie przyrodzonéj szczęśliwości; a więc niemowlęta nie mogą być absolutnie nieszczęśliwe.

Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie: czy większa część ludzi będzie zbawiona?

Objawienie boże nie daje stanowczéj odpowiedzi na pytanie, czy większa część ludzi faktycznie osięgnie swą szczęśliwość najwyższą. I Kościół kwestyi téj nie rozstrzygnął. Mamy więc dwie opinie: surowszą i łagodniejszą. Według pierwszéj nie tylko z pośród pogan mała jeno liczba, ale i z pośród ochrzconych mniejszość dójdzie do celu swego ostatecznego (Augustyn, Chryzostom, Grzegorz W., Tomasz z Akwinu: „*pauciores sunt, qui salvantur*.“ Z egzegetów: Maldonat, Cornelius a Lapide).

Na czele łagodniejszéj stoi Suarez. Przyznaje, że z pośród ludzi w ogóle mniejsza część będzie zbawiona; co do ochrzconych w ogóle, to prawdopodobnie większa liczba będzie odrzucona; lecz z pośród katolików prawdopodobniéj większa część zbawiona będzie, a to mocą łaski bożéj. Podobnież uczą Vasquez, Salmanticenses i inni.

Rygoryści powolują się na znane słowa Chrystusowe: *Multi vocati pauci vero electi.* Aleź Chrystus Pan nie powiedział tego o ludziach w ogóle, lecz o żydach tylko; takiego rozumienia domaga się koniecznie tekst i wszystka osnowa odnośnego ustępu Pisma, czego tu atoli szerzéj nie chcemy rozprowadzać. Grimm energicznie jest za takiemże rozumieniem. W przypowieści zaś o robotnikach do winnicy ono: *Multi vocati* znaczy, że wszyscy przeznaczeni do nieba; *pauci electi* znaczy, że mało dostąpią wyższéj osobnéj chwały. Oba więc teksty nie dowodzą zgoła, że mniejszość będzie zbawiona. Przyzwólmy, że większa część z ludzi w ogóle nie dojdzie do szczęśliwości wiekuistéj, ale czy i z pośród chrześcian? Nie śmiemy twierdzić. Dusze Krwią Jezusową odkupione, tak wielką ceną, — a większa część miałaby być odrzucona? Prawda, nieprawość wielka, aleź łaska większa (Rom. 5, 20). Samże Chrystus Pan rzekł: „Co niepodobne u ludzi, to podobne u Boga.“ Cfr. jeszcze Matth. 8, 11, Objawienie św. Jana 7, 9: „rzeszą wielką;“ przypowieść o uczcie godowéj *(compelle intrare!)*, i „napełnione“ były gody; przypowieść o pszenicy i kąkolu (pszenicy więcéj przecie).

Wieluć w ciągu żywota idzie drogą szeroką, ależ wielu też przy końcu nawraca się. Dodajmy dziatki, które ochrzcone schodzą ze świata. Dodajmy „legiony“ Aniołów: in summa, można twierdzić słusznie, że większa część istót rozumnych osiągnie ostateczną szczęśliwość, a tak spełni się drugorzędny cel świata. A więc i z tego punktu widzenia lepszy jest byt jak niebyt.

Ale czyż przeto chrześcianizm sprzyja optymizmowi?

Mniemanie, jakoby świat niniejszy najlepszy był ze wszystkich, nie da się żadną miarą utrzymać; tego nie uczy ani Objawienie, ani doświadczenie. I owszem taki optymizm sprzeciwia się wprost absolutnéj woli najwyższéj Istoty. Leibnitz myli się. Choć Bóg nieskończenie mądry i dobry, nie idzie za tem, żeby chciał i działał *ad extra* najlepiéj, żeby najlepszy świat stworzył. Taki świat nawet niemożebny.

Wszelako prawdą jest, że świat obecny jest utworzon ku najwyższemu i najlepszemu celowi, że jest urządzon odpowiednie ku temu celowi, że w nim więcéj dobrego niż złego. Na początku świat był w stanie względnie doskonałym: „I widział Bóg, że były bardzo dobre.“ W tym stanie nie ostał się świat: przyszedł grzech i przyszło przekleństwo. Apostół mówi, że „próżności poddane jest stworzenie;... wiemy, iż wszystko stworzenie wzdycha, i jako rodząca boleje aż dotąd“ (Rom. 8, 18). Ale i to wzdychanie i „oczekiwanie“ skończy się kiedyś, ziści się kiedyś. „Stworzenie będzie wyswobodzone z niewolstwa skażenia na wolność synów bożych.“

Tą wspaniałą perspektywą kończy się chrześciańska kosmologia, jak wspaniałą rozpoczyna się tam — w Raju. Chrześciaństwo przyznaje „nędzę żywota“, ale zaraz opowiada „dobrą nowinę“ wybawienia. W chrześciaństwie nie ma miejsca dla pessymizmu, bo chrześciaństwo to — Wiara, Nadzieja i Miłość, a to troje jako trzy duchy opiekuńcze dźwigają człowieka, wynoszą w górę ponad czarną noc zwątpienia, beznadziei, rozpaczy. Gdzie nie ma Boga, tam nie ma nadziei — tam też lepiéj nie żyć jak żyć, tam — Nirwana... — —

Oto streszczenie ciekawéj książki dr. Engelberta Fischera: „Das Problem des Uebels.“ Moguncya 1883.

Ks. Ruralis.

STUDYUM KANONICZNE
o kaznodziejstwie jako obowiązku parafialnym.

O kaznodziejstwie, prawach i regułach retoryki napisano znakomite księgi, a i każdy podręcznik teologii postoralnéj obejmuje całe rozdziały o wymowie kościelnéj, ucząc teoretycznie i praktycznie dobrze i ze skutkiem kazać. Rzadko jednak gdzie czytać się zdarzy o prawach i przepisach kanonicznych, dotyczących kaznodziejstwa. Gdy chcemy wiedzieć, w jaki sposób ułożyć kazanie, homilią itd., liczni autorowie stoją na nasze usługi, podają nam swe rady, wskazówki, przepisy. Lecz gdy chodzi nam jako pasterzom dusz o wiadomość, jaki jest nasz obowiązek pouczania powierzonéj nam trzodki, kiedy i jak do nich przemawiać winniśmy, jakie prawa Kościół wydał pod względem kaznodziejstwa pastoralnego, znajdziemy się w niemałym kłopocie, gdyż bardzo mało autorów, mianowicie w czasach naszych, zajmuje się tym przedmiotem. Jedyny Berardi wypełnia tę lukę w traktatach moralnych lub z prawa kanon. nowszych czasów, podając na podstawie Soboru Trydenckiego i konstytucyi pap. i dzieł niektórych znakomitych kanonistów, takich jak Lucidi i Barbosa, na kilkunastu stronnicach swego zalecanego przez nas wielokrotnie dziełka *de Parocho*, streszczenie prawodawstwa kanonicznego. Tę rozprawę Berardiego bierzemy za przewodnika naszego studyum i pragniemy przedstawić, że kaznodziejstwo jest obowiązkiem ciążącym na kapłanach pracujących w pasterstwie dusz, płynącym z prawa kościelnego, boskiego i przyrodzonego, następnie mówić o dniach i okolicznościach, w których to prawo zobowięzuje, o powodach prawnych i nieprawnych, przytaczanych w celu zwolnienia się od tego obowiązku, o ciężkości grzechu, płynącego z zaniedbywania głoszenia słowa Bożego, i o karach, jakie to zaniedbanie za sobą pociąga. Następnie mówić będziemy o tych kapłanach, którzy mają obowiązek głosić słowo Boże, i o przedmiotach, które winny być obrabiane na ambonie.

Przedewszystkiem chodzi o udowodnienie, że głoszenie słowa Bożego, jako jedno z największych i najważniejszych zadań kapłaństwa św.,*) jest obowiązkiem płynącym z prawa kościelnego, boskiego i przyrodzonego

1. *Prawo kościelne nakazuje głosić słowo Boże.* Kościół wydał prawo i wielokrotnie je ponawiał na różnych soborach, że wszyscy, co

*) Inter parochorum officia gravissimum sane illud est quo ad verbum De[i] praedicandum obstringuntur. *Conc. prov. Ultrajactense* a 1865 tit. 2 c. 6.

otrzymują od niego pieczę o dusze i odpowiedzialność za nie przed Bogiem, winni je pouczać o prawdach wiary chrześć. i prawdach moralności ewangelicznéj. Czwarty Sobór Lateraneński i Sobór Trydencki bardzo wyraźnie o tem mówią.

Przytaczamy najprzód ustęp odnośny ze Soboru Lateraneńskiego (c. XV, X de off. jud. ord. I 31).

Quum saepe contingat, quod Episcopi propter occupationes multiplices, vel invalitudines corporales, aut hostiles incursiones seu occasiones alias — nec dicamus defectum scientiae, quod in eis est reprobandum omnino, nec de cetero tolerandum — per se ipsos non sufficiunt ministrare populo verbum Dei, maxime per amplas dioeceses et diffusas: generali constitutione sancimus ut Episcopi viros idoneos ad sanctae praedicationis officium salubriter exsequendum assumant, potentes in opere et sermone, qui plebes sibi commissas vice ipsorum quum per se idem nequiverint, sollicite visitantes, eas verbo aedificent et exemplo; quibus ipsi quum indiguerint necessaria ministrent ne pro necessariorum defectu compellantur desistere ab incoepto. Unde praecipimus tam in cathedralibus quam in aliis conventualibus ecclesiis viros idoneos ordinari quos Episcopi possint coadjutores et cooperatores habere, non solum in praedicationis officio, verum etiam in audiendis confessionibus et poenitentiis injungendis ac ceteris quae ad salutem pertinent animarum. Si quis autem hoc neglexerit adimplere districtae subjaceat ultioni.

Sobór Trydencki mówi o tym obowiązku na różnych miejscach. Sess. V rozdz. 2 de Reform. po przypomnieniu biskupom obowiązku głoszenia słowa Bożego, przechodzi Sobór do niższych kapłanów, mających sobie powierzoną pieczę dusz:

Archipresbyteri quoque, plebani et quicumque parochiales vel alias curam habentes ecclesias quocumque modo obtinent, per se vel alios idoneos, si legitime impediti fuerint, diebus saltem dominicis et festis solemnibus, plebes sibi commissas pro sua et eorum capacitate pascant salutaribus verbis, docendo quae scire omnibus necessarium est ad salutem, annuntiandaque eis cum brevitate et facilitate sermonis vitia quae eos declinare, et virtutes quas sectari oportet, ut poenam aeternam evadere et coelestem gloriam consequi valeant.

Aby lud mógł zrozumieć modlitwy mszalne, Sobór nakazuje tym, co mają pasterstwo dusz, aby im Mszą św. objaśniali (Sess. 22 c. 8):

Mandat S. Synodus pastoribus et singulis curam animarum gerentibus ut frequenter, inter missarum celebrationem, vel per se, vel per alios ex iis quae in missa leguntur aliquid exponant, atque inter cetera sanctissimi hujus sacrificii mysterium aliquod declarent, diebus praesertim dominicis et festis.

Daléj Sobór oświadcza, że ci co mają powierzoną sobie pieczę dusz, mają obowiązek, z prawa boskiego płynący, żywienia swéj trzodki chlebem słowa Bożego, znać ją i ofiarować za nią Ofiarę św. (Sess. 23,

c. 1 de Refor.). „Cum praecepto divino mandatum sit omnibus quibus animarum cura commissa est, oves suas agnoscere... verbique divini praedicatione... pascere.“ Sess. 22 c. 4 de Refor. ponawia Sobór dekret wydany na sess. 5 i dodaje, że biskupi winni sami kazać w swych katedralnych kościołach, a jeśli mają przeszkody, powierzyć innym obowiązek głoszenia słowa Bożego. Co do innych kościołów spełnią biskupi obowiązek, nakazując proboszczom prawić co niedzielę i święta uroczyste; podczas adwentu i postu, jeśli to uznają za potrzebne, mogą nakazać im to czynić codziennie lub przynajmniéj trzy razy na tydzień. Proboszczowie winni wykładać ludowi Pismo św. i prawo boskie. Jeśli proboszcz obowiązku tego sam spełnić nie może, poleci to biskup komu innemu. Biskup ma także pouczać lud, że w swéj parafii winien słuchać słowa Bożego. — Sess. 24 c. 7 de Reform. poleca Sobór biskupom wykładać ludowi skuteczność i sposób przyjmowania z pożytkiem Sakramentów św. Czuwać także nad tem winni, aby proboszczowie to samo czynili, trzymając się katechizmu, który Sobór ogłosi, i że podczas Mszy św. w niedziele i święta mają wykładać słowo Boże językiem macierzyńskim i popularnym i usiłować uczyć wiernych prawa Bożego:

Ut fidelis populus ad suscipienda sacramenta majori cum reverentia atque animi devotione accedat, praecipit S. Synodus episcopis omnibus, ut non solum, cum haec per se ipsos erunt populo administranda, prius illorum vim et usum pro suscipientium captu explicent, sed etiam idem a singulis parochis pie, prudenterque etiam vernacula lingua, si opus sit, et commode fieri poterit, servari studeant, juxta formam a s. Synodo in catechesi singulis sacramentis praescribendam; quam episcopi in vulgarem linguam fideliter verti atque a parochis omnibus populo exponi curabunt; nec non ut inter missarum solemnia, aut divinorum celebrationem, sacra eloquia et salutis monita eadem vernacula lingua, singulis diebus festis vel solemnibus explanent; eademque in omnium cordibus, postpositis inutilibus quaestionibus, inserere, atque eos in lege Domini erudire studeant.

Sobór mówi także o niektórych kwestyach, o których nie powinno się mówić na ambonie (Sess. 25 de purgatorio): „Apud rudem vero plebem difficiliores ac subtiliores quaestiones, quaeque ad aedificationem non faciunt, et ex quibus plerumque nulla fit pietatis accessio, a popularibus concionibss secludantur. Incerta item, vel quae specie falsi laborant, evulgari ac tractari non permittant.“

Słowa Soboru Tryd. wyrażają obowiązek ścisły a nie prostą radę, jak to oświadcza Benedykt XIV w konstytucyi *Etsi minime:* „Duo potissimum *onera* a Tridentina Synodo curatoribus animarum sunt imposita: alterum ut festis diebus de rebus divinis sermonem ad populum habeant.“ Zresztą słowa *mandat et praecipit* są używane wyraźnie

do oznaczenia rozkazu, przepisu.) Potwierdza to swą powagą św. Kongregacya Soboru oświadczając 1 kwietnia 1876 r.: „Tenentur parochi diebus dominicis et festis de praecepto populo sermonem habere juxta Concilii Tridentini praescriptionem.“ Mamy nadto interpretacyą upoważnioną wspomnionych cytatów z Soboru Trydenckiego przez kardynała wikaryusza rzymskiego za pontyfikatu Benedykta XIV 14 stycznia 1743 r., która brzmi: „Wszyscy co mają sobie powierzone pasterstwo dusz, mają obowiązek z prawa Boskiego, które ogłasza Sobór Tryd. (sess. 23, c. 1 de Reform.), paść dusze powierzone swéj pieczy nie tylko udzielaniem Sakramentów św., lecz także głoszeniem słowa Boskiego; Sobór nakazuje po wiele razy wszystkim proboszczom w słowach i wyrażeniach rozkazujących, a nie pouczających i zachęcających, gdyż używa słów *mandat et praecipit*, aby albo sami, albo przez innych zdolnych ministrów, jeśli mają uzasadnioną przeszkodę, co niedziele i święta uroczyste, po ewangelii Mszy parafialnéj (którą odprawiać powinni w godzinie stósownéj, z poprzednim odgłosem dzwonów, innym różniącym się od tego, którym się daje znak na inne Msze) pouczać pokrótce, językiem prostym i zrozumiałym, wiernych o cnotach, jakie mają praktykować, o błędach, których unikać powinni, albo wyłożyć im niektóre ustępy z lekcyi lub ewangelii, którą się czyta we Mszy św., albo im wyłożyć, jakie są i zkąd pochodzą szacowne niebieskie skutki św. Ofiary Mszy, albo też wreszcie, pomijając kwestye niepożyteczne, wykładać prawo boskie, aby słuchacze dokładnie zostali pouczeni.“ —

2. *Akta Stolicy św. dotyczące kaznodziejstwa.* Sobór Tryd. przypomina kanony Pawła III (sess. 24 c. 4), dotyczące prawienia kazań; nie będziemy ich jednak przytaczali, gdyż je Sobór zmienił *praesentium temporum usui accomodando.*

Inocenty XIII mówi obszernie o tym obowiązku w konstytucyi *Apostolici muneris* z 13 maja 1723 r., wystósowanéj do biskupów hiszpańskich:

Non sine gravi animi nostri dolore accepimus quod nonnulli parochialium ecclesiarum rectores haec quae suarum partium adeo sunt, praetermittunt vel praetextu immemorabilis sed quidem pravae consuetudinis, vel quia haec ab ipsis praestare necesse non videatur, suppetente nimirum copia aliorum habentium sacras conciones in aliis ecclesiis; itemque imbuentium pueros mysteriis fidei vel in scholis, vel in compitis. Ne itaque sub inani istarum, aliarumque similium excusationum praetextu tanta Christianae reipublicae pernicies struatur, districte praecipimus singulis Hispaniarum Archiepiscopis et Episcopis, ut omnino efficiant, quod omnes ii, qui animarum curam gerunt, munia praedicta per se ipsos, vel si legitime impediti fuerint, per alios idoneos exequantur. Si vero ubique non satis habiles ad illa obeunda reperiantur, iidem episcopi per alios a se deputandos, sumptibus pa-

rochorum minus idoneorum, suppleri curent, et in posterum beneficia. quibus animarum cura imminet, nonnisi vere idoneis ad memorata officia per se ipsos adimplenda conferantur.

Konstytucya ta wystósowana była wprawdzie tylko do hiszpańskich biskupów, gdyż z Hiszpanii tylko doniesiono o tego rodzaju nieporządkach, lecz jest ona tylko wierną interpretacyą Soboru Trydenckiego. Zresztą została ona przez Benedykta XIV poleconą wszystkim biskupom na wzór do zrestaurowania karności kościelnéj.

Konstytucya *In supremo* z 13 września 1724, wystósowana przez Benedykta XIII do wszystkich biskupów, potwierdza konstytucyą Inocentego, z którego prawie dosłownie ustęp o kazaniach przytacza. Tenże Papież nakazał wtrącić do instrukcyi *de Visitatione sacrorum liminum* następującą kwestyą: „An iidem (parochi) per se vel per alios idoneos, si legitime impediti fuerint, diebus saltem dominicis et festis solemnibus, plebes sibi commissas pro sua et earum capacitate pascant salutaribus verbis docendo, quae scire omnibus necessarium est ad salutem, juxta monitum Tridentini et praecitati Concilii Romani."

Benedykt XIV mówi także o tem w konstytucyi *Etsi minime* z 4 lutego 1742 § 5, że jednym z najgłówniejszych obowiązków proboszczowskich jest prawienie kazań:

Duo potissimum onera a Tridentina Synodo curatoribus animarum sunt imposita: alterum ut festis diebus de rebus divinis sermonem ad populum habeant; alterum ut pueros, et rudiores quosque, divinae legis fideique rudimentis informent. Si statis diebus eam parochi concionem habebunt quae non persuasibilibus humanae sapientiae verbis obstrepat auribus, sed captui auditorum accommodata in eorum animos ostentione spiritus illabatur; si mysterium aliquod annunciabunt, in primis vero, quod eo tempore Ecclesia recolit, ea disserentes quae ad virtutum incitamento sit, et ad vitia fugienda, graviora praesertim et quae foedius grassantur in populo... Si demum cum Apostolo attendant lectioni exhortationi et doctrinae, ut perfectus sit homo Dei, et ad omne opus bonum instructus: fas est credere exitum optatis respondere posse, et populum acceptabilem sectatorem bonorum operum facile extiturum.

3. *Nauka teologów o obowiązku prawienia kazań.* Wszyscy teologowie uczą zgodnie, że obowiązek ten spoczywa na pasterzach dusz na mocy prawa naturalnego, boskiego i kościelnego: „Advertant, mówi Medina, quicunque in Christi Ecclesia ad pastoris officii dignitatem assumpti sunt, ad hoc apostolicum praedicationis munus exercendum naturali, divino et ecclesiastico jure ita esse constrictos, ut, nisi id diligenter expleverint, certum subituri sint damnationis supplicium.

Obowiązek z prawa kościelnego płynie z rozporządzeń Soboru Trydenckiego i konstytucyi papiezkich: z prawa przyrodzonego

przez przyjęcie probostwa. Ktokolwiek przyjmuje urząd, obowiązany jest spełniać jego czynności, jakie prawo pozytywne i boskie do tego urzędu przywięzuje. Prawo pozytywne kościelne, jak to wykazaliśmy, i prawo boskie, jak to wykażemy, przywiązały do urzędu pasterskiego obowiązek prawienia kazań. Że z prawa boskiego płynie ten obowiązek, uczy Sobór Trydencki sess. 23 c. 1: „Cum *praecepto divino* mandatum sit omnibus quibus animarum cura commissa est, oves suas... verbi divini praedicatione pascere.“ Dowodzi tego b o s k i e g o p r a w a O. Mach (*Le trésor du Prêtre* t. II p. 402) w następujący sposób: „Jezus Chrystus powiedział do Apostołów: »Data est mihi omnis potestas in coelo et in terra; euntes ergo docete omnes gentes,« znaczy to, jakoby chciał powiedzieć: Ojciec mój dał mi panowanie nad całym światem, niebo już do mnie należy; pozostaje mi podbić sobie ziemię, gdyż nie tylko Judea, lecz cały świat ma być w mojéj mocy. Nie chcę zdobywać sam, lecz przez was. Dla tego idźcie, uczcie wszystkie narody, i aby wasze głoszenie ewangelii było skutecznem i abym ja przez was i w was uczył, posyłam was jako mnie Ojciec posłał, t. j. powierzam wam to samo posłannictwo i kładę na was ten sam obowiązek, jaki mnie Ojciec niebieski powierzył i będę z wami aż do skończenia świata. I w jaki sposób dopełni się posłannictwo, które mu Ojciec jego powierzył, jakże uczyć będzie Jezus w nas i przez nas aż do końca świata, jeśli zapomnimy o obowiązku kaznodziejskim? *Quomodo audient sine praedicante?* Jakżeż ludy przyjąć zdołają jego naukę, jeśli nie będzie nikogo, ktoby im ją ogłaszał? — Apostół wymieniając stopnie, jakie Bóg ustanowił w hierarchii Kościoła, mówi, że jednych uczynił apostołów, drugich proroków, innych p a s t e r z y i d o k t o r ó w, wskazując przez to, że tytuł doktora jest nierozdzielny od urzędu pasterskiego. I daleki od tego, aby się z tego obowiązku wykluczać, mówi o sobie: „Necessitas mihi incumbit; vae enim mihi, si non evangelizavero“ (Kor. IX, 6). A jakiemi słowy usilnemi upomina Tymoteusza swego ukochanego ucznia, aby kazał bez ustanku, a przez to wzmacniał dusze wiernych przeciw błędom, jakie powstać miały (Kor. Insta opportune importune etc.).“

I mieliżby się znaleźć dusz pasterze, dodaje tenże autor, którzyby całe miesiące i lata nie spełniali tak ważnego obowiązku, przez samego Chrystusa P. przywiązanego do urzędu pasterskiego, nakazanego przez Apostołów uświęconego przez kanony, przez tyle soborów, doktorów i teologów potwierdzonego? *Dispensatio coelestis seminis nobis credita est,* powiedział Pap. Symmachus na szóstym soborze: „Biada nam, jeśli nie będziemy rozsiewali tego ziarna! Biada nam, jeśli ten urząd nam powierzony został, a my zaniedbujemy głosić prawdę Bożą, którą gło-

sili Apostołowie.“ Gorliwy O. Segneri tak w swem dziełku *Parochus instructus* c. 5, o którem Synod w Pesaro (1716) powiedział: „Aureus libellus, quem utinam omnes parochi legerent, ac centies et millies perlegerent, ut ad propria munia obeunda plenissime instruentur“, odzywa się do proboszczów: „czcigodni bracia, albo zrzeczcie się waszych parafii albo spełniajcie sumiennie obowiązek kaznodziejski. Inaczéj jakżeż możecie spodziewać się zbawić?“

Inny autor tak mówi o tym obowiązku: „Rozszerzona w świecie przez kaznodziejstwo, przez nie jedynie może się zachować wiara. Dla tego postawione na czele wszystkich obowiązków kapłańskich jako *officium principalissimum*, jak mówi św. Tomasz, ewangelizowanie ludów jest głównem zadaniem naszego posłannictwa, ma pierwszeństwo nawet przed obowiązkiem miłości, który dopiero w drugim idzie rzędzie obowiązków pasterskich. To też Apostołowie, powierzając dyakonom, ministrom podrzędnym rozdzielanie jałmużn, sobie zachowywali głoszenie słowa Bożego... Czyż nie jest to faktem, że poziom wiary i innych cnót teologicznych i moralnych podnosi się albo obniża pomiędzy ludźmi wedle tego, jak ważny i wzniosły obowiązek głoszenia słowa Bożego mniéj lub więcéj wiernie bywa wykonywany? Lud bez nauki jest ludem bez religii i bez moralności. Stróż trzody powierzonéj jego pieczy, proboszcz staje się jéj mordercą, jeśli nie łamie jéj chleba życia. *Non pavisti, occidisti.* Jest to ojciec bez serca, nieczuły na jęki głodnych swych dzieci. Kazać to najważniejsze zadanie kapłana, mianowicie gdy jest pasterzem dusz.“*)

4. *W które dni obowiązek ten spełniać należy?* Sobór Trydencki mówi o tem: *Saltem omnibus dominicis et solemnibus diebus festis.* Słowa te powtórzone zostały na różnych sesyach, na których była mowa o głoszeniu słowa Bożego. Przez *solemnibus diebus festis* rozumieć należy *festa de praecepto*, jak to tłomaczy św. Kongregacya Soboru w dekrecie z 1 kwietnia 1876: „Tenentur parochi diebus dominicis et festis *de praecepto*, populo sermonem habere juxta concilii Tridentini praescriptionem.“ Wśród tygodnia, w dni powszednie. choćby w Adwencie i Poście, nie są nakazane kazania prawem ogólnem; biskup może je nakazać, jesli uzna za stósowne, w każdym czasie: „Tempore autem jejuniorum Quadragesimae et Adventus Domini, quotidie, vel saltem tribus in hebdomada diebus, si ita oportere duxerint, sacras Scripturas divinamque legem annuntiant (Episcopi per parochos), et alias quotiescunque id opportune fieri posse judicaverint“ (sess. 24 de Refor. c. 4).

*) Dieulin. Le bon curé au XIX siècle t. II p. 91.

5. *Kiedy, w jakiéj chwili kazać należy?* Z reguły kazanie winno się wygłaszać podczas Mszy parafialnéj. Wzmiankuje o tem Sobór Tryd. na sess. 22 c. 8 *de Sacr. Missae:* „Mandat s. synodus pastoribus et singulis curam animarum gerentibus ut *frequenter inter missarum celebrationem*, ex iis quae in missa leguntur exponant... diebus praesertim dominicis et festis...“

Mamy w tym przedmiocie kilka decyzyi św. Kongregacyi Soboru:

a) Parochus tenetur diebus festivis, *in actu celebrationis missae parochialis*, ad evangelii explicationem (11 stycznia 1865).

b) Parochus in ecclesia cathedrali tenetur *in actu celebrationis missae parochialis* ad evangelii explicationem diebus festivis, quibus Episcopus in cathedrali praesens esse debet (15 mai 1865).

c) Parochus seu rector ecclesiae tam cathedralis quam parochialis tenetur per se ipsum explicare Dei evangelium *inter missam parochialem* diebus festis, etiamsi ista celebretur vel per suum substitutum, vel per alium sacerdotem (*Amer. Vis. SS. LL.* 1781 § 2 cytowany przez Zamboni IV p. 501).

d) Curatus hebdomadarius sanctum Evangelium verbumque Dei *in Missa* populo annuntiare debet (Neap. jur. par. 6 martii 1700).

Zwyczaj przeciwny potępiony został decyzyą z 8 sierpnia 1744: „An canonicus parochus singulis diebus festis teneatur sermonem habere ad populum post lectum in missa evangelium, vel potius servanda sit consuetudo explicandi evangelium post doctrinam christianam haberi solitam a parocho in ecclesia cathedrali in casu?

Resp. affirmative ad primam partem, negative ad secundam (Lucidi *de Visit. SS. LL.* t. I p. 431 n. 317 cap. III § 9).

Św. Kongregacya Biskupów i Zakonników następującą sprawą się zajmowała 27 marca 1829: Przełożony Oratoryanów w Spoleto życzył sobie, aby proboszcz jego kościoła był zwolniony od obowiązków wykładania ewangelii *inter missarum solemnia*, a natomiast naukę tę miewał po nieszporach. Prośba tego rodzaju ze względu na to, że Sobór Trydencki (sess. 22 c. 8 de sacrif. missae) nakazał proboszczom tłomaczyć często *inter missarum celebrationem* pewną część Mszy św., nie zasługiwała właściwie na uwzględnienie. Tymczasem inny ustęp Soboru Tryd (sess. 24 cap. 7 de Reform.) pozwala głosić słowo Boże podczas Mszy lub oficyum, *inter missarum solemnia*, *aut divinorum celebrationem*. Ponieważ praktyka nie jest jednostajną we wszystkich dyecezyach i z powodu motywów przedłożonych przez przełożonego, św. Kongregacya zwolniła proboszcza kościoła Oratoryanów w Spoleto od obowiązku wykładania ewangelii podczas Mszy parafialnéj, jeśli ten obowiązek spełni

czy to sam, czy przez jednego z swych współpracowników po nieszporach, jeśli wtedy obecną jest znaczna liczba wiernych obojga płci. Nie zamierzyła Kongregacya przez tę dyspensę ustanowić reguły ogólnéj dla proboszczów, którzy nie mają tych powodów co Oratoryanie.

Zwyczaj ogólny od dawna przyjęty ustanowił kazanie podczas Mszy św. „Hic mos, mówi kardynał Bona, nunquam interrupta serie, ab initio Ecclesiae usque ad nostra tempora, servatus est, ut proxime post evangelium sermo, sive homilia, sive tractatus ad populum habeatur" (*Rerum liturgic.* lib. 2 cap. 7 n. 7).

Mówimy, że to jest regułą zwyczajną, gdyż prawo nie jest tak ścisłe, aby niekiedy od téj reguły nie odstępowało. Lecz zmiana ta rzadko zachodzić powinna, i należy utrzymać regułę ogólną i prawo ustanowione przez Sobór i ponawiane przez św. Kongregacyą Soboru. Zmiana ta powinna być także uzasadnioną pożytkiem wiernych. Sam zwyczaj nie wystarcza do uprawnienia téj zmiany, jakeśmy to widzieli w decyzyi z r. 1744. „De regula ordinaria, mówi Berardi, sermo ad populum intra missam parochialem fieri debet... Hoc tamen intelligendum, nisi major populi concursus (prout in amplioribus urbibus facile evenit) alia hora, nempe post meridiem, haberi possit, ut sentit quoque cl. Berengo. Ruri tamen haec inversio difficile approbari poterit; quamvis enim major concursus vespertinis horis haberetur, tamen ii, qui divini verbi audiendi necessitatem habent, aut non veniant aut durante concione extra Ecclesiam morantur; ad missam autem (quum sub obligatione cadat) venire et intra ecclesiam stare coguntur" (*Praxis confessariorum* n. 751).

6. *Ile razy należy kazać w każdą niedzielę?* Wedle prawa ogólnego proboszczowie zobowiązani są raz tylko prawić w każdą niedzielę i to podczas Mszy parafialnéj, lub w pewnych razach dość rzadkich podczas innego nabożeństwa. W większéj części kościołów Mszą parafialną jest ta, podczas któréj wygłasza się kazanie, zapowiedzi i ogłoszenia. W wielu dyecezyach prawa synodalne oznaczyły, na któréj Mszy ma być kazanie i zapowiedzi. Kongregacye rzymskie i teolodzy radzą proboszczom wyznaczyć na tę Mszę godzinę najdogodniejszą dla większéj części ludności. „Curandum est, mówi Berardi, ut missa parochialis hora fixa et magis apta, in qua nempe major populi pars concurrere possit, celebretur."

W każdym razie biskup może nałożyć obowiązek głoszenia słowa Bożego na różnych Mszach, jeśli się ich odprawia kilka. Sobór Trydencki przyznaje biskupom prawo zniewalania proboszczów do głoszenia słowa

Bożego: *quotiescunque id opportune fieri posse iudicaverint* (sess. 24 de reform. c. 4).

Zresztą mogą być proboszczowie zobowiązani do tego na mocy innego prawa, to jest tego, które im nakazuje uczyć nie tylko dzieci, lecz wszystkie osoby ich pieczy powierzone, a wiary swéj nie znające. Niewątpliwie osoby te zobowiązane są uczęszczać na Mszą św., na któréj głosi się nauka, albo być obecnemi na katechizmie, który proboszcz ma wykładać w każdą niedzielę, niezależnie od kazania na Mszy św. Jeśli jednak dla nich niemożebnem, albo przynajmniéj bardzo trudnem być na Mszy parafialnéj, lub na katechizacyi, proboszcz zobowiązany jest w sumieniu pod grzechem udzielać im naukę w chwilach, gdy są wolne. Zdarzać się to może w parafiach ludnych, gdzie wielka liczba wiernych w niedzielę tylko tę chwilę ma wolną, w któréj jest obecna na Mszy św. Należy dla tego z téj chwili korzystać, aby mogli słyszeć słowo Boże.

„Parochi, mówi św. Alfons, tenentur instructiones et conciones facere; quoad instructionem debent instruere et docere plebem mysteria fidei quae sciri et credi debent, et quae necessaria sunt ad salutem... Itaque graviter peccat parochus, ut communiter DD., sive per se vel per alios idoneos (ipso legitime impedito) non curat ea docere, saltem quoad substantiam, suos subditos, pueros et adultos, qui ea ignorant... Imo, ait Lacroix, si adessent alii rudes qui adire ecclesiam nequeant, quia custodiunt domum, aut greges, cum in gravi necessitate spirituali reperiuntur, debere parochum eo proficisci ad eos instruendos *cum tantocumque suo incommodo*, ut loquitur praefatus auctor. Saltem nos dicimus, cum hoc ei maximae molestiae futurum foret ob horum rudium multiplicitatem, curet saltem eos instruere tempore praecepti paschalis, aut cum accedunt ad suscipiendum sacramentum confirmationis aut ad contrahendum matrimonium" (*Homo Apost.* trac. 7 n. 35).

Choćby nawet prawo w niektórych przypadkach nie zobowięzywało ściśle do głoszenia słowa Bożego, gorliwość o zbawienie dusz powinna zniewalać proboszczów do korzystania z każdéj okazyi, aby lud pouczać w wierze i moralności. Praktykuje się to w Belgii na wielkie rozmiary. Belgijczycy tak przemyślni w wynajdywaniu sposobów uświęcenia dusz, prawią kazania nie tylko we wszystkie święta, lecz nadto na wszystkich Mszach, jeśli ich nie ma więcéj nad trzy. A nawet w miastach znaczniejszych, gdzie jest większa liczba Mszy św., wchodzą kapłani na ambonę znienacka, niespodziaine na Mszach, na które się zbiera znaczniejsza liczba ludzi mniéj pobożnych w téj myśli, że kazania nie

będzie. Aby zaś obowiązek tak ciężki spełnić bez szwanku na zdrowiu i bez zaniedbywania konfesyonału, prawią w niedziele po kolei. Jednéj niedzieli np. ma proboszcz krótką naukę od 15—20 minut na trzech Mszach, odprawiwszy pierwszą, aby nie prawić na czczo, w następną niedzielę czyni to samo wikaryusz itd. W uroczyste święta, gdy przy konfesyonałach mnóstwo penitentów, a pewnem jest, że wieczorem na nieszporach będzie dużo ludzi, opuszcza się rano kazanie i prawi się je na nieszporach. Tę samą praktykę znajdujemy i we Francyi w liczniejszych parafiach, gdzie zwykle każdéj niedzieli trzy kazania bywają wygłaszane podczas trzech porannych Mszy św.

7. *Wymówki przytaczane na zaniedbywanie kazań.* Pomiędzy powodami, jakie przytaczane bywają przez tych, co tego obowiązku kaznodziejskiego nie spełniają gorliwie, jedne są prawne, drugie nieprawne.

Prawnemi powodami są:

a) *Dyspensa biskupa.* Św. Kongregacya Soboru przyznaje to prawo biskupom w dekrecie z 1 kwietnia 1876 r. Biskup z Borgo s. Donino w Lombardyi (Burgi Sancti Domnini) przedstawił św. Kongregacyi, że większa część proboszczów w jego dyecezyi, zresztą bardzo gorliwych w głoszeniu słowa Bożego w niedziele, dyspensuje się łatwo od kazań w dni świąteczne de praecepto przypadające wśród tygodnia. Pytał się tedy Kongregacyi, czy ten zwyczaj może być tolerowany, a w razie odmowy, czy może i powinien zobowiązać swych kapłanów do prawienia kazań w dni świąteczne, przypadające wśród tygodnia, tak samo jak w niedziele i czy w takim razie mógłby niektóre święta uroczystsze wskazać, w którychby im wolno było opuścić kazanie. Św. Kongregacya odpowiedziała: „Tenentur parochi diebus dominicis et festis de praecepto, populo sermonem habere, juxta concilii Tridentini praescriptionem; attamen erit prudentiae episcopi dispensare ab hac ordinatione in aliquibus solemnioribus diebus.“ Konsultor tłomaczył powody téj decyzyi w następujący sposób: „Caeterum parochi... qui assidue diebus dominicis, teste episcopo, explicationi evangelii incumbunt, non videntur delinquere saltem contra substantiam ac finem praecepti Tridentini, si una vel altera vice, prout diebus festis qui raro infra hebdomadas occurrunt, omittant facere verba salutis ad populum sibi commissum. Concilium enim Trident. sess. 23 cap. 1 De Refor. nihil decernit quoad tempus; et quamvis in supradictis decretis mandet, ut parochi singulis diebus festis verbum Dei praedicent, haud tamen videtur tam rigorose praeceptum fuisse, ut ipsis non liceat absque culpa interdictum hoc munus omittere, ex. gr. si parochi in audiendis suo-

rum parochianorum confessionibus essent distenti, vel propter solemnitatem, vel aliam justam ac rationabilem causam. Idque eo vel magis, si prouti in themate, praesumi forte potest, quod populi, quorum parochi assiduam explicationi evangelii operam navant, haud tantopere indigeant pabulo verbi Dei. Quapropter videretur aliquantisper ipsis esse deferendum, si aliquoties, attenta diei solemnitate, vel alia justa ac rationabili causa, populum sibi commissum salutaribus verbis haud pascant. Hinc licere videtur nonnullos excipere dies solemniores, quibus facultas sit parochis abstinendi a praedicationis officio.“ Berardi czyni uwagę, że dyspensa milcząca wystarcza: „Dispensatio tacita (quod scilicet Episcopus videat et taceat) tunc sufficere videtur (De Parocho n. 125, 2).

b) *Choroba.* Jeśli proboszcz w parafii jest sam tylko, krótka choroba może go dyspensować od jednego i drugiego kazania: *una vel altera vice infra annum propter brevem infirmitatem*, mówi Berardi (l. c.). Scavini zauważa, że to wtedy tylko zachodzić może, gdy jest przejściowa słabość, gdyby zaś choroba miała trwać długo, winien pasterz dusz postarać się o zastępcę. „Si parochus transitorie infirmatur, excusari potest. Si vero infirmitas videatur perpetua, officio cedere,*) vel coadjutorem ab episcopo petere debet. Habenda est ratio majoris vel minoris necessitatis juxta omnium vel quorumdam ignorantiam aut vitia“ (*Theol. mor.* tract. III disp. 1 cap. 2 art. 2).

c) *Postanowienie wynagrodzenia zaniedbania później kazaniami nieobowiązkowemi.* Teolodzy z Salamanca przyjmują tę wymówkę i za nimi św. Alfons: „Notant demum Salmant. bene posse parochos conciones omittere ut postea opportunius suppleant“ (lib. III n. 269). Berardi jednak domaga się, aby to rzadko kiedy miało miejsce, i tylko dla słusznego powodu, i aby proboszcz uzupełnił to opuszczenie w następstwie kazaniami, do których nie jest zobowiązany. Za słuszny powód uważa niezatrzymywanie zbyt długo parafian na Mszy św.

d) *Kazania innego kapłana podczas postu w tym samym kościele.* Kiedy w kościele parafialnym inny kaznodzieja miewa kazania postne, passyjne, może proboszcz, jeśli taki jest zwyczaj, powstrzymać się od prawienia na Mszy św. Tymczasem jest to w mocy biskupa nakazać proboszczowi głosić słowo Boże mimo zwyczaju. Św. Kongregacyi Soboru przedłożono kwestyą w r. 1817: „Utrum parochi, in quorum ecclesiis tempore adventus aut quadragesimae habeantur sacrae conciones

*) Proboszcz schorzały nie potrzebuje rezygnować wedle tylokrotnych wyroków Kongregacyi i zdań nowszych kanonistów; beneficyum żywić go musi do śmierci; ma tylko obowiązek utrzymać zastępcę.

per praecones ab Ordinario approbatos, teneantur diebus festis in missa parochiali explicare evangelium in casu?" Św. Kongregacya odpowiedziała: „Dilata et pro nunc servetur consuetudo cujuslibet paroeciae." W r. 1865 przedłożono znowu podobną kwestyą a Kongregacya Soboru odpowiedziała: „Parochus tenetur diebus festivis in actu celebrationis missae parochialis ad evangelii explicationem, etiam in quorum ecclesiis tempore adventus et quadragesimae habentur conciones per praecones ab Ordinario approbatos, non obstante contraria consuetudine."

Przyczyny nieprawne.

a) *Zwyczaj.* Na zwyczaj nie można się powoływać jako na powód wystarczający do dyspensowania się od kazań, z wyjątkiem przypadków wymienionych powyżej. Zwyczaj taki tolerowany być nie może, gdyż jest przeciwny prawu boskiemu, kościelnemu, dobru dusz; potępiony także został przez Papieży, św. Kongregacyą Soboru i teologów. Powołujemy się pod tym względem na wywody powyższe. Przeciw prawu boskiemu nie ma przedawnienia. Sobór Trydencki potępia wszelki zwyczaj przeciwny swym dekretom (Sess. V c. 2): „Neque hujus decreti executionem *consuetudo* vel exemptio, aut appellatio, aut reclamatio, sive recursus impedire valeat." Aby zwyczaj był prawny, musi być jego przedmiot rozumny i prawo potępia każdy zwyczaj przeciwny dobru dusz. „Ipsa enim vergere videtur in praejudicium animarum, cum rarius pusillis frangatur, et veluti subtrahatur esurientibus panis, quo scilicet verbi Dei praedicatione omnes parochi ex praecepto divino... tenentur pascere oves sibi commissas ideoque utpote irrationabilis nihil est habenda", mówi *folium* św. Kongregacyi w sprawie Burgi s. Domnini 1 kwiet. 1876. — Papież Inocenty XIII zresztą potępił stanowczo ten zwyczaj w swéj konstytucyi *Apostolici ministerii* z 13 maja 1723, „praetextu immemorabilis, sed quidem pravae consuetudinis." Tak samo potępiła wiele razy św. Kongregacya Soboru, Benedykt XIV i wszyscy kanoniści. Posluchajmy jeszcze co o tem mówi wspomniony przez nas O. Mach (l. c.): „Inni tego nie czynią, nie jest to zwyczajem — oto wymówka. Alboż to Inocenty XIII nie potępił tego opłakanego nadużycia? A potem, Chrystus P. nie będzie się nas pytał, czyśmy czynili to co drudzy, lecz czyśmy zrobili to, co nam nakazał. Jezus Chr. nie powiedział w ewangelii, jak to zauważył pewien poważny autor: *Ego sum consuetudo, sed Ego sum veritas.* Św. Tomasz powiedział: *Nulla consuetudo vim legis obtinere potest contra legem divinam.* Niech nikt obowiązku swego i zbawienia duszy nie poświęca złośliwym uwagom sąsiedniego kapłana; kto jest posłuszny świętym kanonom, niczego lękać się nie potrzebuje. Proboszcz nigdy nie powinien zapomnieć

o tem, że przyjdzie dzień, w którym Pasterz najwyższy żądać od niego będzie liczby z powierzonych mu owieczek, które drogą Krwią swą odkupił. „Ubi est grex, pytać się będzie wówczas, qui datus est tibi, pecus inclytum tuum? Quid dices cum visitaverit te? Numquid non dolores apprehendent te, quasi mulierem parturientem?“ Jakże szczęśliwym będziesz, gdy będziesz mógł odpowiedzieć z Augustynem św.: „Tu scis Domine, quia clamavi; scis, quia non tacui; scis quo animo dixi; scis quia flevi“ (Serm. 4 de verbo Domini).

b) *Katechizacya* choć regularna nie dyspensuje od kazań, gdyż Sobór Tryd. rozróżnia wyraźnie oba obowiązki a za nim Benedykt XIV: „Duo potissimum onera a Tridentina Synodo curatoribus animarum sunt imposita: alterum ut festis diebus de rebus divinis sermonem ad populum habeant; alterum ut pueros et rudiores quosque divinae legis fideique rudimentis informent“ (Konst. *Etsi minime*).

c) Nie można się także powoływać, jako na powód do dyspensowania się od kazań, na tę okoliczność, że kazań parafianie w swoim kościele nie potrzebują, gdyż mogą się ich nasłuchać dostatecznie w kościele sąsiednim. Bonacina podtrzymywał tę opinią, lecz ją potępił Inocenty XIII w encyklice *Apostolici muneris* i nazwał ją błahą i zgubną dla społeczeństwa chrześciańskiego.

d) *Zbyt mała liczba słuchaczów.* „Neque ab hoc gravissimo munere parochus liberatur ob exiguum numerum audientium, qui plerumque ex negligentia rectorum dimanat; *etsi unus tantum ex suis audiat* parochus imitetur Christum qui pro una Samaritana sermonem habuit“ (Bened. XIV Instit. X n. 3).

e) *Obowiązek biskupa prawienia osobiście.* Biskupi mają obowiązek głosić słowo Boże, jeśli nie mają do tego prawnych przeszkód. Owóż te kazania, które ma głosić biskup osobiście lub przez swego zastępcę, nie zwalniają proboszcza katedralnego od obowiązku prawienia. Kwestya ta była badana w Kongregacyi dla dyecezyi Pienza w Toskanii. Proboszcz katedry tłomaczył się: „Sacrorum canonum apertissimam dispositionem, qua cautum est, ut episcopus per se ipsum munus hoc implere teneatur; ideoque non posse parochos cathedralium poena suspensionis a divinis compelli, ut id agant festis diebus, quibus episcopus in cathedrali praesens esse debet.“ Pytano się tedy św. Kongregacyi Soboru: „An parochus in ecclesia cathedrali Pientina teneatur diebus festis, in actu celebrationis missae parochialis, ad evangelii explicationem in casu? *Resp.* Affirmative (14 sept. 1748).

f) *Wykład Pisma św.* jest obowiązkiem osobistym kanonika teo-

loga, podczas gdy kazanie jest obowiązkiem proboszcza.) „Evangelii Dei explicatio est munus parochi... nec suppleri potest per explicationem s. Scripturae quae fit a canonico theologo post vesperas' (Amerin. Vis. SS. Lim. 10 febr. 1781). Oprócz tego mamy decyzyą pod tym względem św. Kongregacyi z najnowszych czasów, z 15 lipca 1882: „An quoties in cathedrali lectiones s. Scripturae, vel sacrae conciones habentur, parochi a praedicationis onere ex consuetudine eximantur in casu? *Resp.* Negative" (Feltrien. 15 jul. 1882 ad 7).

g) *Wakacye.* Nie wolno proboszczowi robić sobie wakacyi w kazaniach. Scavini mówi: „Hinc patet, quam absurda sit et canonum dispositioni contraria illa quorumdam consuetudo qui ferias sibi sumunt certa anni parte etiam a praedicatione" (l. c.). Frassinetti (Manuel pratique du jeune prêtre p. 160) nadużycie to ostro gani: „Niktby nie umiał powiedzieć, z jakiego powodu zaprowadzono w pewnych miejscach zwyczaj, albo raczéj nadużycie, robienia wakacyi dla kazań, jak się to czyni dla studyów uniwersyteckich. W niektórych kościołach trwają te wakacye dwa miesiące. Dla czego? Jeśli proboszcz potrzebuje wypoczynku i chce wyjechać, to się postarać powinien o zastępcę. Jeśli pozostaje w domu albo tylko na kilka dni wydala się z parafii, dla czegoż nie prawi kazań? Czy parafianie potrzebują wypoczynku i rozjeżdżają się? Każdy proboszcz wie, że na stu parafian ledwo jeden może sobie pozwolić na taki wypoczynek u wód, na wsi itp. Czyż można powiedzieć na seryo, że kazać raz w tydzień, a choćby i dwa razy, gdy święto jakie wśród tygodnia przypadnie, jest tak męczącem dla proboszcza, że każdego roku dwa miesiące potrzebuje wypoczywać tak zupełnie, że nawet dzieci nie chce mu się uczyć katechizmu? Że tam jaki kaznodzieja postny, który przez 40 dni postu prawił codziennie, potrzebuje wypoczynku choćby na kilka tygodni, łatwo to wyrozumieć, ale żeby proboszcz potrzebował dwa miesiące wypoczynku dla tego, że co niedzielę i święto prawił przez cały rok, tego nikt pojąć nie zdoła. Podwójna ztąd płynie szkoda: najprzód, że przez ten czas parafianie nie słyszą słowa Bożego, a następnie, że wielu przyzwyczai się święcić niedziele i święta tylko słuchaniem Mszy św. i kazania za zbyteczne uważać będzie i słuchać ich nie będzie, gdy proboszcz napowrót je rozpocznie." Bouix słusznie tedy mówi, że jeśli Kościół pozwala proboszczowi oddalić się z parafii na dwa miesiące, nie upoważnia go do pozbawiania parafii przez cały ten czas kazania; obowiązkiem jego postarać się na ten czas o zastępcę: „Hinc sequitur, iis etiam duobus mensibus, quibus parochis licet abesse a parochia, teneri eos procurare, ut praedicationis officium non interrumpatur.

b) *Obawa, aby lud nie przyzwyczaił się za bardzo do słowa Bożego.* Na ten zarzut odpowiada bardzo trafnie Mgr Plantier: „Nie jest to ani wolą Kościoła, ani waszym obowiązkiem, abyście mieli bez ustanku i bez przerwy głosić słowo Boże i niem niejako przesycić lud wasz. Święte kanony polecają nam owszem pod tym względem rozsądne postępowanie. Z kazaniami, tym pokarmem mistycznym dusz, ma się rzecz zupełnie tak samo, jak z materyalnem pożywieniem; udzielane umiarkowanie zachowa ono zawsze urok w obec wiernych, którzy z upragnieniem wyglądać go będą; dostarczane do zbytku traci pociąg i smak; te same serca, którym z początku rozkosz sprawiało, doświadczą mniéj lub więcéj głębokiego przesytu i odpychać je będą ze wstrętem jak Izraelici czynili z manną na puszczy. Lecz inna rzecz kazać z wstrzemięźliwością rozsądną a inna zachowywać milczenie bez końca; nie obciążać swéj parafii licznemi kazaniami, to nie znaczy łamać ze skępstwem chleb nauki: a to jest różnica, któréj niestety pasterze dusz nie chcą zrozumieć. Mówić z dyskrecyą, to znaczy u nich, milczeć ustawicznie. Pod pozorem nie przyzwyczajania zbytecznie swych parafian do swego głosu, albo nie zatrzymywania ich zbyt długo w kościele, albo szanowania pewnych zwyczajów przez ich poprzedników uświęconych, wchodzą na ambonę tylko w długich odstępach czasu a za jednę naukę wygłoszoną w obec parafian w przemijającym i pełnym zapału porywie gorliwości, lub w jakie uroczyste święta, każą im usychać długie może miesiące w głodzie duchowym."

8. *Niezadowolenie i szemranie ludu.* Mówi o tem wspomniony O. Mach: „Lud się nuży i szemrze, a ztąd więcéj złego aniżeli dobrego wpływu. Przyznaję, że rzadka to rzecz, lud, w pośród któregoby Bóg nie znalazł synów buntowniczych, których Izajasz odmalowuje słowy: „Są to synowie niewierni, którzy nie chcą słuchać prawa Bożego; którzy mówią do sług Bożych loqui mininobis placentia." Lecz czyż nie są liczni wierni pragnący chleba słowa Bożego? Ileż to razy słyszałem skarżących się ludzi na to, że proboszcz wcale kazań nie miewa! A zapał, z jakim ci ludzie spieszą na misye, nowenny; cierpliwość, z jaką czekają całe godziny, aby usłyszeć kazanie, czyż to nie dowodzi, że wierzą słowu bożemu i uczuwają głód tego słowa? Czego brak, to kapłanów gorliwych, którzyby im ten chleb łamali, gdyż pokarm ten dobrze przyprawiony nie sprawia nigdy przesytu lub wstrętu. „Qui edunt me adhuc esurient, et qui bibunt me adhuc sitient." Jeśli zaś lud się nudzi i szemrze, czyż to nie wina proboszcza? Jeśli jest powolny we wszystkiem co czyni, jeśli ludzie długo czekać muszą, zanim zjawi się przy ołtarzu, aby Mszą św. odprawić, jeśli prawi bez

przygotowania, jeśli powtarza ustawicznie jedno i to samo, jeśli zamiast wiarę św. wykładać tylko osobiste sprawy wytacza i gromi za to parafian, zamiast pouczać, budować, rozprawia de omnibus rebus et quibusdam aliis, o polityce, o plotkach w parafii itd., to cóż się dziwić, że lud szemrze? Przypuściwszy jednak, że mimo gorliwości i wszelkich dobrych przymiotów proboszcza, pewna część parafian nie chce słuchać jego głosu, to czyż nie będzie pociechą dla kapłana, gdy powie Chrystusowi P. w dzień sądu: Quos dedisti mihi, non perdidi ex eis quemquam, nisi filium perditionis? A ileż za to będzie wiernych, którzy wielką z jego nauk wyciągną korzyść? Ileż dusz, któreby były zginęły bez kazania, a ile zbawionych przez kazania? Napisano bowiem jest: „Verbum meum non revertetur ad me vacuum, sed faciet quaecunque volui et prosperabitur in his ad quae misi illud.“ A choćby nawet nie wiele kto z tych kazań korzystał, choćby tylko jeden powstrzymały grzech, czyż to już nie jest piękną nagrodą?“

(Dokończenie nastąpi.)

Z pola
kościelno-politycznych praw.

W sprawie policyi kościelnéj kilkakrotnie już w piśmie naszem podawaliśmy wskazówki prawne; przytaczaliśmy paragrafy, przemawiające za tem, że każdy, co się sprzeciwia rozporządzeniom rządzcy kościoła, dotyczącym utrzymania porządku, może być karany przez sądy świeckie. Natomiast *Anzeiger für die kathol. Geistlichkeit Deutschlands* podaje w nr. 5 z r. b. przypadek na dowód, że się tak bardzo na sądy spuszczać nie można i od nich poparcia oczekiwać w utrzymaniu porządku kościelnego. Sprawa jest następująca:

Proboszcz pewien w dyecezyi trewirskiéj ogłosił z ambony, że na chór, gdzie są organy a szczupłe jest miejsce, wstęp wolny mają tylko śpiewacy. Mimo to na następną niedzielę trzy osoby, nie należące do chóru śpiewaków, zajęły tamże miejsca. Proboszcz spostrzegłszy to, nakazał przed kazaniem, które wedle zwyczaju dyecezalnego odbyło się po Credo, z chóru zejść, w przeciwnym razie poda ich do ukarania sądowi. Nakazu tego nie usłuchano. Ksiądz wysłał sługę kościelnego, aby renitentów wydalił; ci oparli się temu a nawet jeden z nich, któ-

rego sługa kościelny schwycił za rękę, aby go sprowadzić na dół, zamierzył się na niego i zeszedł z wielkim hałasem. Sąd okręgowy, któremu tę sprawę przedłożono, uznał się za niekompetentnego do zajmowania się nią, gdyż tu nie tylko zachodzi „Verübung groben Unfugs", lecz i zakłócenie nabożeństwa, co wykracza przeciwko § 167 kodeksu karnego, wedle którego — przytaczamy dosłownie — „Jeder, der durch eine Thätigkeit oder Drohung Jemanden hindert, den Gottesdienst einer im Staate bestehenden Religionsgesellschaft auszuüben, ingleichen wer in einer Kirche oder an einem anderen zur religiösen Versammlung bestimmten Orte durch Erregung von Lärm oder Unordnung den Gottesdienst oder einzelne gottesdienstliche Verrichtungen einer im Staate bestehenden Religionsgesellschaft vorsätzlich hindert oder stört, bis zu 3 Jahren Gefängniss bestraft wird." Sprawa poszła do sądu ziemiańskiego, który wbrew wyrokowi sądu okręgowego uznał oskarżonych niewinnych tak umyślnego zakłócenia nabożeństwa, jak i popełnienia „groben Unfugs." Wyrok w ten sposób uzasadniony został: 1) O zakłóceniu nabożeństwa już dla tego mowy być nie może, gdyż zajście to miało miejsce w czasie pauzy w nabożeństwie: Msza była przerwana, a kazanie jeszcze nie rozpoczęte. Gdyby nawet tę pauzę do nabożeństwa zaliczano, oskarżeni nie dopuścili się żadnego zakłócenia, gdyż nie oni tylko proboszcz swojem wystąpieniem tę przerwę spowodował. Oskarżeni zachowali się zupełnie biernie; nawet grożenie słudze kościelnemu biciem przez jednego z oskarżonych nie może być uważane za zakłócenie nabożeństwa, gdyż zauważyć to mogli tylko najbliżéj stojący. Nadto brak dowodu, że oskarżeni mieli zamiar zakłócić swem postępowaniem funkcye kościelne. 2) Także i paragraf dotyczący „Unfug" nie może być zastósowany, gdyż oskarżeni nic takiego nie uczynili, przez coby ogół będących w kościele osób był zaniepokojony, lub doznał jakiéj przykrości. — Wedle tego wyroku zatem rector ecclesiae wtedy tylko mógłby skarżyć renitenta, gdyby tenże swem postępowaniem ogółowi obecnych przykrość wyrządził (§ 360 n. 11 grober Unfug) lub duchownemu przeszkodził w jego funkcyach (§ 167). Dopóki renitent spokojnie się zachowuje i ogółowi obecnych się nie uprzykrzy, choćby zajmował miejsce, którego mu, wedle porządku zaprowadzonego w kościele, zajmować nie wolno, może proboszcz upominać, strofować, renitenta kazać wyprowadzić; gdy jednak tenże w oporze swoim trwa tj. tylko biernie się zachowuje, nie wywołując żadnego hałasu, proboszcz w swych usiłowaniach utrzymania porządku w sądach świeckich poparcia nie znajduje. A nawet gdyby duchowny lub sługa kościelny sam sobie prawo wymierzył, może być jeszcze

karany za wyrządzenie komu krzywdy. Widocznie prawo pod tym względem jest niedostateczne, bo jeśli proboszcz ma utrzymać policyą w kościele, co i wyrok sądu ziemiańskiego uznaje, zrozumieć trudno, jak mimo to bez narażenia się na karę można się opierać jego rozporządzeniom. W takim razie prawo proboszcza do utrzymania porządku w kościele jest iluzorycznem i bez znaczenia.

W sprawie służby wojskowéj katolickich teologów. Prawo rzeszy niemieckiéj z 8 lutego 1890 zwalnia teologów od służby wojskowéj, skoro otrzymali święcenie subdyakonatu, tak że potrzebują tylko dostarczyć dowód tego święcenia, aby się uwolnić od wszelkich ćwiczeń i kontroli. Lecz prawo to nie mówi nic o księżach, którzy za dawniejszego prawa wojskowość odsłużyli. Duchowni ci należą do tak zw. Ersatzreserwe i dla tego muszą się stawiać co rok na kontrolę, odbywającą się na wiosnę. Dopóki tedy duchowni nie zostaną uwolnieni na zawsze od tych kontroli, muszą w każdym pojedyńczym przypadku, a więc co rok podawać wniosek za pośrednictwem feldwebla obwodowego do obwodowego komando, do którego dołączyć muszą świadectwo swéj przełożonéj władzy, że w tym dniu w żaden sposób obowiązków swych zaniedbać nie mogą (Bescheinigung der vorgesetzten Behörde über die Unabkömmlichkeit an dem Tage der Controllversammlungen). Nieprzewidziane przeszkody (wyjazd do chorego) wymagają wedle § 115, 10 (Wehrordnung) tylko natychmiastowego doniesienia, albo bezpośrednio przed, albo natychmiast po odbytéj kontroli. — Takie jest położenie rzeczy, które ma służyć do wiadomości wszystkim naszym duchownym, zobowiązanym do służby wojskowéj. Właściwie powinno się w parlamencie poruszyć tę sprawę, ażeby duchowni stale od kontroli i ćwiczeń wojskowych zostali uwolnieni. Cierpi przecie na tem powaga duchownych, gdy ksiądz wikary z młodzieżą świecką swéj parafii stanąć musi w szeregach na placu kontroli, a z drugiéj strony, ponieważ tu chodzi o przeświadczenie się, czy wysłużeni żołnierze są na miejscu, nie może dla obwodowego feldwebla być nic łatwiejszem, jak się dowiedzieć, gdzie ten lub ów ksiądz przebywa.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Protestanckie zwyczaje u katolików. Żyjemy pośród niedowiarstwa i pośród innowierców, więc nic dziwnego, że się zaraza od nich szerzy i pomiędzy nami, że prawie bezwiednie, nieznacznie — *sensim sine sensu* — sączy się jad niedowiarstwa i herezyi w społeczeństwo katolickie. Przejmujemy niemało praktyk i zwyczajów, które wprost są przeciwne zasadom katolickim, a z czasem mogą niemałą szkodę wyrządzić życiu katolickiemu. Potrzeba zawczasu zwracać uwagę na to, i zawczasu tępić obce naleciałości. Sprawdza się po wsze czasy, że gdy ludzie śpią, człowiek nieprzyjazny sieje kąkól.

Zwracamy uwagę na następujące praktyki niekatolickie.

1. Jest wyraźny przepis Kościoła, by dzieci nowonarodzone co prędzéj były chrzcone — quam primum fieri poterit. Owóż nie tylko w tak zwanych wyższych stanach naszych, które zawsze chcą się wyróżniać, i osobnych zażywać przywilejów, lecz i w niższych warstwach zakorzenia się zwyczaj, że z chrztem zwłóczą nie wiedzieć jak długo W pewnéj parafii znalazlem zwyczaj, że lada „obywatel", lada wieśniak dopiero po jakich trzech, czterech tygodniach przychodził z dzieckiem do chrztu. Wykazują to księgi chrztów i rozporządzenie *pro reformatione*, wydane przez dziekana czasu wizytacyi kościelnéj, aby proboszcz tego nie dozwalał. Jakie tego mogły być powody, trudno wiedzieć. Zazwyczaj tlomaczą się tem, że sprowadzają sobie chrzestnych z dalszych stron. Owoż i to sprowadzanie rodziców chrzestnych z daleka nie jest rzeczą dobrą: czy pasterz może wiedzieć, co to za ludzie, kiedy ich nie zna, kiedy z obcych parafii przychodzą? Czy może wiedzieć, że posiadają przymioty, jakie Kościół przepisuje?

Bądź jak bądź, to ociąganie się z chrztem jest złym znakiem czasu, a pochodzi wprost od protestantyzmu, bo tam ponoć nie wiele o chrzest dbają, z drugiéj strony praktykuje się u nich dla tego, żeby i matka sama mogła przyjść do kościoła z dziecięciem.

Są jeszcze u nas dwa naganne zwyczaje. Prosty lud dobiera dzieciom swoim imiona brzmiące jakoś niezwyczajnie, górno, coś z szlachecka. Po co to, kiedy Kościół i nasze Synody polecają brać imiona Apostołów lub powszechnie znane? Ks. Bielicki Jezuita w jednem kazaniu powiedział: „U nas co chłop — to Bartłomiéj", i zaraz dodał dowcipnie, ale i prawdziwie na owe czasy: „bo go, jak św. Bartłomieja, prawie ze skóry odzierają."

Drugi zwyczaj ten, że poczynają pod wieczór, o zmierzchu przybywać „ze chrztem" (do chrztu); gdzieindziéj — nocą.

Że taka praktyka niestósowna, nie potrzeba szeroce dowodzić. Co innego, gdy to czynią z p o t r z e b y, jeżeli dziecię słabe; a co innego, gdy to czynią — z rachuby. Jakże często zdarzyć się może, że bądź pasterz pod wieczór, gdy sądzi, że wszystko załatwione, wyjdzie na dalszą przechadzkę, albo oddali się z domu; bądź też organista, kościelny idzie za swym chlebem — nie ma ich w domu, a tu „ze chrztem" jadą? Kto mu usłuży, zapali świecę, poda to i owo? W każdym razie jest to — niemądrze, niepraktycznie. Pytałem się i u siebie i gdzieindziéj, dla czego to robią? Odpowiedź brzmiała: „Bo chcemy wieczorem, nocą »trochę balu« wyprawić, a dnia szkoda." A więc: — dla „trochę balu." Oczywiście racya znajdzie się na wszystko, ale to racya iście — chłopska.

Wreszcie z protestantyzmu wzięte jest — c h r z c e n i e w d o m u. Kościół daje ten przywiléj tylko osobom najwyższym; ale wyżebrzą sobie ten przywiléj panowie, dwory, bo i tu łatwo o racyą: dziecię chore, słabowite, a zimą — no, toćby już od razu od polania wodą skostniało.

2. P r z y j m o w a n i e d z i e c i d o p i e r w s z é j K o m u n i i ś w. w roku 14 życia, wtedy, gdy „wychodzą" ze szkoły, to iście protestancka metoda, bo u nich wtedy właśnie jest — *confirmatio*. Mamyć co do tego ścisłe przepisy i Kościoła i nasze własne, wydane przez arcyb. Ledóchowskiego. Wszelako zapomina się o tem prędko. Co gorsza — rodzice sami w niektórych parafiach na pierwszą naukę posyłają dopiero w wieku 13, 14: — jakże na to poradzić?...

3. Ś l u b y o późnéj godzinie, które tak silnie i raz na zawsze zakazuje Biskup Tarnowski, to także zwyczaj protestancki. U nich małżeństwo — „weltlich Ding", ale u nas — magnum Sacramentum. Tymczasem jakże to idą nasi do ślubu? Z wrzawą, hukiem, rykiem, z trąby i dudy i skrzypki: czyżby tu nie potrzeba spiritus Eliae? O Mszy św. *pro sponsis* licho kto myśli, a to grunt przecie.

4. P o g r z e b y kościelne — świetczeją. Trzeba surowo zabraniać nieładu i rozmów (lud nasz nigdy się nie może zadosyć nagadać) w czasie żałobnego pochodu; trzeba zabraniać wieńców, girland z kwiecia i wstążeczek, których kupy całe kładą na trumny, na groby, a co ładniejsze zawieszają po bokach ołtarzy w kościele.

5. „W i l i a" Bożego Narodzenia, „chojenka"*) (Christbaum) dziś

*) Pisaliśmy w téj myśli obszernie w roczniku IX *Przeglądu* I str. 78 i 168.

to iście protestancki „heiliger Abend.“ Jest to zabytek pogański Germanów. W tym czasie pogańscy Niemcy wychodzili do lasu pod jodły, świerki na ten cel upatrzone lub pod sosny, na których rosła jemioła, i tę jemiołę wśród rozmaitych obrzędów spuszczano na ziemię: jemioła była rzeczą świętą. To nabożeństwo do świerku, do chojny, utrzymało się po dziś dzień w całéj wielkiéj Germanii, a krzewi się u — Polaków. Nie tak obchodzili „Wilią“ Polacy. U nas dzielenie się opłatkiem, siano na stole i pod stołem, opatrzenie bydełka, wiązanie drzew słomą z Wilii a potem gwiazdka, szopka: oto polska Wilia.

Tyle na razie dopatrzyłem się w mych stronach — protestanckich u katolików obrządków. Wartoby pomówić o innych w innych okolicach, a oburącz, *viribus unitis*, bronić się, a zawczasu, przeciw tym wstrętom i nieswojskim i niekatolickim.

Jakiemi sposobami pasterz dusz zniewalać może swych parafian do pilnego uczęszczania na nabożeństwa? Proboszcz jest tym kapłanem, pod którego przewodem obchodzi parafia religijne uroczystości i publiczną służbę Bożą odprawia. Jako ordinarius wszelkich nabożeństw publicznych, urządza je i odprawia wedle rytuału dyecezalnego, on czuwa nad porządkiem, spokojem i przyzwoitem zachowaniem się wiernych w kościele, on też ma nadzór nad uczęszczaniem do kościoła, kontrolę: czy i o ile parafianie spełniają ten obowiązek. Jakkolwiek przyznać trzeba, że w ogóle lud nasz chętnie bardzo spieszy do kościoła, nie zważając nieraz na odległość, złe drogi, słoty i zawieje śnieżne, to jednak i pod tym względem błądzą niejednokrotnie mianowicie gospodarze wiejscy, nie posyłając pasterzy swych trzód lub innych domowników, potrzebnych w domu, całemi tygodniami a nawet i miesiącami do kościoła. Po miastach zaś i miasteczkach naszych wielka pod tym względem zakrada się obojętność. Nie mówiąc już o inteligencyi, która od przykazania kościelnego często się dyspensuje, wielka część naszych rzemieślników, przemysłowców i robotników miejskich, a mianowicie ich żony i dzieci nie bierze ściśle tego obowiązku uczęszczania co niedziele i święto do kościoła na Msze św. i wymawia się z niego błahemi powodami. Nie ma pewnie pasterza dusz w miastach naszych, któryby nie był zrobił tego spostrzeżenia, że dużo ludzi nie bywa na Mszy, choć się odprawia ich więcéj jak jedna, że wielu z parafian zaledwie co dwie a nawet trzy i cztery niedziele przybywa do kościoła. Kwestya zatem, w jaki sposób zapobiedz temu niedbalstwu i lenistwu? — jak zniewalać ludzi do sumiennego i ścisłego przestrzegania przykazania kościelnego? — musi być dla pasterzy dusz wysoce

interesującą i ważną. Dla tego kilka uwag w tym przedmiocie uważamy za pożądane.

1. Proboszcz ma przedewszystkiem obowiązek przypominać swym parafianom, zwłaszcza w parafiach, gdzie niedbalstwo w uczęszczaniu do kościoła się zakorzeniło, tak na ambonie jak i w konfesyonale, jaki to ważny jest obowiązek, o ile pod ciężkim grzechem zobowięzuje i ile błogosławieństwa Bożego przynosi.

Cześć Boga (cultus Dei) jest przyrodzonym obowiązkiem człowieka Człowiek stoi wobec Boga w stósunku stworzenia do stwórcy, sługi do pana. Ztąd wypływa, że ma obowiązek czcić i wielbić Boga jako swego stwórcę i pana. Ta cześć ma się odbywać nie tylko w wewnętrznych aktach woli, lecz objawiać się musi w zewnętrznych, pod oczy podpadających czynnościach, w których wewnętrzne akty czci Bożéj na jaw się wydobywają, gdyż człowiek nie samym duchem, lecz duchowo-cielesną jest istotą i dla tego zobowiązany jest cześć swą dla Boga na zewnątrz objawiać. Nadto jeszcze i na to zważyć potrzeba, że nie tylko człowiek pojedyńczy, lecz całe ludzkie społeczeństwo obowiązane jest oddawać cześć P. Bogu. Ztąd na samem prywatnem nabożeństwie ten kult Boga ograniczyć się nie może, lecz muszą być nabożeństwa publiczne, w których człowiek w swem socyalnem społeczeństwie Bogu cześć oddaje.

W Star. Testamencie przepisał Bóg dokładnie cały ceremoniał z jakim żydzi służbę Bożą, nabożeństwa, ofiary odprawiać mieli. W Nowym Testamencie dał nam P. Jezus sam najpiękniejszy przykład. Katolicki Kościół zaś w imieniu Jezusa nakazał co niedzielę i święto uczęszczać na Mszą św., która stanowi punkt środkowy całego nabożeństwa. W tem przykazaniu jest nakazane także słuchanie słowa Bożego (nie wedle litery, lecz wedle ducha prawa). Obok tego starał się Kościół zawsze o to, aby wierni zbierali się w swych własnych parafialnych kościołach i służbę Bożą odprawiali pod przewodnictwem swych pasterzy dusz (cfr. Trid. 22 de obser. fest.).

Jako ludzie tedy, chrześcianie i katolicy mamy obowiązek czcić P. Boga zewnętrznie, publicznie, brać udział we wspólnych publicznych nabożeństwach. Cześć Boga jest naszym najwyższym i najważniejszym obowiązkiem, jéj zaniedbanie jest grzesznem i karygodnem.

Ci co mówią: „Czczę Boga w sercu mojem, gdyż Bóg jest duchem i patrzy w serce; obojętnem jest, czy biorę udział w nabożeństwie publicznem; w cichéj komórce lub w świątyni natury lepiéj się modlę“ itp. — to są ludzie, którzy w ogóle o służbie, czci Bożéj zapomnieli, których wiara resztkami goni (cfr. Deharbe *Erkl. d. Katech.* II s. 112).

Jak udział w nabożeństwach jest dla nas ważnym obowiązkiem, tak z drugiéj strony wielkie ztąd czerpiemy błogosławieństwa dla ciała i duszy, dla czasu i wieczności. Doświadczenie poucza o tem, że zaniedbywanie tego obowiązku przynosi niebłogosławieństwo boskie, karę i przekleństwo Boże (cfr. 3 Mojż. 26).

„Jeśli my rolnicy i rzemieślnicy — słyszy się to często — w niedzielę nie pracujemy, tylko do kościoła idziemy i dzień cały świętujemy, to wystać nie możemy z naszego zarobku, nie wystarczy nam na komorne i utrzymanie!“ Próżna to wymówka. Od Boga i błogosławieństwa Boskiego wszystko zależy — a przecież temu błogosławić Bóg nie może, kto gwałci przyrodzone prawa. Wedle też wyrzeczenia Pisma św. (3 Mojż. 26) ubóstwem karani są ci, co się chcą zbogacić przez prace niedzielne. Doświadczenie stwierdza to niezliczenie wiele razy.

Nadzwyczajne łaski mogą wierni pozyskać, co sumiennie i pilnie w niedziele i święta w swych kościołach parafialnych na Mszy bywają, z tego już względu, że proboszcz w te dni aplikuje Mszą św. za parafian. Ale i w dni powszednie, kto może, nie powinien zaniedbywać czerpać tych obfitych łask, jakie płyną na dusze obecnych z ofiary Mszy św. W dawniejszych czasach a i obecnie w parafiach pobożniejszych rozpoczynają ludzie prace swoje codziennie słuchaniem Mszy św., i jeśli nie brak dobréj woli tak ze strony parafian jak proboszczów, dałoby się za zobopólnem porozumieniem tak urządzić codzień odprawianie Mszy św., iżby jak największa część ludzi i po wsiach mogła być obecną codzień na Mszy św. Starając się o pilniejsze uczęszczanie na Mszą św. w dni powszednie ze strony parafian, winien pasterz dusz zważać także na to, aby nie popierał pobożnego próżniactwa, które pod pozorem pobożności zaniedbuje najistotniejsze domowe obowiązki i prace — jak się to mianowicie po większych zdarza miastach u kobiet zamężnych, które dla dewocyi i siedzenia po kościołach nie mają czasu pamiętać o dzieciach, porządku w domu, gospodarstwie, albo u sług, które zamiast obowiązki swe spełniać, w kościele cały dzień by siedzieć wolały.

Do pilnego odwiedzania kościołów i słuchania Mszy św. stara się Kościół pobudzać udzielaniem rozlicznych odpustów — zwłaszcza członkom rozmaitych bractw. Tak samo przywiązane są odpusty do słuchania pilnego słowa bożego w kazaniach i naukach katechetycznych.

Św. Karol daje wiernym takie upomnienie: „Frequenter dominicis saltem aliisque solemnibus festisque diebus ad suam quique Parochialem Ecclesiam conveniant; ubi a Parocho, cui cura commissa est, verbo Dei pascantur, fidei Christianae rudimentis aliisque animarum saluti

necessariis praeceptis erudiantur; ad sanctissima sacramenta religiosius percipienda instruantur, ad eorum frequentem usum... paternis ejus cohortationibus in dies magis inflammentur; tum ab eodem item audiant, qui dies festi, si qui in hebdomadam inciderint, colendi, quae vigiliae jejuniave servanda sint: Discant ab ipso item quae Christianae pietatis officia in illis religiose colendis praestari oporteat, ac quae praeterea Supplicationes, Processionesque, Indulgentiae indicantur, quae Matrimoniorum denuntiationes fiant; quae item pro ratione temporum admonitu jussuve Episcopali ad diligentiorem eorum institutionem promulgentur.“

To są motywa, które w kazaniach, naukach a przedewszystkiem w konfesyonale raz po raz powracać powinny, aby parafianie nauczyli się uważać i cenić udział swój w nabożeństwach parafialnych jako jeden z najważniejszych obowiązków, uznawać się nauczyli za grzech każde ze swéj strony zawinione zaniedbanie. Obowiązek ten wpajać winien pasterz dusz w młodociane umysły, nastawać u dzieci na wypełnienie tego obowiązku od najrychlejszéj młodości, rozumie się, o ile siły fizyczne dzieci na to starczą.

Pożyteczna jest rzecz także odwoływać się na przykład pierwszych chrześcian, którzy z największemi trudnościami i niebezpieczeństwami w katakumbach na nabożeństwa, na słuchanie Mszy św. się zbierali. W niektórych dzikich krajach, gdzie prześladowanie chrześcian nie ustaje, nawet w krajach takich jak Chiny i do niedawnego czasu Japonia, chrześcianie z dalekich stron przybywali na publiczne nabożeństwa, Mszą św., choć byli wystawieni na najstraszniejsze tortury i śmierć męczeńską, gdy zostali zdybani na takiem nabożeństwie. Tego rodzaju przykłady mogą służyć niepomiernie do zachęty leniwych i obojętnych.

2. Pouczające i upominające słowa pasterza dusz tym skuteczniéj wpływać i działać będą, im więcéj ten pasterz dusz swym wiernym to wypełnianie obowiązku w różny sposób ułatwiać będzie. Starać się tedy powinien naprzód o to, aby nabożeństwo całe odbywało się poważnie, z pewnym wdziękiem, któryby ujmował serca i uprzyjemniał pobyt w kościele. Na takiem nabożeństwie bywa lud chętnie.

Nie powinien tedy proboszcz przedłużać zbytecznie nabożeństwa, przeładowywać go jakiemiś dodatkami. Zbyt długie nabożeństwa nużą uczestników i osłabiają ich wrażenie: In celebrandis divinis, mówi pewien pastoralista, caveatur nimia prolixitas, ne populi taedium sequatur; inprimis conciones ultra horae dimidium protrahendae non sunt. Nadzwyczajne lub ważniejsze uroczystości mogą stanowić pod

względem długości trwania wyjątek. Zresztą zachować należy złotą regułę: Spraw się krótko i dobrze i rozpoczynaj punktualnie.

Daléj winien proboszcz odprawiać nabożeństwo w czasie dla wiernych najstósowniejszym. Monet Synodus Turonensis a. 1583, ut Missam parochialem celebrent parochi hora convenienti; nec prius aut tardius celebrent hi, quibus incumbit, etiam nobilium aut aliarum personarum favore aut precibus, minis seu comminationibus in contrarium non praevalituris. Ut populus ad Missam parochialem frequentandam incitetur decretum est, ut Parochi statuta eaque populo commodiori hora missam parochialem praesertim dominicis et festis celebrent — sub poena arbitraria.

Co się tyczy miejsca nabożeństwa, starać się powinien proboszcz aby kościół porządkiem, ozdobą, pięknością pociągał lud i do Boga podnosił. Parafianie podczas pobytu w kościele nie powinni doznawać zbytniego utrudzenia lub przykrości. Starsi i słabsi powinni mieć dostatecznie miejsc do siedzenia, w kościele nie powinno być zbyt wielkiego przewiewu, lub też zaduchu, wilgoci, tylko świeże powietrze. Od czasu do czasu (w dni powszednie) celebrować winien w kaplicach i przed ołtarzami, do których lud ma nabożeństwo.

Ceremonie, obrzędy, całą liturgią odbywać powinien z należną powagą i godnością, aby obudzać przez to dla tych świętych rzeczy szacunek w ludzie. Jeśli lud widzi w duchownym odprawiającym nabożeństwo, spokój, powagę, pobożność, przejęcie się, skupienie, nastraja się sam w ten sposób i z wielkim pożytkiem duchowym bierze udział w nabożeństwie, jeśli zaś widzi jakieś komiczne ruchy, miny, pospiech, roztargnienie, lekkomyślność, wcale się nie buduje, tylko gorszy się i lekceważyć uczy to, co szanować powinien.

Synowie arcykapłana Helego przekraczali zuchwale prawa dotyczące ofiar; lud stracił dla tego szacunek przed ofiarami i nie przynosił ich wcale. „I był grzech bardzo wielki onych sług przed Panem iż odtrącali ludzie od ofiary Pańskiej“ (I Król. 2, 7).

Pasterz dusz starać się także powinien, aby wiernym wytłomaczyć znaczenie, myśl i ducha ceremonii kościelnych, aby zrozumieli liturgią, gdyż wtedy z większym pożytkiem i skupieniem ducha będą uczestniczyli w nabożeństwie.

O ile to możebnem i dozwolonem, starać się powinien proboszcz o zmianę w nabożeństwach, mianowicie dodatkowych, nieszpornych, popołudniowych. Może być przedmiot jakiś nie wiedzieć jak piękny, zajmujący, przez ustawiczną tożsamość, powtarzanie się, traci urok i interes. Cóż może być piękniejszego i wznioślejszego jak widok wschodzącego

lub zachodzącego słońca, a jednak tylu ludzi przechodzi obok tego czarującego widowiska obojętnie, gdyż codzienne powtarzanie się tego samego widoku, tak osłabiło wrażenie, że ledwo kto zwraca uwagę na ten wspaniały objaw natury. To samo dzieje się i na polu moralnem Najwięcéj wzruszające czynności nie zdołają na dlugo i trwale zająć, wnet przyzwyczajenie osłabia wrażenie i zapał. Nowe coraz formy, nowe obrazy więcéj uwagę i interes budzą.

Obok prostoty ujmującéj winny nabożeństwa mieć w sobie zawsze coś uroczystego, podniosłego, przemawiającego do serca i duszy człowieka, mianowicie w święta większe, w których się obchodzi ważniejsze tajemnice wiary, aby w ten sposób zewnętrzność już sama dawała wyobrażenie o wielkości i znaczeniu téj tajemnicy. Nie odpowiada to wcale godności i przeznaczeniu wysokich świąt, gdy się nabożeństwo nie różni w niczem od zwyczajnego niedzielnego.

Wielki urok wywiera i pociąga serca wzniosły kościelny śpiew podczas nabożeństwa. Porusza on serca, budzi pobożne uczucia, podnosi myśli i serca ku niebu i wpływa na uszlachetnienie obyczajów. Proboszcze winni troskliwą opieką otaczać śpiew.

Co się tyczy głoszenia słowa Bożego zauważyć trzeba, że pasterze dusz usiłować powinni kazania swe z siłą i namaszczeniem wygłaszać, aby lud umiłował prawdę Bożą, nauk chętnie słuchał i życie swe do tych nauk chrześciańskich zastósować się starał. Niejeden parafianin obojętny dla nabożeństw, bo go kazania nie rozgrzewają, nie pouczają, owszem nudzą i odpychają od kościoła. Na uwagę także zasługuje słowo św. Augustyna: Raro et magna necessitate objurgationes adhibendae sunt; ita tamen ut in his etiam ipsis non nobis, sed Deo serviatur, instemur.

Ponieważ gorliwość jest przemyślna i niczem nie gardzi, co w sobie jest dozwolonem i do celu służyć może, nie zadowalnia się dobry pasterz podanemi tu wskazówkami, aby pobudzać parafian do gorliwego udziału w nabożeństwach, lecz ogląda się jeszcze za innemi, które tutaj pod nazwą „zewnętrznych środków“ zaznaczymy.

3. Do rozbudzenia gorliwego uczestniczenia w nabożeństwach, mianowicie wspólnych, parafialnych, może się przyczynić wielce proboszcz osobiście, jeśli się starać będzie gorliwością o zbawienie dusz i wiernem wykonywaniem swych obowiązków zjednać sobie zaufanie swych parafian (cfr. Schüch *Pastoraltheologie* str. 847). Dubium non est, mówi pod tym względem Schenkl w swojéj *Ethica Christiana* Tom. II § 363, aliorum erga nos amorem, fiduciam et amicitiam id efficere, ut ad nos in omni rerum articulo juvandos et ad fines nostros pro-

movendos fiant promptiores. Publiczne nabożeństwa bywają nieraz zaniedbywane z powodu osobistéj niechęci dla duchownego.

Niemało wpływa także na pilne uczęszczanie na nabożeństwa, gdy proboszcz sam często i chętnie przesiaduje w kościele po za godzinami, w których się odbywa nabożeństwo.

Zważać powinien także proboszcz na główne przyczyny zaniedbywania nabożeństw ze strony parafian i występować przeciw nim z całą stanowczością. Przyczynami temi są: zarozumiałość, niedouczenie, fałszywe zdania i sądy, pycha, obojętność, lenistwo, przesądy, chęć zabawy, brak dobrych przykładów. Najskuteczniéj i najpożyteczniéj działa w tym kierunku proboszcz gdy w swéj parafii stara się obudzić głębokie poczucie wspólności kościelnéj, tak że pilne uczęszczanie do kościoła uważa się w parafii za rzecz wspólnego sumienia, gdy uważani bywają ogólnie za wyrzutki społeczeństwa katolickiego i w pogardę podawani ci, którzy kościół zaniedbują. Przyczyniają się do tego także nadzwyczajnie misye.

Również przyczyniają się niepomiernie do zachęty do gorliwego udziału w nabożeństwach kościelne stowarzyszenia i bractwa, ich wspólne nabożeństwa.

Proboszcz niech ogłasza także w niedziele z ambony Msze św. żałobne, jakie w tygodniu następnym mają być odprawiane, aby przez to krewnych i znajomych pociągał do udziału w modlitwach, tak samo nabożeństwa brackie itd.

Usiłować powinien także proboszcz, aby osoby znaczniejsze w parafii do gorliwego i pilnego uczęszczania na nabożeństwa nakłaniał, gdyż przykład tych osób zbawienny wpływ wywiera na parafią.

Czuwać także nad tem powinien, a w razie przekroczeń u władz odpowiednie poczynić kroki, aby podczas nabożeństwa tak rannego jak i wieczornego szynkownie były pozamykane; również wpływać na to powinien, aby odwiedziny znajomych, krewnych w dni niedzielne i świąteczne ze szkodą udziału w nabożeństwach się nie odbywały, również występować przeciwko niedzielnym wycieczkom, majówkom itd. różnych stowarzyszeń.

Jeśli podane tu środki, jako ogólniejszéj natury, w obec pojedyńczych parafian nie działają skutecznie, niech próbuje gorliwy pasterz dusz środków specyalnych. Ewangelia sama wskazuje mu do tego drogę (cfr. Mat. 18). Jeśli zna takie osoby, które notorycznie zaniedbują ten obowiązek religijny, niech je zawoła do siebie i upomni z powagą i godnością Jeśli nie usłuchają tego upomnienia w cztery oczy danego, to niech je ponowi w obec świadków, na jakiem zebra-

niu itd., niech wpływa na nich przez żonę, dzieci, znajomych, przyjaciół, krewnych — a ostatecznie spowiedź ich jest najlepszą okazyą do przytrzymania ich do spełnienia tego obowiązku.

Co się tyczy karania za niedbalstwo w uczęszczaniu do kościoła, to dawniéj synody nakazywały wykluczać na kilka tygodni od nabożeństwa, oddalać od Stołu Pańskiego. Dziś z tego rodzaju ekskomuniki nie można korzystać. Sobór Tryd. biskupom nie pozwala za to ekskomunikować, tylko upomnieć „Episcopi moneant populum“ etc. Sess. 24 c. 4 de refor. Jeden z kanonistów nowszych tak o tem mówi: „citatio juridica ob omissam missam parochialem hodie fieri non solet neque censuris mulctisve ad frequentationem populum urgere solent episcopi; sed monitionibus contenti, populum tum in suis decretis tum per parochos aliosque concionatores obligationem et fructum inde provenientem proponere consueverunt, conformiter ad synodum Tridentinam, quae vult, ut episcopi moneant populum, ut frequenter ad suas parochias saltem diebus dominicis et majoribus festis accedant.“ A więc kary za to nie ma żadnéj, chyba że ludzi stale unikających kościoła wykluczy się od Stołu Pańskiego, od honorowych urzędów kościelnych, a jeśli sine poenitentia umierają, a więc do manifesti publici peccatores należą, deneganda est sepultura ecclesiastica.

Jak ułatwić dzieciom nauczenie się na pamięć katechizmu? Strasznie to trudno dzisiaj z naszemi dziećmi w nauce katechizmu; niepokonane przedstawiają się trudności, kiedy chodzi o wydobycie z dziecka i najłatwiejszéj odpowiedzi. I najlepiéj na nauce wyćwiczone przychodzą na drugą lekcyą, jak gdyby niczego nie były słyszały, dla tego powinno to saméj katechezy być zadaniem, aby dzieci wśród lekcyi wbiły sobie w pamięć i zrozumiały odpowiedzi w katechizmie umieszczone i z pojedyńcza, jak są, i w związku. Na dom, aby się w nim nauczyły tego, co słyszały w kościele, liczyć i ubezpieczać się nie można.

Dla tego powinien katecheta sam przedewszystkiem mieć w pamięci pytania i odpowiedzi, które katechizm podaje. A nadto:

1. Powinien wyraźnie, powoli i z naciskiem przepowiedzieć odpowiedzi, które przypadają na lekcyą. Pytania albo się zupełnie opuszczają, albo zamieniają się dla związku w zdania twierdzące. Taki krótki wykład w pewnym związku zamyka w sobie tylko tekst dosłowny odpowiedzi katechizmowych. Tylko najpotrzebniejsze objaśnienia można wsuwać we formie małego zdania.

Katecheta, przepowiedziawszy tak cały materyał w związku raz

lub dwa razy, przyczem oczywiście się przypuszcza, że wszystkie dzieci uważają, przechodzi z dziećmi pojedyńcze pytania i odpowiedzi.

2. Aby dzieciom wśród lekcyi wbić w pamięć pensum, które się przechodzi, przepowiada się pierwszą odpowiedź, potem raz jeszcze, a jednemu lub drugiemu dziecku każe się za sobą powtarzać. Potem tłomaczy się trudniejsze wyrazy, zdania złożone rozkłada się w pytaniach: kto, kogo, co, komu, gdzie, jak, jaki itd. na pojedyńcze części, a w końcu podaje się zrozumiałe, ale nie za obszerne objaśnienie treści religijnéj. Tu już trzeba koniecznie uwzględnić stan rozwoju duszy dziecka i sposób jego zapatrywania, aby obudzić w niem i podtrzymać zajęcie (na to podaje mu się przykłady, wypadki z historyi biblijnéj, życia Świętych). To objaśnienie powinno nie tylko przemawiać do rozumu ale i do serca. Po objaśnieniu niezbyt długiem przepowiada się jeszcze raz całą odpowiedź, a wtenczas już pewnie i dzieci je przepowiedzą. W każdym razie każe katecheta nasamprzód przepowiedzieć je zdatniejszemu dziecku, potem słabszemu, połowie dzieci w chórze, całéj szkole, nakoniec zaś najsłabszym dzieciom.

3. Przeszedłszy tak jednę odpowiedź, przechodzi katecheta do drugiéj; przepowiada ją i każe za sobą powtórzyć. Objaśnia ją potem jak pierwszą, stawia pytania, jeżeli je może nawiązać do czegoś znanego, aby w ten sposób zainteresować dzieci i znów wraża je w pamięć, jak wyżéj oznaczyliśmy. Przytem jednakże powinien się wystrzegać zbyt rozwlekłych i górnych objaśnień.

4. Kiedy tak katecheta przeszedł odpowiedź po odpowiedzi — niejednéj odpowiedzi nie potrzeba wcale objaśniać, jeżeli sama z siebie jest zrozumiała — natenczas daje naukę krótką, serdeczną, jaka się podaje sama z materyału, który rozebrał i w dzieci wpoił. Jeżeli czas mu jeszcze pozostał, natenczas mógłby się jeszcze raz przepytać o pierwsze odpowiedzi i jeszcze wyraźniéj dzieciom je wytłomaczyć. W ten sposób bowiem wpoi się to tem głębiéj jeszcze w dusze dzieci. Jeżeli zaś dzieci w domu jeszcze dołożą nieco pilności, natenczas będzie katecheta z pewnością na godzinie następnéj miał przyczynę do okazania zadowolenia swego, a jeżeli w ustępach pewnych czasu od razu do razu w większych oddziałach będzie powtarzał to, co wyłożył i czego się dzieci zwolna uczyły, wtenczas zostanie katechizm na zawsze własnością duchową dzieci i w czyn się zamieni w ich życiu.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

W sprawie Sakramentu Ostatniego Namaszczenia przedłożono nam trzy kwestye. Dwie z nich rozstrzyga Rytuał lub św. Kongregacya Soboru — trzecia jest delikatniejszą i trudniejszą.

1. Czy namaszczanie nóg winno się odbywać na stopie czy u góry? Św. Kongregacya na to pytanie postawione przez Biskupa z Rennes r. 1836 (Gardellini 4780) odpowiedziała: *Nihil innovandum*, t. j. każdy może się stósować do zwyczaju w dyecezyi lub robić jak mu wygodniéj.

2. Co sądzić o praktyce namaszczania na szyi lub ramionach chorych zamiast unctio renum, które się ma opuszczać zawsze u kobiet a prawie zawsze u mężczyzn? Praktyka ta sprzeciwia się Rytuałowi, który mówi wyraźnie: „Sive in mulieribus, sive in viris, alia corporis pars pro renibus ungi non debet.“ Zresztą namaszczenie to nie jest wcale usprawiedliwione, gdyż wtedy słowa wymawiane przez kapłana do namaszczenia wcale się nie stósują — a więc dla tego opuszczać je trzeba.

3. Proboszcz z pewnego większego miasta opowiada, że niejednokrotnie u pewnych osób, zresztą po katolicku żyjących, na silny napotykał opór w przyjęciu Sakr. Ost. Nam.; nie chodziło u nich o jakąś przesadzoną obawę, iżby musieli umrzeć, lecz jedynie o to, aby nóg nie odkrywać. Zapytuje tedy, do jakiego punktu namaszczenie nóg jest konieczne lub przepisane, i czy je może z powodów przytoczonych opuścić bez skrupułu?

Pewnem jest, że namaszczenie nóg nie jest tak surowo nakazane jak pięć pierwszych, które się wykonują na organach pięciu zmysłów; jakkolwiek każde z nich, osobno wziąwszy, nie jest konieczne do ważności Sakramentu, nie ulega dyskusyi, że są formalnie przez Rytuał przepisane; z wyjątkiem bardzo blizkiego niebezpieczeństwa śmierci, w którym to razie można rozpocząć od jedynego namaszczenia na czole, a następnie uzupełnić pojedyńcze namaszczenia na każdym zmyśle, gdy chory żyje, nie wolno ich nigdy opuszczać (cfr. Bened. XIV *De Synodo* l. 8 c. 3). Co się tyczy namaszczenia nóg opinia ogólna teologów mówi, że nie jest ono ani esencyonalne, ani surowo nakazane; większa część porównuje je do unctio renum, które się zawsze prawie opuszcza. Wielu teologów czyni uwagę, że nie jest ono w zwyczaju w całym Kościele. Uwagę tę znajdujemy już u św. Tomasza (Suppl. q. 32 a. 6) i wszyscy jego komentatorowie powtarzają to za nim. Suarez (disp. 40 secl. 2 n. 2) idzie dalej jeszcze i mówi: „Plerumque

duae earum omittuntur, praesertim in feminis, propter honestatem." Jest to jedyny autor, który zdaje się czynić aluzyą do motywu powyżéj przytoczonego. Inni powołują się na zwyczaj jak n. p. Salmanticenses, którzy mówiąc o namaszczeniu nóg, dodają (tract. VII c. 2 n. 17): „In ea adhibenda vel omittenda, servanda est cujusque Ecclesiae consuetudo, uti cum Suarezio, Sa, Layman, Bonacina et aliis tradit Palaus. Nec iis obest Concilium Florentinum, exprimens septem illas unctiones: „mens enim illius non fuit eas veluti essentiales praescribere, sed communem ejus temporis ritus declarare." Tę konkluzyą powtarza pomiędzy różnymi autorami także i św. Alfons (*Theol. mor.* n. 710).

Z drugiéj strony zauważyć należy, że jeśli Rytuał zdaje się kłaść namaszczenie nóg w drugim rzędzie, to jednak je przepisuje i nie mówi, że się dowoli każdemu zostawia je wykonać albo nie wykonać: „Quinque vero corporis partes praecipue ungi debent, quas veluti sensuum instrumenta homini natura tribuit, nempe oculi, aures, nares, os et manus; attamen pedes etiam et renes ungendi sunt." Słowa te Rytuału stanowią prawo i bez ważnych powodów nie można go przekraczać, jak to zauważa Gardellini w notach, które dołącza do decyzyi św. Kongregacyi powyżéj przytoczonéj.

Aby dojść do konkluzyi praktycznéj w przypadku nam przedłożonym, zauważyć należy, że zwyczaj nie usprawiedliwia opuszczenia namaszczenia nóg, gdy jedynym powodem tylko opór silny chorego. Powód ten nie wystarcza, aby uzasadnić opuszczanie stałe tego namaszczenia; w pojedyńczych jednak przypadkach, gdy ten opór jest tak stanowczy, że to opuszczenie niejako chory stawia za warunek przyjęcia Sakramentu, zdaje nam się, że proboszcz może spokojnie opuścić namaszczenie nóg — gdyż z jednéj strony pewną jest rzeczą, że i bez tego namaszczenia Sakrament ważnie się przyjmuje, a z drugiéj strony pozbawiłoby się chorego łask tego ostatniego Sakramentu.

O prawach honorowych patronów. Po kościołach naszych w Galicyi w rozmaity sposób honoruje się patronów kościelnych. Jedni podają patronowi podczas Asperges kropidło, inni podają patenę po summie do pocałowania, wreszcie inni zamiast pateny podają pacyfikał do pocałowania patronowi klęczącemu na stopniach ołtarza. Quid juris?

Odp. Podawanie pateny do pocałowania jest nadużyciem in summo gradu, gdyż pateny absolutnie nie wolno inaczéj i gdzieindziéj używać tylko do Mszy św. i nie wolno jéj całować nikomu, tylko Celebransowi. Nigdzie też w żadnem dziele kanonicznem ani liturgi-

cznem nie czytaliśmy, aby patronowie kościołów mieli stanowić jakikolwiek pod tym względem wyjątek, wszędzie czytaliśmy tylko, że patronowi podaje ministrant w komżę ubrany pacyfikał do pocałowania, gdy się rozdziela we Mszy pax. Ponieważ to nadużycie panuje tylko w Polsce, przeglądaliśmy dekretały polskie, ale i tam śladu tego zwyczaju nie znaleźliśmy. Niektóre cytaty z autorów przekonają interpelanta, ile w tym zwyczaju niewłaściwości i nieprawności.

Craisson w swem *Jus canonic.* nr. 5410 i 11 wymienia następujące prawa honorowe patronów: Praeter jus praesentandi sunt alia jura honorifica veluti honor processionis, thuris, precum, sedis, aquae benedictae et sepulturae; sedes fixa et specialis patrono constituatur in navi ecclesiae patronatae, aut etiam in presbyterio, choroque cleri proximior.

Quoad aquam benedictam, vetitum est spargillum cuique porrigere sive sacerdoti, sive laico patrono, excepto solo episcopo.

Potępiony więc tu zwyczaj podawania patronowi kropidło. Ma patron tylko to prawo, że go się przy asperges pokrapia osobno, jak się to dzieje w katedrach z kanonikami.

Prawa te honorowe objaśnia bliżej Ferraris (*Bibl. prompta* v. *Patronatus*): Jus honoris competens patrono consistit specialiter in praecedentia processionis ita ut in processionibus fieri solitis, locus dignior prae aliis laicis eis debeatur. Item quod in ecclesia sua patronata debeat honorari in praecedentia nobilioris sedis et dignioris loci, atque in praecedentia in suscipienda pace, thurificatione, aquae aspersione candela in die Purif. B. M. V. etc. — Prawa tego do kadzidla i Pax nie mają niewiasty np. żony, córki patronów. Dekret św. Kongr. Rit. in Placentina 28 januar. 1612 wyraźnie oświadcza, że „mulieribus non datur thus et Pax intra missarum solemnia.“

W Hartmanie *Repert. Rit.* I § 67 B. 1 czytamy: „Den weltlichen hohen Standespersonen ohne Unterschied wird die Pax im feierlichen Hochamte mittelst eines Pacificale ertheilt (a więc nie patenę).

Dekret św. Kongregacyi Obrzęd. z 5 czerwca 1614 objaśnia sposób dawania Pax pacyfikalem: „Nullo modo convenire... ut Dominus loci... pacem a Diacono accipiat. Pacem dandam esse Domino loci, postquam fuerit in choro distributa, non a beneficiatis sed ab aliquo ministro cotta induto, non cum osculo oris, ut fit inter ecclesiasticos, sed cum instrumento, ut convenit, quando pax inter laicos distribuatur.

I w naszéj archidyecezyi działy się tego rodzaju nadużycia z pateną, że ją nie tylko patronom dawano do całowania, lecz pielęgnowano zabobon, wedle którego chorzy na żółtaczkę lub na inne choroby pa-

trząc dłuższy czas w patenę zdrowie odzyskać mogli. Nadużycie to zniósł J. E. kardynał Ledóchowski. Na III Kongregacyi Dziekanów odbytéj 26 sierpnia 1868 wydał następujący dekret:

1. Interdicimus usum porrigendi sacram patenam post Missae Sacrificium deosculandam tum ecclesiarum patronis, quam ceteris quibuscunque dominicis et magnatibus saecularibus.

2. Loco patenae sacerdos divinis mysteriis peractis praebere poterit ecclesiarum patronis ad osculandum instrumentum pacis.

3. Interdicimus pariter, sub comminatione poenarum ecclesiasticarum, usum praebendi sacras patenas aegrotis, fellis inffusione vel aliis infirmitatibus laborantibus, qui autumant, se facilius convalescere posse, cum vultum suum tanquam in speculo in sacra patena aspexerint.

Od tego czasu ustało to nadużycie, które zdaniem naszem jedynie w ten sposób może być wykorzenione, gdy władza duchowna w dyeczyi ogólne wyda rozporządzenie i jego przestrzegania dopilnuje. Radzimy szan. interlokatorowi, aby tego rodzaju prośbę podał do Ordynaryusza, inaczéj wszelkie prywatne usiłowania usunięcia tak zakorzenionego złego nie usuną.

Absolucya Masonów in articulo mortis. W ogóle obowiązkiem jest spowiednika zniewolić członków zakazanych przez Kościół stowarzyszeń do wystąpienia. Św. Alfons VI n. 609. Zachodzić jednak mogą wyjątki i takim wyjątkiem jest, gdy kapłana przywołają do umierającego, który jest in bona fide. Edward Soria, przełożony Kongregacyi od św. Krzyża, przedłożył św. Kongregacyi Officii w celu uspokojenia swych misyonarzy następujące kwestye:

1. An parochus sive missionarius, ad aegrotum vel morientem, praeserum non baptizatum vel protestantem vocatus, quem certe scit ad *liberos muratores* pertinere ac *bona fide* versari in praedicta secreta societate, possit sine ulla admonitione quoad relinquendam damnatam societatem, illum baptizare vel absolvere?

2. An missionarius interrogare debeat morientem, si solum *dubitet* de morientis affiliatione ad *liberos muratores?*

3. In utroque casu, si tempus vel morientis status discussionem non permittat, debetne missionarius quaestionem ullam proponere eidem morienti circa societatem secretam liberorum muratorum?

Św. Kongregacya Officii zadecydowała pod d. 8 lipca 1874:

Ad 1: generice loquendo *Negative,* juxta decreta jam edita. Cum vero juxta ea quae habet Albitius (De inconstantia in fide p. 1 c. 9

n. 38 et c. 14 n. 58), pueri et morituri non abjurent, si agatur de morti proximis, ac materialiter seu in bona fide sectis a S. Sede damnatis adscriptis (et nisi praevideatur quod specialis admonitio profutura sit), sufficere quod in genere hortentur, ut se sincere subjiciant Ecclesiae auctoritati atque mandatis S. Sedis, deinde baptizari atque absolvi possint. Scandalum vero reparetur eo meliori modo, quo fieri possit, etiam post obitum.

Ad 2 et 3: Provisum in praecedenti.

Absolutio complicis. Confessarius audivit anno 1874 confessionem personae complicis in peccato turpi, quae tamen peccatum istud complicitatis non accusavit. Aliqua *simulatione* pacifice eam dimisit non absolutam, ut censuram, quam absolutione contrahi censebat, ea simulatione vitaret. Lectis vero postea decisionibus S. Sedis annorum 1878 et 1883, anxius est et quaerit an censuram praedicta simulatione contraxerit?

Resp. Censurum non incurrit confessarius de quo in casu, non quod ei sua simulatio patrocinata fuerit, sed quia peccatum complicitatis non fuit declaratum nec subjectum clavibus. Id eruitur ex sequenti S. Poenitentiariae Apostolicae responso diei 16 maji 1877:

An incurrat censuras in absolventes complices in peccato turpi latas, qui complicem quidem absolvit, sed complicem qui complicitatis peccatum in confessione non declaravit? Ratio dubitandi esse videtur, quia talis sacerdos, etiamsi complex sacrilege hujus peccati confessionem omitteret, et ipse culpabiliter ab interrogando abstineret, non tamen absolvit ab hujusmodi complicitatis culpa, utpote non declarata, nec subjecta clavibus.

S. Poenitentiaria... respondit:

„Privationem jurisdictionis absolvendi complicem in peccato turpi, et adnexam excommunicationem quatenus confessarius illum absolverit, esse in ordine ad ipsum peccatum turpe in quo idem confessarius complex fuit. Tenetur nihilominus confessarius sacerdoti qui hac ratione complicem non tamen a peccato complicitatis absolvit, omni studio ob oculos ponere enormitatem delicti sui, et abominabilem abusum sacramenti poenitentiae, nec aliter ei beneficium absolutionis impertiri, quam praemissa gravissima adhortatione ut officium confessarii dimittere studeat, necnon imposita obligatione ut a confessionibus complicis audiendis in posterum omnino abstineat, monita eadem persona complice, si denuo compareat, ut de peccato complicitatis, et caeteris invalide confessis apud alium confessarium se accuset.“

Quamvis S. Poenitentiaria interrogationi directe non responderit, neque expresse declaraverit in exposito casu non fuisse incursam censuram, sequitur tamen ex responsi terminis eam fuisse ejus mentem ut confessarium immunem a censura crediderit. Pronuntiat enim privationem jurisdictionis et adnexam excommunicationem Bullae *Sacramentum Poenitentiae, esse in ordine ad ipsum complicitatis peccatum;* ideoque, si hujusmodi complicitatis peccatum non fuit subjectum clavibus, dici nequit confessarium ab eo absolvisse et excommunicationem propter hujusmodi absolutionem incurrisse. Unde s. Poenitentiaria, responsionem ultra quaesita extendere volens sic pergit: „Tenetur nihilominus sacerdos etc." Nihilominus, id est, quamvis praedictus confessarius a complicitatis peccato non absolverit, neque censuram incurrerit...

Publiczne licytacye. Po miastach wydarzają się dość często licytacye zatradowanych przez sąd rzeczy, towarów kupieckich, mebli itd. zbankrutowanych osób. Zdarza się niekiedy, że licytujący pomiędzy sobą umawiają się, aby się nie podbijać, następnie gdy te rzeczy sprzedadzą, dzielą się zyskiem. Czy się godzi i moralnie jest dozwolonem tego rodzaju umowy zawierać?

Odp. Ze św. Alfonsem lib. 4 n. 808 utrzymują Van der Velden Gury i Müller, że taka umowa nie wymuszona pomiędzy kupującymi którzy niejako jednę moralną tworzą osobę, jak pomiędzy braćmi i przyjaciołmi, nie wykracza przeciw sprawiedliwości. Niesprawiedliwość w tem tylko znajdują, że sprzedający z powodu tego nie może swych rzeczy drożéj sprzedać, jak ma prawo do tego; wyjątek jednak zachodzi wtedy, gdy przyjaciele kupują, ponieważ żądać nie można, aby się przyjaciele przelicytowywali. — Diana de contr. resol. 76 nie uważa z innymi autorami takiéj umowy w ogóle za niesprawiedliwą, dopóki się nie spycha ceny kupna poniżéj najniższéj ceny, która przy licytacyach pół ceny średniéj wynosić może. Lugo de just. disp. 26 sect. 4 n. 45 nie odrzuca tego zdania. Słusznie więc można powiedzieć, że w ogóle nie wykracza się przez to przeciw sprawiedliwości, co pomiędzy przyjaciołmi jéj nie gwałci. Lehmkuhl I 1122 pisze w téj kwestyi: „Neque rogare alios, neque libere cum aliis convenire vel pacisci, ut abstineant, damnari potest. Nimirum alios solum rogare, a nemine injustitiae arguitur; pacisci autem, complures pro injusto habent, nisi agatur inter cognatos et amicos. At si inter illos licet, non video quomodo inter alienos id injustum sit, siquidem justitia non pendet a cognatione et familiaritate; ac tandem possum quemlibet mihi ami-

cum ad hunc effectum facere. Injustum esse idque etiam maxime contra dominum si ullo modo coalitio quaedam etsi indirecta adhibeatur, ultro fateor."

Czy wolno jest w czasie Mszy św. mieć rękawiczki sięgające aż do palcy, dla ochrony ręki od zimna?

Koloński *Pastoralblatt* twierdzi, że nie wolno, tak jak nie wolno nosić peruki lub piuski.

Natomiast wolno jest zimą rozdawać Komunią św. z puszki, która się trzyma przez jaki czysty ręczniczek. Gdy się zdarzy wielka liczba komunikujących, a mróz wielki, palceby zgrabiały; więc nieodbita potrzeba przemawia za tem, choć milczą rubryki.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Inkwizycyi Fer. IV d. 5 junii 1889 *de declaratione nullitatis matrimonii.*

„Emi ac Rmi DD. Cardinales Inquisitores Generales decreverunt: Quando agitur de impedimento *disparitatis cultus*, et evidenter constat unam partem esse baptizatam. et alteram non fuisse baptizatam; quando agitur de *impedimento ligaminis*, et certo constat primum conjugem esse legitimum et adhuc vivere; quando denique agitur de *consanguinitate* aut *affinitate* ex copula licita, aut etiam de *cognatione spirituali* vel de *impedimento clandestinitatis* in locis ubi Decretum Tridentinum *Tametsi* publicatum est, vel uti tale diu observatur; dummodo ex certo et authentico documento, vel in hujus defectu, ex certis argumentis *evidenter constat de existentia hujusmodi impedimentorum*, Ecclesiae auctoritate non dispensatorum, hisce in casibus praetermissis solemnitatibus in Constitutione Aplica Dei miseratione requisitis, matrimonium poterit ab Ordinariis declarari nullum cum interventu tamen defensoris vinculi matrimonialis, quin opus sit secunda sententia.

(L. S.) *J. Mancini S. R. et U. J. Not.*

Dla bliższego objaśnienia tego dekretu odsyłamy szan. czytelników do artykułu naszego, umieszczonego w poszycie marcowym z r. b. str. 174, w którym wykazaliśmy, że św. Inkwizycya zwalniała od apelacyi z urzędu do drugiéj instancyi w sprawach małżeńskich notorycznéj nieważności.

Dekret powyższy uogólnia sporadyczne przypadki, ogłaszając rozporządzenie, że małżeństwa, które z jakiegokolwiek powodu kanonicznego są notorycznie nieważne, mogą być przez Ordynaryuszów, zawsze jednak przy interwencyi obrońcy małżeństwa, uznane definitywnie za nieważne i nie potrzeba się w takich sprawach odnosić do dalszych instancyi. Jest to bardzo ważny dekret dla Kuryi biskupich i obrońców małżeństwa. Dekretem tym zniesiono rozporządzenie w § 8 i nast. Bulli Benedykta XIV *Dei miseratione* z 1741, domagające się koniecznie dwóch zgodnych ze sobą wyroków dwóch instancyi w sprawie unieważnienia małżeństw — lecz tylko w takim razie, gdy nieważność małżeństwa z powodu przeszkody różnicy religii, istniejącego już związku małżeńskiego, przeszkody pokrewieństwa, powinowactwa, pokrewieństwa duchowego i clandestinas jest jak najzupełniéj udowodnioną i notoryczną.

Ze św. Kongregacyi Odpustów.

Na prośbę katolickiego Kółka św. Ignacego Lojoli w Rzymie, udzielił Papież odpust 100 dni, który można aplikować duszom w czyśccu, za każdorazowe odmówienie słów (raz na dzień), które św. Ignacy często powtarzał:

Domine mi, fac ut amem te, et ut praemium amoris mei sit amare te magis in dies.

Ze Sekretaryi św. Kongregacyi Odpustów d. 15 marca 1890

Na prośbę kardynała Kajetana Alojzego Maselli udzielił Papież odpust 100 dni, który także duszom w czyśccu aplikować można, za każdorazowe odmówienie (raz na dzień) następującéj modlitewki do św. Józefa, ułożonéj przez św. Bernardyna Seneńskiego:

Memento nostri, Beate Joseph, et tuae orationis suffragio apud tuum putativum Filium intercede; sed et Beatissimam Virginem Sponsum tuam nobis propitiam redde, quae Mater est Ejus, qui cum Patre et Spiritu s. vivit et regnat per infinita saecula saeculorum. Amen.

Z Sekretaryi św. Kongregacyi Odpustów d. 14 grudnia 1889.

Na prośbę pewnego proboszcza z Medyolanu udzielił Papież odpust 200 dni, który także duszom w czyśccu aplikować można, za odmówienie każdorazowe (raz na dzień) modlitwy następującéj do Najśw. Maryi P., ułożonéj podobno przez św. Alojzego Gonzagę:

O Domina mea Sancta Maria, me in tuam benedictam fidem ac singularem custodiam et in sinum misericordiae tuae hodie et quo-

tidie et in hora exitus mei animam meam et corpus meum tibi commendo: omnem spem meam et consolationem meam, omnes angustias et miserias meas, vitam et finem vitae meae tibi committo, ut per tuam ssmam intercessionem, et per tua merita, omnia mea dirigantur et disponantur opera secundum tuam tuique filii voluntatem. Amen.

Dekret św. Kongregacyi Soboru *quoad aetatem Poenitentiarii*.

Pomiędzy gwarancyami, jakich się Sobór Tryd. Sess. 24 cap. 8 od kanonika penitencyarza, ustanowionego w kościołach katedralnych, domaga, jest obok tego, że ma być magister albo doktor, albo licencyat św. teologii, wspomniony wiek „annorum quadraginta.“ Z dyecezyi s. Jacobi de Cuba przedłożono Kongregacyi Soboru pytanie, jak należy rozumieć ten przepis Soboru Tryd. co do wieku, czy wystarcza, gdy penitencyarz rok 40 życia rozpoczął, czy też musi go ukończyć i czy się liczy od dnia prezentacyi czy instytucyi kanonicznéj np. jeśli kandydat skończy rok 40-ty ante institutionem?

Dotychczas nie było pod tym względem żadnego autentycznego oświadczenia, teolodzy różnili się także w zdaniach, jak to Ferraris (v. Canonic. art. 9 n. 50) przedstawia, który się za żadnem nie oświadcza. Jeśli tedy w kwestyi jakiéj prawo jest niejasne, zwykło się uciekać do tak zw. aksyomatów prawnych, z których jeden brzmi: in obscuris, quod minimum est sequendum, a drugi: annus incoeptus habetur pro completo. Znajduje to potwierdzenie w analogicznym przypadku i to ze względu na wiek wymagany przy święceniach, gdzie zawsze rok rozpoczęty uważany bywa za dokończony. Zresztą i Tridentinum dało wskazówkę do łagodniejszego tłomaczenia, dodając do zdania „statuit (Tris. Synod.) ut in omnibus cathedralibus ecclesiis... Poenitentiarius aliquis... ab Episcopo instituatur qui magister sit, vel doctor aut licentiatus in theologia vel jure canonico, et annorum quadraginta — wyrzeczenie: *seu alias qui aptior pro loci qualitate reperiatur*.“

Św. Kongregacya rozstrzygnęła tedy 25 stycznia następujące Dubia:

I. An ad poenitentiariam obtinendam quadraginta debeant esse incoepti vel adimpleti?

Ex quatenus negative ad primam partem, affirmative ad secundam.

II. An verba Tridentini debeant intelligi de tempore quo fit propositio ternaria ab Archiepiscopo et Capitulo, vel de tempore quo ordinarius praesentatum a Regio Patrono instituit in casu?

S. C. C. respondit.

ad I. Affirmative ad primam partem, negative ad secundam.

ad II. Provisum in primo.

Wiadomości literackie.

Dogmatyczne znaczenie Syllabusa stanowi treść wydanego przed 2 laty przez O. Rinaldi we włoskim języku dzieła *(Il valore del sillabo.* Studio teologico e storico del P. Carlo Giuseppe Rinaldi. Con appendice di documenti. Roma, presso l'ammistrazione della Civiltà cattolica. 1888). Jakkolwiek książka przed dwoma laty wydrukowana, to jednak, że nadzwyczaj ciekawą rozjaśnia kontrowersyą, pragniemy na nią zwrócić uwagę czytelników, odnośnie podać jéj główną treść.

Książka ta właściwie złożona jest z szeregu rozpraw, jakie autor w téj materyi przed kilku laty w *Civiltà cattolica* ogłaszał, obecnie rozszerzonych i w rozliczne dodatki, mianowicie historycznéj natury zaopatrzonych.

Rinaldini wypowiada bez ogródki zdanie, że syllabus jest zestawieniem przez samego Papieża dokonanem a ztąd autentycznem i autorytatywnem najgłówniejszych błędów naszych czasów, które przez Stolicę Apostolską nieomylnym wyrokiem potępione zostały. Główną podporą tego zdania w pierwszéj części książki jest następujący dowód zewnętrzny. Katolicki episkopat uznał i uważał zawsze zdania syllabusa jako nieomylnie przez Papieża potępione błędy, i to swe przekonanie wypowiedział wcale niedwuznacznie w swych protestach w obec rządów, w listach pasterskich do kleru i ludu, w adresach i pismach przytakujących do Ojca św., w swych opiniach i zdaniach wyrażanych przed watykańskim Soborem, w uchwałach dyecezalnych, prowincyonalnych i narodowych synodów, które to objawy Papież pochwalał i potwierdzał niejednokrotnie. Ztąd wniosek konieczny, że syllabus nie tylko ludzką posiada powagę, lecz przynajmniéj co do treści papiezkim jest dokumentem dogmatycznego charakteru, t. j. że zawiera tylko zdania, które bezpośrednio lub pośrednio sprzeciwiają się prawdzie wiary lub moralności. Rinaldi mógł był, zdaniem naszem, iść jeszcze krok daléj i położyć nacisk na to, że dogmatyczna wartość syllabusa wtedy jeszcze w myśl jego twierdzenia pozostanie zapewnioną, gdy się pominie papiezką nieomylność albo jéj objaw ze względu na zdania zawarte w syllabusie. Jakiejże silniejszéj rękojmii prawdy pewnéj nauki lub fałszu przeciwnego błędu i jego niezgodności z depositum fidei domagaćby się mógł i najzaciętszy Gallikanin, jak zgodność całego Kościoła, fundamentu i kolumny prawdy? Co do sposobu myślenia uczącego a daléj i jego echa Kościoła słuchającego, wywody autora nie pozostawiają żadnéj wątpliwości, że Kościół ten słuchający uważa za rzecz dokonaną, iż najwyższy nauczyciel mówił nieomylnie i zdania przez niego potępione mniéj lub więcej sprzeciwiają się wierze. Do tego zewnętrznego dowodu, któryby już sam wystarczał, dodaje R. w następnéj części swéj książki jeszcze drugi, który wydobywa z rozważania głębszego syllabusa i dla tego nazywa go wewnętrznym. Że bowiem syllabus spisem jest zdań, które wszystkie wierze w jakikolwiek sposób się sprzeciwiają, pokazuje nam już tytuł, który z polecenia i w oczach Papieża został położony na czele tego dokumentu: *Syllabus complectens praecipuos nostrae aetatis errores qui notantur in allocutionibus consistorialibus, in encyclicis aliisque apostolicis litteris sanctissimi Dni nostri Pii P. IX.* Pokazuje się to daléj z powoływania się na poprzednie akta papiezkie, które do po-

jedyńczych zdań syllabusa są dodane. W tych aktach zaś nie trudno dostrzedz oprócz zdań syllabusa owych kryteryi, które orzeczenia potępiającego nauczyciela najwyższego jako locutio ex cathedra charakteryzują. Gdyby jednakowoż jakiekolwiek wątpliwości miały pozostać, to je manifestacye episkopatu, jako też pismo kard. Antonellego do syllabusa dołączono, oraz wydana równocześnie encyklika *Quanta cura* usuwają.

Syllabus zatem co do swéj treści ma dogmatyczną powagę. Czy ją posiada także co do formy? czyli innemi słowy: czy oprócz potępionych zdań obejmuje także i akt ich odrzucenia? W walce z katolikami sporadycznie się znachodzącymi, którzy syllabusowi tylko ludzką wartość przyznają, niektórzy obrońcy jego dogmatycznego znaczenia przemawiali i za tem. Rinaldini nie podziela téj opinii. Rzeczywiście nie ma w syllabusie formułów, któreby osobisty hic et nunc wydany wyrok papiezki wyrażały. Nie Papież mówi, lecz jego komisarze, i to jeszcze tak, że dają tylko świadectwo o wyrzeczonych dawniéj naukowych zdaniach. Syllabus zatem nie jest pierwszem albo ponowionem potępieniem nieomylnem błędów, lecz katalogiem zdań, które już dawniéj, tj. w przeciągu 18 lat przy różnych okazyach, w allokucyach, encyklikach i innych odezwach i rozporządzeniach Ojca św. potępione zostały. To pojęcie usprawiedliwia także historya. Nadto jest faktem, że syllabus na rozkaz i pod nadzorem Papieża ułożony i rozesłany został, i że dla tego nie jest zwyczajnym lecz zupełnie autentycznym katalogiem.

Konsekwentnie powstaje tutaj pytanie, ktorego daleko sięgające znaczenie na pierwszy rzut oka się wykazuje: czy każda papiezka encyklika zawiera nieomylne decyzye naukowe? R. znajduje je tylko w tych encyklikach, w których Papież jako stróż wiary i pasterz najwyższy wiernych, jako nauczyciel i obrońca prawdy i dobrych obyczajów przemawia. Mybyśmy jeszcze dodali to ograniczenie: Papiezkie wyrzeczenie naukowe może wtedy tylko rościć prawo do nieomylności, gdy z brzemienia słów lub okoliczności się wykazuje, że Ojciec chrześciaństwa chce definitywnie zobowiązać do stanowczego przyjęcia zdania jakiegoś lub odrzucenia zdania przeciwnego. Albożby Papież w swym charakterze jako pasterz i nauczyciel wszystkich wiernych nie mógł się nigdy wyrażać o rzeczach wiary i moralności tak, iżby było widocznem, że korzysta jak najzupełniéj a więc i nieomylnie z pełności swéj władzy?

Dla wielu czytelników trzecia mianowicie część dzieła nadzwyczaj interesująca, bo przedstawia historyą syllabusa we wszystkich fazach jego rozwoju. Stósunki przyjazne z wysokimi dostojnikami kościelnymi, mianowicie ze zmarłym kardynałem Jacobinim, który był sekretarzem komisyi Syllabusa, umożebniły autorowi wpleść w swą rozprawę cały szereg drogocennych szczegółów historycznych, lub dołączyć do innych znanych dokumentów w dodatku.

Najrozmaitsze napaści na dogmatyczne znaczenie Syllabusa odpiera autor w odpowiedniem miejscu trafnie i logicznie. Z pewnego przypisku dowiadujemy się, że akta jeneralnych Kongregacyi Soboru watykańskiego pod kierownictwem kanonika Cani, archiwaryusza tegoż Soboru, podane zostały do druku. Pięć tomów in folio, każdy o tysiącu stronnic, już było wydrukowanych, gdy Rinaldi swe dzieło wydawał, dwa ostatnie tomy były na dokończeniu. Pomnikowe to dzieło nie jest przeznaczone dla publiczności, dla tego też nie wielka liczba egzemplarzy wydrukowana została. W siódmym tomie *Collectio Lacensis* są porobione z tego dzieła różne wyciągi.



Niezbadanym wyrokiem Bożym nasza Stolica arcybiskupia gnieźnieńsko-poznańska została osierocona.

Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup

Dr. Juliusz Dinder

rozstał się z tym światem po krótkiéj trzydniowéj tylko chorobie, opatrzony Sakramentami św., w piątek dnia 30 maja o kwadrans na 1 w południe.

Jest to bolesny cios dla archidyecezyi, z jednéj strony dla tego, że osierocona została na Bóg wie jak długo, a z drugiéj. że w zmarłym straciła dobrego pasterza i zwierzchnika, który choć innéj narodowości, w stósunkach jak najtrudniejszych przez 4 lata swych rządów dał wielokrotne dowody, jak u niego poczucie obowiązków pasterskich stało po nad wszelkie inne względy i rachuby. Ci co w nim chcieli mieć powolne narzędzie do germanizacyi omylili się. myśmy zyskali w nim szczerze nam życzliwego, wielkiem poczuciem sprawiedliwości obdarzonego rządzcę archidyecezyi, prawdziwego biskupa katolickiego, który dobro dusz pieczy mu powierzonych na pierwszem stawiał miejscu, nie pytając się o żadne polityczne aspiracye, pragnienia i intencye. Patrząc na jego działanie, ogół nie stracił nigdy wiary w jego dobrą wolą, nawet wtedy, gdy nie mógł działać jak chciał. To też nie wątpimy, że archidyecezya we wdzięcznéj zachowa go pamięci.

Requiescat in pace.

KRONIKA.

Poznań. (Zmiany w posadach.)

W archidyecezyi gnieźnieńskiéj powołani zostali ks. Fiebig wikaryusz z Gniezna na wikaryat do Trzemeszna, ks. Józewicz wikaryusz z Kościelca na wikaryat przy kościele farnym w Gnieźnie; ks. neopresbyter Jałoszyński otrzymał posadę wikaryusza w Bydgoszczy; ks. Wendland komendarz w Podgórzu otrzymał 31 marca kanoniczną instytucyą na to probostwo.

W archidyecezyi poznańskiéj: ks. dziekan Hebanowski otrzymał komendę na osierocone beneficyum w Lutomiu cum facultate substituendi ks. plebana Laudowicza w Kwilczu; prezentę na beneficyum w Lutomiu otrzymał ks. Krzesiński wikaryusz w Biezdrowie.

Polskie dyecezye. (Konsekracye nowo zamianowanych biskupów polskich — † O. Zdzisław Bartkiewicz. — Ś. p. O. Sulej.)

W ubiegłym miesiącu odbyły się wreszcie w Petersburgu tak długo zwlekane konsekracye nowo zamianowanych biskupów polskich ks. Audziewicza biskupa wileńskiego, ks. Zdanowicza sufragana mohylewskiéj archidyecezyi, ks. Michała Nowodworskiego biskupa płockiego, ks. Jaczewskiego biskupa lubelskiéj dyecezyi, z którą przez gwałt złączona jest podlaska czyli janowska. Dla czego w Rosyi biskupów po ukazie zwołują do Petersburga na konsekracyą, gdy po całym świecie biskup obiera sam sobie miejsce konsekracyi? — tłomaczy *Bonus Pastor* (nr. 10) tem, że Rosya nie życzy sobie, aby życie katolickie w kraju obudzone zostało widokiem wspaniałych uroczystości kościelnych, iżby lud prosty nabył przekonania, że wszelka władza nawet kościelna ma swoje źródło w Petersburgu. Biskup płocki i lubelski należą do metropolii warszawskiéj, sama przyzwoitość wskazuje, że ich konsekracyi dopełnić powinien ich metropolita ks. Popiel. Nic nie pomoże — muszą oni jechać do Babilonu nad Newą, choć ani Mohilew, ani Petersburg nie są ich metropolią — ale tak car kazał i słuchać trzeba. — Po ks. Zottmanie, który zrezygnował dobrowolnie dla choroby ze stolicy saratowskiéj czyli tyraspolskiéj, objął rządy téj dyecezyi jego sufragan ks. biskup Zerr. Ks. biskup Zdanowicz, staruszek liczący lat 78, choć pozostanie kanonikiem wileńskim, nie wróci do Wilna, ale mieszkać będzie w Petersburgu jako sufragan administratora archidyecezyi mohylewskiéj, ks. prałata Dowgiały, który jest tylko presbyterem. Podajemy kilka dat z życia nowych Biskupów.

Ks. Michał Nowodworski znany jest szerszéj publiczności jako redaktor długoletni *Przeglądu katolickiego* w Warszawie wychodzącego i jako wydawca *Encyklopedyi kościelnéj*, do któréj dużo artykułów sam opracował. Urodził się 27 lipca 1831 w Włocławku z ojca profesora Franciszka i matki Maryanny z Dryackich. Święcenia kapłańskie otrzymał 1854 r., ukończywszy akademią duchowną warszawską ze stopniem kandydata teologii św. Po krótkiéj pracy na parafii powołany został w r. 1856 na bibliotekarza akademii, i powierzono mu zastępstwo profesora prawa kanonicznego; w r. 1859 objął wykład nauk biblijnych. W r. 1859 otrzymał nominacyą na honorowego kanonika kolegiaty łowickiéj, a 1862 r. mianowany został kanonikiem gre-

mialnym w kapitule warszawskiéj. Rok 1863 wyrugował go z tych wszystkich stanowisk. Odtąd zajął się wyłącznie *Przeglądem*, którego był twórcą. Od r. 1842 wychodziło w Warszawie pismo miesięczne pod tyt. *Pamiętnik Religijno-Moralny*, do którego pisywał liczne artykuły. W r. 1863 przyjął kierownictwo tego pisma i zamienił je na pismo tygodniowe pod tyt. *Przegląd katolicki.* Płodność jego literacka i naukowa zjednała mu dyplomy doktora św. teologii od uniwersytetu jagiellońskiego i akademii duchownéj petersburgskiéj. Powróciwszy z wygnania, na jakie go w r. 1863 rząd skazał, mieszkał w Warszawie jako presbyter nullo officio fungens, tak że do ostatniéj chwili nie było wolno drukować jego nazwiska w szematyzmie archidyecezalnym.

Biskup lubelski ks. Franciszek Jaczewski ur. się 1832, uczęszczał do seminaryum janowskiego, dalsze studya teolog. odbył w Warszawie, na akademii duchow. pozyskał stopień kandydata św. teol., w r. 1855 otrzymał święcenia kapłańskie. Po krótkim pobycie na wsi powołany został do seminaryum janowskiego na profesora teologii moralnéj i liturgii. R. 1861 został regensem seminaryum janowskiego, w r. 1867 regensem seminaryum lubelskiego. W r. 1870 objął zarząd parafii Stoczek. Śp. biskup Wnorowski powołał go do obowiązków dawnych sędziego surrogata, egzaminat. prosynod., 1855 zaszczycił go godnością kanonika katedr. lubelskiego. Po śmierci biskupa Wnorowskiego został wikaryuszem kapitulnym i administratorem dyecezyi lubelskiéj

Biskup wileński, ks. Antoni Audziewicz urodził się 1836 w dyecezyi wileńskiéj. Po ukończeniu nauk teolog. w seminaryum wileńskiem otrzymał r. 1859 święcenia kapłańskie. W r. 1869 został kapelanem akademii duchownéj w Petersburgu, a następnie adjunktem teologii pasterskiéj pozyskawszy stopień magistra teologii. W r. 1872 powierzono mu wykład teologii dogmatycznéj. W r. 1877 otrzymał honorową kanonią katedry mohylewskiéj, w 1879 r. został inspektorem akademii. W ostatnim czasie był kanonikiem metropolitalnym mohylewskim i assessorem konsystorza, w końcu został prałatem scholastykiem.

Ks. Zdanowicz Ludwik, biskup tytularny, zostawszy księdzem pracował głównie jako nauczyciel w akademii i seminaryum wileńskiem. W r. 1859 mianowany kanonikiem katedry wileńskiéj, w r. 1863 rektorem seminaryum wileńskiego, na którem to stanowisku pozostał aż do 1878 r., w którym roku powołano go na assessora kolegium w Petersburgu, gdzie przemieszkiwał do 1885 r. Po wywiezieniu biskupa Hryniewieckiego zamianowany został wikaryuszem apostolskim dyecezyi wileńskiéj.

Ks. biskup Hryniewiecki uwolniony z wygnania przejeżdżał z 18 na 19 maja przez Lwów udając się za granicę dla poratowania zdrowia. Ks. Biskup został brewem z 30 grudnia 1889 mianowany tytularnym arcybiskupem Synnady we Frygii.

— Dnia 17 kwietnia r. b. umarł w klasztorze OO. Jezuitów na Wesołéj w Krakowie O. Zdzisław Bartkiewicz, liczący lat 38 życia, z których większą połowę (od 1866) przepędził w zakonie a 8 lat kapłaństwa. Dłuższy czas był prefektem w konwikcie tarnopolskim. Po wyświęceniu na kapłana 1882 r. rozpoczął pracę misyjną po wsiach i miasteczkach galicyjskich — lecz musiał téj zbyt wytężającéj pracy zaprzestać dla słabości zdrowia. Chwy-

cił tedy za pióro i w *Przeglądzie powsz.* różne rozprawy umieszczał. Jego to pióra była obszerna, na źródłowych studyach oparta rozprawa: „O OO. Redemptorystach w Polsce.“ Od paru lat prowadził w *Przeglądzie* dział sprawozdań piśmiennictwa polskiego. Po śmierci Goliana zabrał się do wydawnictwa jego kazań, ale piersiowa choroba nie pozwoliła mu wydać więcéj jak jeden tom. Wysłany dla poratowania niknącego zdrowia na Maltę, pisywał ztamtąd zajmujące opowiadania, które *Przegląd* pod tytułem „Listów z Malty“ drukował. R † I † P.

— O zmarłym niedawno O. Gorgonim Suleju, który w naszéj archidyecezyi licznych miał przyjaciół i znajomych, znajdujemy w lwowskich *Wiadomościach kościelnych* następujące wspomnienia pośmiertne.

Zmarły w dniu 22 marca w Krakowie O. Gorgoni, na chrzcie Feliks, Sulej urodził się w roku 1820, wstąpił do zakonu w r. 1839, wyświęcony w r. 1843. Nieboszczyk pochodził z Królestwa Polskiego i był krewnym znanéj poetki Narcyzy Żmichowskiéj. Chodził do szkół OO. Pijarów w Łukowie na Podlasiu i po ich skończeniu aplikował się w sądownictwie. Gdy raz jako aplikant został wydelegowany do asystowania wykonaniu kary cielesnej na delinkwencie, taki go wstręt ogarnął na ten widok, że postanowił porzucić świat i wstąpić do zakonu. Obrał sobie ubogi zakon św. Patryarchy Franciszka, a z niego gałęź św. Piotra z Alkantary, zwaną w Polsce Reformatami. Przez 40 lat z górą ś. p. O. Gorgoni był niestrudzonym robotnikiem w winnicy Pańskiéj. Znały go wszystkie trzy zabory, rosyjski, pruski i austryacki, gdyż po manifestacyach 1861 r., zmuszony uchodzić przed srogością moskiewskiego rządu, schronił się do Prus Zachodnich i Wielkopolski. Tu pozostał aż do kulturkampfu, który rozproszył braci jego zakonnych, z których kilku wraz z nim przybyło wówczas do Galicyi. O. Gorgoni był to zakonnik pokorny, kochający swój zakon, a nadewszystko święte ubóstwo zakonne, chętny do każdéj duchownéj posługi, niestrudzony spowiednik i kaznodzieja, łagodnego i słodkiego charakteru, gorący kraju swego miłośnik.

Po napisaniu tych słów otrzymały *Wiadomości* jeszcze dwie inne relacye o życiu śp. O. Suleja, z których podają jeszcze następujące szczegóły.

O. Sulej pochodził z familii szlacheckiéj, urodził się we własnym majątku Sulejów w Królestwie Polskiem (od nazwiska téj rodziny miasteczko to nazwę swoją bierze). Tamże jako kaznodzieja podjął się trudnego zadania zbliżenia szlachty do włościan i wyrobienia w wieśniakach zaufania do szlachty. Za tę misyę skazany był na Sybir, lecz ratując się ucieczką, uszedł do Prus. Tu przez lat 10 był duszą misyi reformackich, obdarzony będąc niezwykłym talentem kaznodziejskim, przez co zwrócił na siebie uwagę ks. kard. Ledóchowskiego, który aż po dzień śmierci obdarzał go swą łaskawością i przyjaźnią. Za nastaniem kulturkampfu podwójnie tułacz przeniósł się O. Sulej do Galicyi. Tu 17 lat pracował niezmordowanie już na misyach, już po parafiach w czasie odpustów i w zakonie swoim, w którym długie lata piastował trudny obowiązek magistra nowicyuszów. Dla kapłanów świeckich był najmilszym spowiednikiem; toż garnęli się do jego konfesyonału zewsząd kapłani świeccy. W b. r. od 1—3 marca dawał jeszcze rekolekcye w Bieżanowie, d. 9 marca zaprowadził stacye Drogi krzyżowéj w Lubieniu, od 10—13 słuchał spowiedzi wielkanocnéj w Trzemeszni, a od 14 pracował jeszcze na misyi w Muszynie. Zachorowawszy, powrócił do Wieliczki, gdzie

zaopatrzony św. Sakramentami, poddał się operacyi w klinice krakowskiéj, gdzie też pobożnego dokonał żywota. Pogrzeb przy licznym udziale duchowieństwa, tak świeckiego jak zakonnego, odbył się w Krakowie dnia 24 marca, a zwłoki pochowano tamże w grobowcu OO. Reformatów.

RZYM. (Konsystorz papiezki.)

W końcu czerwca ma się odbyć konsystorz papiezki, na którym Papież zamianuje kardynałami biskupa szwajcarskiego z Lozanny i Genewy, Mgra Mermillod, księcia biskupa krakowskiego ks. Albina Dunajewskiego, Mgra Vannuttellego, nuncyusza w Lizbonie i jednego prałata rzymskiego, którego nazwisko nieznane. Godność kardynalska Księcia Biskupa krakowskiego doda nowego blasku téj prastaréj stolicy biskupiéj i za tę pamięć Papieża o polskich biskupach będzie mu wdzięczny cały naród. Z powodu nominacyi biskupa Mermillod wielka radość w katolickiéj Szwajcaryi. Biskup Mermillod jest drugim kardynałem, jakiego ma Szwajcarya od 400 lat. Pierwszym i jedynym był dotychczas kardynał Mateusz Schinner z Wallis, który w r. 1511 od Papieża Juliusza II otrzymał purpurę a w r. 1522 w Rzymie umarł. Kard. Schinner zjednał sobie europejską sławę jako polityk. Cesarze Maksymilian i Karól V używali go do ważnych dyplomatycznych misyi; mianowicie był groźnym przeciwnikiem Francuzów, których na czele 20 tysięcy Szwajcarów pod Marignano pobił na głowę i Włochy od nich uwolnił. Był on nadto znakomitym mówcą i pisał ostrem piórem tak, że Franciszek I bał się więcéj jego pióra, jak mieczy jego żołnierzy. Przy wyborze Papieża, gdy Adryan II objął stolicę pap., Schinner przepadł tylko jednym głosem i to Francyi. Biskup Mermillod znany jest ze swéj wymowy, pobożności, z prześladowania, jakiego doświadczał długie lata w walce kulturnéj szwajcarskiéj, i z udziału w różnych ważniejszych dziełach katolickich.

Niemcy. (Z wrocławskiéj dyecezyi.)

W miesiącu kwietniu zmarli: ks. Antoni Sarnes, proboszcz w Kurnicy (powiat prudnicki), dawniejszy wydawca i redaktor *Moniki*, ur. 1842 r.; ks. Edward Frank, proboszcz w Przyszowicach (pow. gliwicki), ur. 1816 r.; ks. Jakób Stuchły, b. proboszcz w Groszowicach (pow. opolski), ur. 1822 r. — Książę Biskup wrocławski przez okólnik nakazał swojemu podwładnemu duchowieństwu, żeby w tegorocznych konwentach dekanalnych zajmowało się sprawą robotniczą, mianowicie: czy i w jaki sposób zawiązać po parafiach stowarzyszenia robotników i robotniczek? czy potrzeba urządzić nabożeństwa osobne dla robotników np. w niedzielę po południu lub wieczorem? Na G. Śląsku dotychczas założono w Raciborzu związek robotników. W okręgu górniczo-hutniczym już istnieją dawniejsze stowarzyszenia robotnicze, z których jedne w Królewskiéj Hucie ma religijną podstawę i stoi pod zarządem tamtejszego proboszcza ks. Łukaszczyka; w ubiegłym roku powstał, głównie za staraniem redakcyi *Katolika*, wielki „Związek wzajemnéj pomocy", który ma objąć wszystkich robotników górnośląskich i głównie, jeżeli nie jedynie, służy interesom materyalnym.

Francya. (Akademia św. Rajmunda z Pennafort)

W celu poparcia i rozpowszechnienia studyum prawa kanonicznego i wyparcia resztek gallikanizmu, zawiązała się w Paryżu w początku tego roku pod patronatem kardynała Richard, arcybiskupa paryzkiego, Akademia św. Raj-

munda z Pennafort. Siedziba akademii jest w Paryżu rue de Vaugirard 74 w instytucie katolickim. Wszyscy członkowie akademii zobowięzują się do uległości i posłuszeństwa dla wszystkich nauk i aktów Stolicy św. i władzy kościelnéj; dzielą się na rezydentów i korespondentów. Akademia podzielona jest na sekcye w celu podziału pracy. Zarząd, odnawiający się co rok, składa prezes, tylu wiceprezesów, ile jest sekcyi, sekretarz jeneralny i tyle sekretarzy ile jest sekcyi, bibliotekarz i skarbnik. Pomiędzy członkami rezydującymi znajdujemy rektora i kilku profesorów instytutu katolickiego, dwóch profesorów od św. Sulpicyusza, kilku kanoników z Notre Dame, członków metropolitalnego officyałatu, uczonych prawników, Jezuitów, Dominikanów itd W samym Paryżu znalazło się 30 kanonistów. Na członków korespondentów zgłosiło się już 250 kapłanów. Ktoby był myślał, że we Francyi tylu duchownych zajmuje się gorliwie studyami kanonicznemi?

Na zebraniach czytają się tezy o zastósowaniu do naszych czasów niektórych praw kanonicznych, nad temi tezami odbywa się dyskusya, wyciągają się konkluzye i poddają się pod głosowanie. Najciekawsze debaty toczą się względem odpowiedzi na przedkładane z różnych stron konsultacye.

Włochy. (Objawienia Bolesnéj Matki B. w Castelpetroso.)

Wielki w całych Włoszech mają rozgłos objawienia Bolesnéj Matki B. w Castelpetroso, które leży w południowych Włoszech w prowincyi Campobasso, w okolicy Isernia, w dyecezyi Bojano. Od dawna w tem miejscu kwitnie gorliwe nabożeństwo do Matki B. Bolesnéj a nawet istnieje tam od dawna tego rodzaju bractwo, do którego wszyscy mieszkańcy téj miejscowości i okolicy należą. Wiara św. jest tam żywa i wielka, szczera i czysta, wiara pierwszych chrześć. czasów. Pierwsze objawienie miało miejsce 22 marca 1888 r. Tego dnia dwie biedne wieśniaczki z miejscowości pobliskiéj Castelpetroso udały się na swe role, w celu wykonania pewnych robót wiosennych. Jedna nazywała się Fabiana Cechino, niezamężna, 35 lat mająca, druga zamężna niewiasta Serafina Joanna Valentino, 34 lat. Miały przy sobie kilka owiec, które w czasie ich pracy opuściły pastwisko. Słońce poczęło już zachodzić, znużone niewiasty chciały powracać do domu, spostrzegły jednak, że kilka owiec brakowało. Podczas szukania zapadła noc — naraz jedna z nich ujrzała wielkie światło, wychodzące z rozpadliny pewnéj skały, noszącéj nazwę „Cesa (dialekt za chiesa) tra santi.“ Ciekawością zdjęta wdrapała się do tego miejsca, zapuściła wzrok w rozpadlinę i o cudo! ujrzała Matkę B. z wyrazem boleści na twarzy, u jéj stóp zmarłego i krwią płużącego Jezusa. Matka B. nie poruszała się, nie mówiła nic, patrzała tylko przed siebie i płakała. Druga wieśniaczka przybiegła także i ujrzała to samo zjawisko. Przerażone i drżące pobiegły do poblizkich wsi i siół, roznosząc wiadomość o tem cudownem objawieniu. Nikt nie chciał wierzyć. Minęło kilka dni; ponieważ wieśniaczki obstawały stale przy swojem pierwotnem wyrzeczeniu, a jedna z nich po drugi raz to samo zjawisko widziała, góra poczęła się roić od ludzi, których pobożność, ciekawość lub szyderstwo z wiary ludu ściągały. Wielu z tych ludzi doznało téj łaski, że widzieli objawienie. Cudowny ten wypadek potwierdził biskup miejscowy Maccarone Palmieri w liście do czasopisma *Servo di Maria*, wychodzącem w Bologna, i w liście do Biskupa Salzburgskiego z dnia 17 marca r. b. Biskup ten pojechał sam na miejsce, aby zbadać cudowne zjawisko i widział po trzy razy

Matkę Boską Bolesną. W każdym razie oczekiwać należy wyroku władzy duchownéj. Pielgrzymów całe karawany przybywają na to miejsce — wspomnione powyżéj pismo podaje spis rozmaitych cudów, które na tem miejscu się wydarzyły.

Anglia. (Konwersye. — Zakład misyonarski w Mill-Hill.)

Kardynał Manning przyjął niedawno 12 duchownych anglikańskich do katol. Kościoła.

— Przed 20 mniéj więcéj laty biskup z Salford, Mgr. Herbert Vaughan utworzył kongregacyą misyonarską w Mill-Hill pod Londynem, która obecnie w Rozendaal, w półn. Brabancyi, otworzyła kollegium dla wykształcenia młodzieży, którąby się misyonarstwu poświęcić chciała. Kierownictwo tego nowego zakładu powierzone zostało przez biskupa O. Aelen, który czasu swego był kapelanem polowym i z wojskami angielskiemi odbył kampanią w Afghanistanie a za swoje poświęcenie pod Ahmed-Keyl od rządu angielskiego wysokie otrzymał odznaki. Kongregacya z Mill-Hill, która obecnie z 70 Misyonarzy się składa, z tego połowa Holendrów, zajmuje się ewangelizacyą najwięcéj zaniedbanych części pogańskiego świata. Przez te dwadzieścia lat istnienia kongregacyi jéj członkowie rozeszli się po całym świecie. Niektórzy z nich połączyli się na wzór św. Piotra Clavera, który był ojcem niewolników, aby wyłącznie pracować nad nawróceniem 7 milionów negrów w Ameryce. Inni, pomiędzy nimi synowie najznakomitszych rodzin amsterdamskich, obrali sobie na pole działania nieznane prawie dotychczas zupełnie okolice błotniste Bodneo, inni poświęcili się apostolstwu pomiędzy Maorysami w Nowéj Zelandyi, lub nawracaniu mieszkańców Hindostanu, inni poszli na góry Himalaya, przebiegali Kaszmir itd. Do przełożonych kongregacyi nadchodzą co chwila listy z prośbą o dalsze rozszerzenie pola misyjnego, lecz brak środków i pracowników czynią to chwilowo niemożebnem. Utworzenie kolegium w Rozendaal ma przymnożyć nowych sił temu wzniosłemu i zbawiennemu przedsiewzięciu Biskupa z Salford.

Ponieważ do zakładu tego misyonarskiego przyjmują młodzież z wszelkich narodowości, podajemy warunki przyjęcia. Młodzież, którąby chciała być przyjętą do zakładu musi być tak 1) daleko w naukach posunięta, ażeby ze skutkiem mogła słuchać wykładów z filozofii i retoryki; 2) przedłożyć świadectwo od przełożonego gimnazyum lub seminaryum, gdzie dotąd się uczyła, nadto świadectwo swéj władzy duchownéj, zawierające oświadczenie, że nie ma nic przeciwko event. przyjęciu do kongregacyi w Mill-Hill; 3) musi być gotowa na opuszczenie ojczyzny na zawsze i pozwolić przełożonym na wysyłanie dokądkolwiek a zawsze do krajów pozaeuropejskich; 4) musi być zdrowa i silna, aby się dziełu misyjnemu poświęcić; 5) za przyjęcie w Rozendaal żąda się z reguły rocznego wynagrodzenia 150 guldenów — kto nie ma żadnych funduszów, też nie bywa odrzucony.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

W sprawie nadzoru nad dziećmi szkólnemi w kościele podczas nabożeństwa wydał pruski minister oświaty następujące rozporządzenie: „W wielu gminach istnieje zwyczaj, że dla ewangelickich resp. katolickich dzieci szkólnych w niedziele i święta osobne urządza się nabożeństwo, podczas którego dzieci osobne mają wskazane miejsca. Gdzie taki przypadek zachodzi, mają nauczyciele i nauczycielki obowiązek nadzorować dzieci podczas tych nabożeństw. Nadto nauczyciele i nauczycielki mają i wtedy ten obowiązek, jeśli dzieci biorą w niedziele i święta udział w nabożeństwach parafialnych, zajmując pewne w kościele przeznaczone miejsca. Samo się przez się rozumie, że to nie ogranicza praw rodzicielskich prowadzenia swych dzieci na nabożeństwo. Królewskie rejencye powoduję o wydanie odpowiednich rozporządzeń."

Prawo nauczycieli i duchownych w Prusach karania dzieci szkólnych. W pewnym wyroku pruskiego Oberverwaltungsgerichts w Berlinie czytamy: „Nauczyciel ma prawo wymierzać dotkliwą karę cielesną. Znaczne uszkodzenie zachodzi wtedy, gdy nadweręża zdrowie lub życie ucznia. Sińce, nabrzmiałość krwi, pręgi, guzy nie zaliczają się do tego, gdyż każda dotkliwa kara cielesna, a do téj nauczyciel ma prawo, pozostawia po sobie takie ślady. Nie podpada karze nauczyciel, jeśli ucznia, należącego do innéj klasy, wybije, kara ta może być także wymierzoną po za lokalem szkólnym. Postępowanie ucznia po za szkołą podlega także karności szkólnéj. To samo prawo karania ma duchowny przy udzielaniu nauki religii sposobiącym się do Komunii św. dzieciom. Karność szkólna wtedy tylko może być przedmiotem sądowego postępowania, jeśli rzeczywiste nastąpiło uszkodzenie."

☛ Poszyt niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym Prosimy o odnowienie przedplaty na kwartał przyszły.

Redakcya.